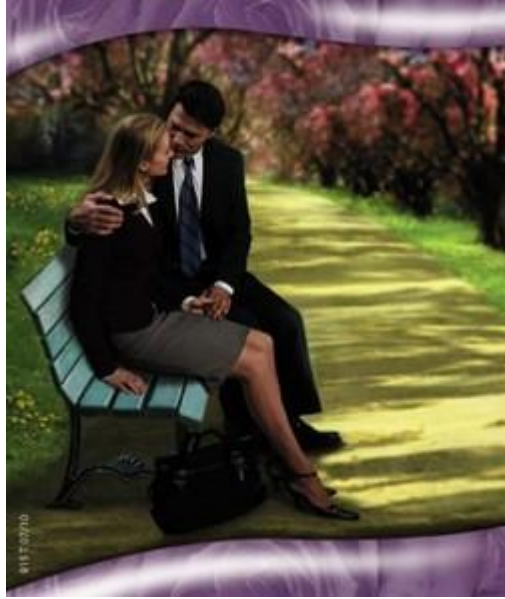




Shirley Jump



Cztery dni szczęścia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Carolyn Duff popełniła w życiu tylko jeden poważny błąd. Zdarzenie miało miejsce w kaplicy ślubnej w Las Vegas. Mimo upływu czasu wciąż cierpiała z powodu konsekwencji tego nierozważnego kroku. Konsekwencja ta miała prawie dwa metry wzrostu i pracowała kilka budynków dalej.

Przez większość czasu Carolyn była tak skoncentrowana na pracy, że w ogóle nie myślała o Nicholasie Gilbertcie. Jako asystentka prokuratora okręgowego rzadko opuszczała biuro o siedemnastej, a jej dni upływały na niezliczonych rozmowach telefonicznych, wyjaśnianiu zawłości prawnych i studiowaniu precedensów.

Tego popołudnia było podobnie - według kalendarza był piątek, zegar ścienny wskazywał kwadrans po piątej, a ona nadal siedziała za biurkiem, próbując uporać się z kolejną sprawą, choć wiedziała, że następnego dnia zaczyna się długi weekend, a sądy wznowią działalność dopiero we wtorek.

Dla niej nie miało to znaczenia. Powinna skończyć pracę, zebrać więcej dowodów, aby kolejny przestępca trafił za kratki. Potrzebowała świadomości, że robi coś ważnego.

Potarła skronie, próbując odpędzić ból głowy, który zaczynał jej przeszkadzać. Przygotowywała się do ugody z adwokatem, który uważał, że jego klient, drobny złodziejczek, zasługuje najwyżej na dziewięćdziesiąt dni odsiadki i niewielką grzywnę.

Carolyn, która oczami wyobraźni widziała już efekty pobłażania przestępcy oskarżonemu o kradzież z włamaniem i użyciem broni, optowała za kilkoma latami więzienia. Sędzia orzekający w tej sprawie chciał jednak szybkiego rozstrzygnięcia. Dał obu stronom weekend na dojście do porozumienia.

W drzwiach pojawiła się asystentka Carolyn, Mary Hudson. Kasztanowe włosy przycięte na modnego pazia stanowiły uroczą ramę dla jej ogromnych brązowych oczu. Uśmiechała się przyjaźnie.

- Wszyscy już poszli do domu - oznajmiła. - Proszę, powiedz, że ty też w ten weekend zrobisz sobie wolne.

- Tak, tak, za chwilę skończę.

Mary westchnęła ciężko.

- Carolyn, jest długi weekend. Trzeba się bawić, nie pracować. Chodź ze mną na drinka.

- Nie mogę, mam za dużo pracy.

- Wiesz, czego ci trzeba? Zabójczej sukienki i seksownego faceta. Jedno zawsze przyciąga drugie.

Od pierwszego dnia ich wspólnej pracy Mary z uporem maniaka starała się organizować Carolyn życie. Uważała, że samotnym kobietom trzeba współczuć i pomagać.

- Nie potrzebuję faceta, Mary. A ostatni raz, kiedy wybrałam się na randkę... Nie, nie powinnam nawet o tym myśleć.

Rozmowa przypomniała jej o Nicku - poczuła, że robi się jej gorąco. Co on ma takiego? Był dla niej tylko przelotną przygodą, ale tkwił uparcie w jej podświadomości, wywołując niepożądane reakcje.

Jeden zwariowany weekend. Jedna lekkomyślna decyzja. Cztery dni później było już po wszystkim.

- Dobrze, dobrze. Widzę, że nie uda mi się namówić cię na wcześniejsze wyjście z pracy, ale mam nadzieję, że będziesz jutro na zbiórce na rzecz dzieci. One są takie biedne, Carolyn. Widziałam ich teczki. Sieroty, dzieci żyjące poniżej progu ubóstwa, mają za sobą ciężkie przejścia. Nie będziemy cię bardzo angażować. Mamy napięty plan zajęć, dzieciaki na pewno nie będą się nudzić, a rodzice zastępczy trochę sobie odpoczną. To wprost niewiarygodne, że przyjmują pod swój dach obcych.

To wprost niewiarygodne, że dzieci zgadzają się zamieszkać z obcymi, pomyślała Carolyn.

- Obiecuję, że będę na pikniku. I na pewno nie potrzebuję na tę okazję nowej sukienki. Włożę tę, którą miałam na sobie na przyjęciu w firmie w zeszłym roku. Eskorty też nie potrzebuję, bo doskonale...

- Radzisz sobie sama - dokończyła za nią Mary. - Tak, wiem. Tak jak krab pu-stelnik. Widziałaś kiedyś, żeby się w związku z tym uśmiechał?

- Kraby to skorupiaki, Mary. Chyba nie są w stanie się uśmiechać.

- No właśnie. - Mary pokiwała głową, jakby to potwierdzało jej hipotezę.

Po dwóch latach znajomości Carolyn nadal nie pojmowała, jak funkcjonuje umysł Mary, ale jej asystentka pisała na maszynie z prędkością światła i była mistrzynią archiwizacji. Co do reszty...

W wieku dwudziestu ośmiu lat Carolyn zdecydowanie nie potrzebowała nikogo, kto mówiłby jej, jak ma żyć. Albo że potrzebny jej mężczyzna, który się o nią zatroszczy. Przecież ma ważniejsze sprawy na głowie, takie jak na przykład ten złodziej.

Znów otworzyła leżącą przed nią grubą teczkę i po raz kolejny przejrzała dowody. Jeśli się na chwilę zdekoncentruje, może przegapić coś ważnego.

Tym razem oskarżała Liama Pendanta, kryminalistę z bogatą przeszłością i niezarejestrowanym pistoletem, ukrytym w samochodowym schowku. Jego prawnik wnioskował o łagodną karę, ale Carolyn się nie zgodziła. A gdyby Liam posunął się o krok dalej i wszedł do domu, zamiast tylko skrać kosiarkę z otwartego garażu? Albo wziął ze sobą broń? I użyłby jej, strzelając do właściciela posesji, który zauważyłby włamanie?

Zwykła kradzież może przerodzić się w coś znacznie poważniejszego. Carolyn wiedziała o tym z doświadczenia. Wszystko może się zmienić w mgnieniu oka. Nie, ugody nie będzie, zdecydowała i zamknęła gwałtownie teczkę.

Mary usiadła na brzegu biurka i podała jej kubek kawy. Carolyn podziękowała i zajęła się kolejną sprawą.

- Kochanie, robaki mają ciekawsze życie niż ty.

- Mary, płacę ci, bo jesteś moja...

- Asystentką, nie mentorem?

Carolyn roześmiała się i wyprostowała.

- Chyba za często to powtarzam.

- A ja nadal to ignoruję. I po dwóch latach wspólnej pracy uważam nas za przyjaciółki. Jako twoja przyjaciółka stwierdzam, że za dużo pracujesz. - Wstała, podeszła do okna i podniosła żaluzje. - Na wypadek gdybyś nie zauważyła, mamy środek lata. Wszyscy są na dworze i cieszą się słońcem. Nie siedzą w biurach jak wampiry.

Carolyn odwróciła się, aby popatrzeć na widok za oknem. Popołudniowe słońce oświetlało pobliskie budynki, wszyscy spieszyli się do domu.

- Mamy taki cudowny dzień - ciągnęła Mary. - Czeka nas wspaniały weekend. Będziesz mogła zrobić coś dobrego dla tych dzieci. Na pewno ucieszą się z prezentów i...

- O cholera! Prezenty! - Carolyn potarła skronie. - Jeszcze nic nie kupiłam. Obiecałam sponsorować jedno z tych dzieci i kompletnie zapomniałam pójść do sklepu. Przepraszam, Mary. Ostatnio miałam kilka spraw, które pochłonęły cały mój wolny czas.

- Ty miewasz tylko takie sprawy - wytknęła jej Mary łagodnie. - Czy mogłabyś opuścić to pomieszczenie, Carolyn, i nacieszyć się pogodą? Klimatyzowane powietrze zaczyna szkodzić ci na mózg.

Carolyn wstała i podeszła do okna. Poczula na twarzy ciepły powiew i cofnęła się myślami do czasów dzieciństwa. Podczas wakacji czekała tylko, aż tata wróci z pracy, a potem całymi popołudniami jeździli na rowerach, bujali się na huśtawkach w parku, bawili w berka aż do zapadnięcia zmroku. Czasami pozwalano jej położyć się później spać, a wtedy obserwowali spadające gwiazdy albo łapali świetliki.

Poczula dławienie w gardle, tak silne, że prawie straciła oddech. Tak bardzo za nim tęskni... Mimo upływu czasu ból po stracie ojca nadal ją obezwładniał.

Każde lato spędzone z ojcem było niezwykle. Zostali sami po śmierci matki Carolyn, która zginęła w wypadku samochodowym wkrótce po porodzie. Mieli tylko siebie i dlatego łączyła ich szczególna więź. Tego także jej brakowało.

Miała dziewięć lat, gdy ojciec zmarł. Wtedy przestała lubić długie letnie dni i leniwie upływające wieczory. Zaczęła przesiadywać w domu, unikając pory roku, która straciła dla niej cały urok.

A potem w jej życiu pojawił się Nick i przypomniał jej, jak dobrze może się bawić. Pozwoliła sobie na relaks i robiła różna głupstwa, które doprowadziły ostatecznie do katastrofalnego małżeństwa. Pofolgowała sobie na chwilę i sprawy potoczyły się oszałamiająco szybko.

Na szczęście prawie natychmiast udało się jej naprawić błąd i wrócić na właściwą ścieżkę. Odnosiła sukcesy w pracy. Kosztem życia osobistego, oczywiście, ale przecież i tak nie miała zbyt wielkiej wiedzy na temat tego, jak ma wyglądać szczęśliwa rodzina. Zresztą ani ona, ani Nick nie traktowali tego małżeństwa poważnie.

A gdy pewnego dnia w telewizji pojawił się duch z jej przeszłości i upublicznił historię jej życia, dokonała wyboru i opuściła Nicka.

Odepchnęła od siebie wspomnienia i wróciła do biurka, popijając kawą dwie aspiryny.

- Wyjdę dziś nieco wcześniej... Obiecuję, Mary.

Asystentka westchnęła po raz kolejny.

- Dobrze. W takim razie do zobaczenia jutro. Bo zjawisz się na pikniku, prawda? Nie przykujesz się do tego biurka na cały weekend?

- Będę na pewno. Obiecuję - odparła Carolyn z uśmiechem.

- Trzymam cię za słowo. A jeśli się nie pojawisz - Mary ostrzegawczo pomachała palcem - znajdę cię i zaciągnę tam siłą.

Mary pożegnała się i wyszła, po drodze zmieniając czółenka na klapki, które wyciągnęła z torebki, najwyraźniej gotowa zmierzyć się z weekendem.

Carolyn zaczęła zastanawiać się, kiedy zrobiła ostatnio coś beztroskiego. Spontanicznego. Nie zdołała sobie przypomnieć. W pewnym momencie po prostu przywykła do spędzania piątkowych wieczorów, weekendów i wakacji w pracy. Zrezygnowała z randek w ciemno, na które wypychali ją znajomi, przedkładając samotność nad spotkania z mężczyznami, którzy jej nie interesowali.

Mary ma rację. Carolyn prawie poczuła, jak ojciec spogląda na nią z nieba i wskazuje wszystkie dobre rzeczy, które ją omijają, gdy pracuje.

Przecież powinna zrobić te zakupy. Świetna wymówka, aby naprawdę wyjść wcześniej. Dokończyła jeszcze kilka spraw, zostawiła wiadomość na poczcie głosowej adwokata Liama i wyłączyła komputer. Jej wzrok spoczął na niebiesko-żółtej kopercie, którą dostała od fundacji wspierającej dzieci. Włożyła ją do teczki i ruszyła w stronę drzwi.

Czekając na windę, otworzyła kopertę i wyciągnęła fotografię pięcioletniego chłopca. Poczowała skurcz żołądka. Dzieciak był uroczy - blondynek z niebieskimi oczami, odrobinę za szczupły na buzi. Według materiałów zebranych przez fundację potrzebuje wszystkiego - przyborów szkolnych, ubrań. Jego osobista lista życzeń była tak zwyczajna, że prawie doprowadziła Carolyn do łez - marzył o kilku książkach i jednej zabawce, ciężarówce.

Popatrzyła na zdjęcie jeszcze raz i zobaczyła, jak mogłoby wyglądać jej życie, gdyby została z Nickiem, gdyby choć jedno z nich postarało się przekształcić łączącą ich więź w coś trwałego. Z namysłem studiowała rysy twarzy chłopca. A gdyby...

Nie. Nie ma gdybania, jeśli chodzi o nią i Nicholasa Gilberta. Dokonała wyboru, miała swoje powody. I jest szczęśliwa.

Gdy w końcu winda nadjechała, Carolyn z powrotem była skupiona i rzeczowa. Poradzi sobie z tym zadaniem, tak jak z każdym innym. Ścisnęła kopertę w dłoni, przebiegła w myślach listę obowiązków i ułożyła plan. Nie ma sensu zbytnio się tym emocjonować.

Tylko tak może ochronić swój najcenniejszy atut, którego obiecała sobie już nigdy nie narażać, zwłaszcza gdyby w grę wchodził inny prawnik. Swoje serce.

Sklep z zabawkami to ostatnie miejsce, w którym Nick Gilbert widziałby siebie w piątkowy wieczór.

A jednak tu był. Stał w samym środku jasno oświetlonego kąta, wypełnionego różem i koronkami, próbując wybrać pomiędzy lalką, która płacze, a lalką, która beka. Nie miał pojęcia, co jest lepsze. Bekanie jest super, ale tylko wtedy, kiedy jesteś nastoletnim chłopcem i próbujesz przeszkodzić nauczycielce matematyki w lekcji. Tyle że liczba dziewczynek tłoczących się wokół niego i z zachwytem wpatrujących się w lalki dowodziła, że obie opcje cieszą się ogromną popularnością.

Płacz czy bekanie?

Dorastał w licznej rodzinie, ale nie wiedział nic o małych dziewczynkach. Po co w ogóle zgodził się sponsorować jakieś dziecko? O czym wtedy myślał?

Zgubiła go jego bujna wyobraźnia. Lista niezbędnych potrzeb umieszczona w kopercie ze zdjęciem dziecka. Stwierdził, że sobie z tym poradzi.

A tak naprawdę miał nadzieję, że wycieczka do sklepu z zabawkami, kilka prezentów na dnie koszyka i popołudnie spędzone na pikniku pomogą mu wypełnić pustkę. Ostatnio stała się naprawdę dokuczliwa, jak pragnienie, którego nijak nie da się zaspokoić. Głupstwo, bo powinien być zadowolony i spełniony. Ma wszystko, czego potrzebuje - udane życie zawodowe, wielu przyjaciół, kochającą rodzinę, wygodny dom.

A mimo to...

Zacisnął dłoń na lalkach, wydobywając z nich jednocześnie płacz i beknięcie. Dwie mamy stojące obok popatrzyły na niego z uśmiechem na ustach i współczuciem w oczach. Mężczyzna w dziale zabawek dla dziewcząt. Najwyraźniej z definicji budzi litość.

- Próba generalna przed prawdziwym dzidziusiem - zażartował. - Chyba wo-

lałbym bekającego. Lepszy ubaw.

Mamy potrząsnęły głowami, roześmiały się i odeszły.

Nick wrzucił obie lalki do koszyka i ruszył do kasy. Powinien opuścić to miejsce jak najszybciej. To raczej nie jego specjalność. Gdy wyszedł zza regału, wpadł na inny wózek, przyciskając lalki, które głośno wyraziły swoje niezadowolenie.

Ledwie to zauważył, zobaczył bowiem kobietę, o której od lat próbował zapomnieć.

Carolyn Duff.

Miała ciemnozielone oczy, które zawsze przypominały mu dwa jeziora skrzące się pod błękitnym niebem. Jej ciało elegancko opinał grafitowy garnitur. Obcasy jej butów nie były na tyle wysokie, aby uwydatnić śliczne kształty długich nóg, ale i tak przypomniał sobie ich wygląd. Włosy Carolyn zebrała w surowy ciasny węzeł. Wiedział z doświadczenia, że gdyby je rozpuściła, byłyby na tyle długie, że otuliłyby jej twarz i podkreśliły linię kości policzkowych.

Wyglądała na delikatną i kruchą, ale wewnątrz była jak stal.

Zaintrygowała go na studiach bardziej niż jakakolwiek inna kobieta. Jej powściągliwe bostońskie wychowanie stało się dla niego wyzwaniem. Gdy po raz pierwszy sprowokował ją do śmiechu i zobaczył Carolyn, która kryje się pod tą skorupą, poczuł, że musi odsłonić kolejne warstwy, nakłonić ją, aby przestała się kontrolować. Uwolnić radosną stronę tej surowej, niełamanej zasad studentki.

Osiągnął cel, a potem zrobił najbardziej spontaniczną rzecz w swoim życiu. Poślubił ją, co okazało się jego największą porażką.

I ta porażka stała teraz przed nim.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Co ty tu robisz? - zapytała Carolyn.

Dosłownie zdębiała. Nick Gilbert był ostatnią osobą, która w piątek wieczór mogłaby odwiedzać sklepy z zabawkami. Zauważyła, że on jest równie zdziwiony tym niespodziewanym spotkaniem.

Nick. Jej... mąż?

Ta myśl pojawiła się w jej głowie razem z zenującym wspomnieniem tego, jak wypowiada w tandetnej kaplicy w Vegas słowa przysięgi, której nie udało się jej dotrzymać.

Nie, przecież już nie są parą. Przecież się rozwiedli.

- Miałem cię właśnie pytać o to samo.

Podniosła głowę, z niechęcią myśląc o różnicy wzrostu na jego korzyść. Kiedyś ją lubiła. Podobało się jej, że może spojrzeć w górę i podziwiać kpiący wyraz jego niebieskich oczu i szeroki uśmiech.

Tak było kiedyś. Teraz marzyła jedynie o tym, aby cofnąć się w czasie i włożyć szpilki, żeby Nick nie mógł patrzeć na nią z góry.

Zresztą przecież i tak już nic do niego nie czuje. Jego spojrzenie nie ma na nią żadnego wpływu. Przypomniła sobie dreszcz, który przeszedł ją, gdy w zeszłym tygodniu wpadła na niego na zatłoczonym sądowym korytarzu. I wtedy, gdy parę razy mignął jej w kawiarni.

Widywała go wielokrotnie od czasu rozvodu, ale nigdy z tak bliskiej odległości. Nigdy nie rozmawiali. W sumie teraz też mogłaby się po prostu odwrócić i odejść - tak jak to robiła przez ostatnie trzy lata.

Tym razem jednak było inaczej. Nagle uświadomiła sobie, że Nick się w nią wpatruje i czeka na odpowiedź. Zaczerwieniła się, co dodatkowo wzmogło jej zakłopotanie.

Przecież Carolyn Duff nie odczuwa zakłopotania. Nigdy.

- Kupuję zabawki w ramach akcji charytatywnej. - Zajrzała do jego koszyka i zobaczyła lalki i książki.

- To tak jak ja. Chyba wszyscy prawnicy z Lawford zostali w to zaangażowani. Po dziesięciu minutach doszedłem do wniosku, że trzeba było zatrudnić się w handlu. Nie mam pojęcia, co ja tu w ogóle robię. - Sięgnął do wózka i wskazał lalki. - Bekanie czy płacz? Która lepsza? Skąd niby mam to wiedzieć? Moim zdaniem obie są do bani.

Carolyn roześmiała się, czego od dawna nie robiła. Mieszkając z ciocią Gretą, wyzbyła się całej beztroski i dopiero Nick przypomniał jej, czym jest to uczucie.

A potem znowu je zgubiła, pracując w biurze prokuratora okręgowego.

Spojrzała na niego. Biedak wyraźnie nie wie nic o dzieciach, tak jak ona. Utknęli oboje w tym konsumpcyjnym piekielku. Chyba nic się nie stanie, jeśli przez chwilę porozmawiają?

- Wiem, co czujesz. Mam ten sam problem. - Wyciągnęła z wózka kilka samochodzików. - Wóz strażacki czy policyjny? Śmieciarka czy... Co to w ogóle jest? I są jeszcze te całe transformery. Po co komu samochodzik, który zmienia się w robota? Skąd mam wiedzieć, czego ten chłopczyk chce? - Wrzuciła zabawki do koszyka i rozłożyła ręce. Papele. Zawsze gada jak najęta, gdy jest zdenerwowana. Nigdy w sali sądowej, ale zawsze w obecności Nicka. - A gdzie się podziały stare dobre kije baseballowe?

Nick się uśmiechnął.

- Strasznie się to skomplikowało, prawdą? Wszystko, co dzisiaj miałem w rękach, ma wbudowany chip. Autentycznie. To nie są zabawki, tylko jakaś technologiczna rewolucja. - Potrząsnął głową. - Ale dam sobie radę. Zobaczysz. Przecież skończyłem prawo. - Roześmiał się. Poczucie humoru było jego nieodłączną częścią, tak jak ciemne włosy i kobaltowe oczy.

Czy on pamięta jeszcze tę zwariowaną decyzję o wyjeździe do Las Vegas? Upajającą atmosferę podróży, która doprowadziła do tego, że przestali myśleć i dali

ponieść się emocjom?

Carolyn wyrwała się z domu ciotki Grety, z którą mieszkała, odkąd skończyła dziewięć lat, desperacko pragnąc zerwać duszące ją więzy. W Nicku zobaczyła wybawcę. Wyszła za niego z niewłaściwych powodów, ale zachowała na tyle rozsądku, aby rozwiązać małżeństwo przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Nick pochylił się, studiując ostrzeżenia na opakowaniach zalegających sklepowe półki. Zawsze zwracał uwagę na szczegóły, co czyniło z niego świetnego prawnika. Miał też drugą stronę - był zabawny i spontaniczny. Przy nim Carolyn zaczęła myśleć, że może stać się kimś innym.

- Tu jest napisane: od ośmiu lat - przeczytał głośno. - Chyba nie mogę tego wziąć. Według teczki to dziecko ma sześć lat.

- A moje... - W ostatniej chwili powstrzymała się, aby nie powiedzieć „moje dziecko”. - A dziecko, które ja sponsoruję, ma pięć.

- Ta fundacja w ogóle tego nie przemyślała. Dlaczego dali nam takie małe dzieci? Powinniśmy byli dostać licealistów. Z tym byśmy sobie poradzili. Kupilibyśmy kalkulatory i słowniki, usiedlibyśmy razem i udzielili im kilku rad na temat wyboru studiów.

- Właśnie! - Carolyn się roześmiała.

Zapadło krępujące milczenie. Powinam iść, pomyślała. Wykorzystać tę przerwę w rozmowie, pożegnać się i odejść.

- A może to? - Podniosła z półki pudełko z wielkim, białym, plastikowym koniem, na którym według projektanta lalki miały odjeżdżać w kierunku zachodzącego słońca. Odwróciła opakowanie, przeczytała zalecenia dotyczące wieku i odłożyła zabawkę na półkę. - Jednak nie. Za dużo małych części.

Nick uśmiechnął się do niej.

- A odkąd to tak dobrze znasz się na zabawkach?

- Nie znam się. Jestem prawnikiem, czytam objaśnienia napisane drobnym drukiem.

- W tym zawsze byłaś świetna.

Zignorowała tę uwagę, wiedząc, że Nick ma na myśli coś innego. To ona zawsze była tą rzeczową, grającą według zasad stroną. On - wręcz przeciwnie.

- Jak ma na imię twój dzieciak? - zapytał, kierując wózek w stronę stoiska z ubraniami.

- Słucham?

- Imię. Jak on lub ona się nazywa?

- Hmm... - Zastanawiała się przez chwilę. - Bobby.

- Ładne imię. Moja dziewczynka ma na imię Angela.

- Twoja... dziewczynka? Jesteś żonaty?

- Żartujesz? Wyobrażasz sobie mnie z dzieckiem? - Roześmiał się. - Przecież dobrze mnie znasz, Carolyn. Nie jestem typem domatora.

Tak, to była część jego uroku i, jak się potem okazało, część problemu. Związała się z nim, bo uosabiał zupełnie przeciwieństwo życia, które wiodła w Bostonie, ale gdy pewnego dnia zapragnęła się na nim oprzeć, porozmawiać... Nie sprostał zadaniu. Zawiódł.

- Nie ożeniłem się ponownie - kontynuował. - Angela to dziecko z fundacji.

Odetchnęła z ulgą. Nick nie ma żony ani dzieci. Nie powinno jej to zresztą obchodzić. Przecież i tak nie ma do niego żadnych praw.

- Wolisz krótkoterminowe zobowiązania?

- Chyba tylko w takich jestem dobry.

Obok nich precyzyjnie się matka z dwojgiem pociech. Przez radiowęzeł ktoś wezwał obsługę do działu trzeciego. Pomiędzy nimi znów zapadło kłopotliwe milczenie.

- Cóż, miło było cię spotkać, Nick - powiedziała Carolyn. - Udanych zakupów.

Zanim zdążyła się odwrócić, podszedł bliżej i położył jej dłoń na ramieniu. Gwałtownie wciągnęła powietrze. Poczowała ciepło płynące z jego dotyku. Nie zmie-

nił wody po goleniu, wciąż używa tej samej. Na jedną długą sekundę czas się zatrzymał.

- Poczekaj. Nie idź jeszcze - powiedział.

- Dlaczego?

- Może moglibyśmy dokończyć te zakupy razem?

- Razem? - powtórzyła za nim.

Uśmiechnął się szeroko.

- Przecież oboje nie mamy pojęcia, jak się za to zabrać.

Zerknęła na zupełnie przypadkowy wybór zabawek w swoim koszyku. Masa pluszaków. Wszystkie rodzaje ciężarówek, które sklep miał na składzie, książki z bohaterami kreskówek, superbohaterami, zwierzątkami i tańczącymi jarzynami. Kupiła chyba po jednej sztuce wszystkiego w nadziei, że w powodzi prezentów jej podopiecznemu chociaż jeden się spodoba.

Była w tym sklepie już trzecią godzinę i dotychczas nie znalazła nic, co jej zdaniem wyglądałoby na fajny podarunek. Prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, o czym marzą mali chłopcy. Z trudem potrafiła sobie przypomnieć swoje własne dzieciństwo.

Gdyby skorzystała z propozycji Nicka, mogłaby zasięgnąć męskiej opinii. On jeszcze na studiach bawił się frisbee na kampusie.

Oboje są dorośli. Ich małżeństwo, co wspólnie przyznali w tamtej restauracji, było błędem i należy do odległej przeszłości. A to jest akcja charytatywna. Chyba nic złego się nie stanie, jeśli spędzą razem kilka minut w sklepie?

- To jednorazowy układ - dodał. - Adwokat proponuje pomoc prokuratorowi pro bono.

Znów doprowadził ją do śmiechu. Poczula, że zaczyna z powrotem ulegać jego urokowi - temu samemu, który sprawił, że porzuciła swoje uporządkowane życie i ruszyła do Las Vegas realizować jego wariacki plan. Tym razem jednak będzie inaczej - żadnego wariactwa, trudno nawet mówić o partnerstwie.

- Bardzo to wspaniałomyślne z twojej strony.
- To nie wspaniałomyślność. Przecież zawsze byliśmy lepsi razem niż osobno.
- W szkole czy na zajęciach, tak, ale nie jako para. Przecież wiesz, Nick. Jeśli o mnie chodzi, od trzech lat jesteśmy szczęśliwie rozwiedzeni.

Zmarszczył brwi. Na widok tego grymasu zaczęła się zastanawiać, czy rozwód faktycznie był dla niego ulgą, czy tylko sobie to wmawiała?

- Szczęśliwie?

- Przecież oboje chcieliśmy rozvodu. Przyznaliśmy, że ślub był pomyłką i że najlepiej będzie wszystko odkręcić. Nikomu nie mówić, zapomnieć, że to się kiedykolwiek wydarzyło. Udawać, że nigdy się nie spotkaliśmy. Pamiętasz? - Ona pamiętała każde słowo z kłótni, która się pomiędzy nimi wywiązała, a przede wszystkim wyraz bolesnego rozczarowania w jego oczach. Zdziwiło ją to wtedy, bo nie sądziła, aby Nick poważnie podszedł do ich ślubu. On niczego nigdy nie brał poważnie.

- Pamiętam raczej, że było to jak zerwanie plastra, szybkie i bolesne.

- Ale to było dawno temu. Oboje już wszystko przeboleliśmy, prawda?

- Jasne. I dojrzeliliśmy.

- Tak?

Uśmiechnął się szeroko.

- Ani trochę.

Roześmiała się.

- Jakoś mnie to nie dziwi.

- Daj spokój, dzięki temu mam trochę radości w życiu. I w sali sądowej.

Potrząsnęła głową. Fakt, w ogóle się nie zmienił. Całymi latami udawało się jej go unikać, na ile było to możliwe w tak małej społeczności, jaką było Lawford. Na szczęście specjalizowali się w odmiennych gałęziach prawa - kryminalnym i korporacyjnym.

Gdy się spotykali, witali się zwyczajowym skinieniem głowy, zamieniali cza-

sem kilka słów.

W garniturze Nick był oszałamiająco przystojny. Władczy. W samych bokserkach seksowny. Nie potrafiła mu się oprzeć.

Tego dnia miał na sobie dwurzędową granatową marynarkę, białą koszulę i ciemny krawat. Krój ubrania podkreślał jego szerokie ramiona. Kobiety w sklepie wpatrywały się w niego natarczywie. Co w tym dziwnego? Żadna kobieta nie mijala Nicka Gilberta obojętnie.

- Nie będę dłużej zajmować ci czasu. Miło było cię znowu spotkać. Do zobaczenia, Nick.

- Nie chcesz robić razem zakupów? Boisz się?

- Niby czego?

- Współpracy ze mną. Tylko mi nie mów, że słynny Buldog z Lawford ucieknie przed wyzwaniem w postaci małej wycieczki po sklepach ze swoim eks.

Uniosła wojowniczo podbródek.

- Ależ jak najbardziej mogę wybrać się z tobą na zakupy.

- I nie dasz się podbić mojej ujmującej osobowości? - rzekł z uśmiechem.

- Cóż, twoje sztuczki nie działają już nawet w sądzie. - Uśmiechnęła się kpiąco w odpowiedzi. - Podobno ostatnie dwie sprawy przegrałeś.

- Czyżbyś śledziła rozwój mojej kariery?

- Ależ skąd.

- Na to wygląda. Bo skąd niby prokurator okręgowy miałby wiedzieć, czym zajmuje się prawnik korporacyjny?

- Po prostu sprawdzam, czy nie przekraczasz granic.

Uśmiechnął się szerzej.

- A kiedy ich nie przekraczałem?

Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie. Wychodziła z biblioteki uniwersyteckiej obładowana książkami, które miały jej posłużyć do przygotowania się do egzaminu na aplikację.

Miesiąc wcześniej przeniosła się do Indiany z Bostonu. Zmiana uczelni okazała się znacznie trudniejsza, niż przewidywała, miała problemy z aklimatyzacją. Rdzenni mieszkańcy środkowego zachodu nie rozumieli jej pełnych rezerwy bostońskich manier. Nie zdołała zawrzeć ani jednej przyjaźni. Szła przez kampus, czując na sobie spojrzenia innych studentów. Potknęła się i książki wypadły jej z rąk.

Wtedy pojawił się Nick Gilbert.

Podbiegł do niej, zebrał rozsypane książki i aby ją uspokoić, zrobił najbardziej zwariowaną rzecz, którą mogła sobie wyobrazić.

Sprawił, że ćwierćdolarówka zniknęła. Tą nieskomplikowaną magiczną sztuczką zupełnie ją zawojował.

- Więc jak będzie? - zapytał. - Przedzieras się przez pułapki sklepu z zabawkami sama, czy zjednoczymy siły?

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się pod wpływem wspomnień.

- Dobrze, pomogę ci w zakupach, bo najwyraźniej zupełnie się do tego nie nadajesz.

- Ach, rozumiem, będziesz się nade mną litować?

Po raz kolejny wybuchnęła śmiechem, co napełniło ją lekkością, której nie czuła od miesięcy.

- A co mi pozostało, panie Płacz-czy-Bekanie?

- Możesz zrobić znacznie więcej, Carolyn.

Ton, jakim wypowiedział te słowa, męski i pieszczotliwy, sprawił, że przebiegł ją dreszcz. Nie zapomniała o nim. Zepchnęła tylko te wspomnienia w najciemniejszy zakątek umysłu, a jej umysł czekał na chwilę taką jak ta, aby wszystkie je wydobyć na światło dzienne.

To zły pomysł.

- Zabawa w dom, oto czego potrzebujemy - zawyrokowała, przystępując do działania.

- Mamy się bawić w dom? Ty i ja? Już próbowaliśmy i nie poszło nam najlepiej.

- Nie my. Dzieci, które sponsorujemy. Małe dziewczynki lubią bawić się w dom. Udają, że chodzą do sklepu, nakrywają do stołu, takie tam.

- A ty, Carolyn? Lubiałaś bawić się w dom?

- Ja? - prychnęła. - Wiesz, że nie jestem taka. Chyba brakuje mi genu domotora.

- To nas łączy. Miałaś kogoś w ciągu tych trzech lat?

Sięgnęła na najbliższą półkę.

- Może kupimy Angeli ten zestaw do sprzątania?

- Przypominam sobie tę taktykę uników. Odwracasz moją uwagę od spraw osobistych, próbując zająć się zakupami?

- Nick, jeśli nie zamierzasz podejść do tego poważnie...

- Carolyn, jestem śmiertelnie poważny. - Spojrzał na nią chłodno. - Równie poważny jak ty.

Popchnął wózek w stronę działu z zabawkami dla dziewcząt. Tylko interesy, żadnej przyjemności. Jak zwykle.

- Może weźmiemy to dla Angeli? - Pokazał Carolyn zestaw do gotowania z plastikową patelnią, łopatkami, bekonem i jajkami sadzonymi o barwie wścieklej żółci.

- Doskonały pomysł - stwierdziła, podchodząc do Nicka. Znowu poczuła jego zapach i bijącą od niego siłę. Spróbowała skupić uwagę na pudełku. - Kiedy byłam mała, nie było takich zabawek. Podkradałam więc z kuchni różne rzeczy i zmuszałam biednego tatę, aby zasiadał ze mną do udawanych posiłków. Najbardziej cierpiał chyba na herbatkach z moimi misiami.

Nick zachichotał.

- Moje siostry próbowały zmusić do tego samego mnie i mojego brata, ale byliśmy za szybcy. Kradliśmy ciastka i co sił w nogach uciekaliśmy na podwórko.

Linda, Marla i Elise pewnie do dzisiaj mają o to pretensje.

Carolyn roześmiała się.

- Żałuję, że nie miałam okazji poznać twojej rodziny. Muszą być bardzo zabawni.

- Na pewno by cię polubili.

Byli małżeństwem zbyt krótko, by do tego doszło. Czy Nick powiedział o niej rodzicom? Czy zwierzył się siostrze, że jakaś kobieta skradła mu serce i je złamała, a to wszystko w ciągu jednego miesiąca?

Odsunęła od siebie te myśli. Miała swoje powody, a Nick nie chciał ich zrozumieć. Walczył z nią, próbował ją zatrzymać, tłumaczył, że dopiero co się pobrali, że to może poczekać. Ale ona musiała odejść.

Musiała wsiąść do tego samolotu. Nie mogła zostać w Indianie i bawić się w szczęśliwą małżonkę, gdy na wolność wyszedł mężczyzna, który zamordował jej ojca. Zanim dotarła do domu, rozwód został sfinalizowany. Nick wypełnił dokumenty, zajął się wszystkim, uprzątnął bałagan, którego narobili.

To było najlepsze wyjście, powtórzyła sobie po raz kolejny.

- Chodźmy po resztę prezentów dla Angeli - rzekła Carolyn, zmieniając temat ku wyraźnemu zadowoleniu Nicka.

Szybko napelnili jego wózek.

- Teraz moja kolej. Na początek powiem, że chłopcy nie bawią się w dom, musimy więc zmienić dział.

Podeszli do regału z samochodami.

- Zapewniam cię, że o tym właśnie marzy Bobby. - Nick podał jej czerwoną plastikową ciężarówkę na tyle dużą, aby przetransportować szczeniaka.

- Skąd ta pewność? Tu stoi podobna, tam jeszcze jedna, a jeszcze tam dalej kilka takich.

- Wiem, bo kiedyś sam byłem małym chłopcem. Miałem taką samą. Uwielbiałem się nią bawić. Pamiętam Boże Narodzenie, kiedy ją dostałem. Miałem pięć

lat, a Daniel, mój brat, trzy. Zaatakował mnie, próbując odebrać mi zabawkę. Przebiegał podbródek na stoliku do kawy i musiał jechać na ostry dyżur, żeby go pozszywali.

- To musiało być straszne.

Nick potrząsnął głową.

- Moja matka to święta kobieta. Wydała ojcu i nam instrukcje, jak przygotować kolację wigilijną, zapakowała Daniela do samochodu i pojechała z nim do szpitala. Oczywiście żadne danie nam nie wyszło, ale gdy wróciła, zdołała jakoś to naprawić i uratowała święta.

Carolyn okręciła wokół palca plastikową siatkę, zastanawiając się, jak ciocia Greta zareagowałaby w takiej sytuacji. Po pierwsze, to by się nie wydarzyło, bo nie było wielkiej szczęśliwej rodziny zgromadzonej wokół choinki. Ani indyka. Po drugie, ciocia nie pozwoliłaby na taki chaos. Chaos nie miał wstępu do jej domu, nie mógł nawet przechadzać się po chodniku w pobliżu. A dzieci w domu cioci Greta nie ryzykowały. Nie biegały, nie jeździły na rowerze. Nie robiły niczego, co mogłoby im zaszkodzić.

- Musisz mieć idealną rodzinę.

Nick uśmiechnął się i wrzucił ciężarówkę do koszyka.

- Czasami też tak sędzę. - Urwał w połowie i popatrzył na nią, jakby umiał czytać w jej myślach. - Carolyn...

- Skończmy już te zakupy. Muszę wracać do domu. Mam jeszcze masę pracy.

- Tak, masz rację. Powinniśmy skoncentrować się na zakupach. Ja też mam jeszcze mnóstwo pracy.

Popatrzyła na niego, ale z jego twarzy nie zdołała nic wyczytać. Dokończyli sprawunki bez trudu. Sprawilo jej to prawie tyle samo przyjemności, ile... ich ślub.

Nigdy wcześniej nie działała bez planu. Tamtego tygodnia się nie zastanawiała, po prostu działała. I przez chwilę myślała, że stać ją na wszystko - że będzie doskonałą żoną, a kiedyś może nawet... matką?

A gdyby im się udało? Mieszkaliby teraz w domu na przedmieściach Lawford i rano piliby razem kawę, całując się przed wyjściem do pracy? Czy też może zakończyliby związek dokładnie tak samo, czyli rozwodem? Czy Nick wciąż zachowywałby się jak kumpel z uczelni, a ona jak sztywna bostonka?

- Te dzieciaki będą potrzebowały ciężarówki, aby to wszystko zabrać do domu - przerwał jej rozmyślenia Nick

Uśmiechnęła się.

- Chyba widziałam kilka tuż za rogiem.

- Nie kuś - odparł, a z jego oczu wyczytała, że nie chodzi o zabawki.

Wciąż coś ich do siebie przyciągało. Czowała na sobie jego palący wzrok. Nick dosłownie emanował pożądaniem.

Ale do przeszłości nie ma powrotu. Popełnili już raz ten błąd. Tylko idiota poważyłby się na powtórkę.

- To chyba tyle. Przejdę jeszcze po sklepach i kupię jakieś ubrania. Zabierzesz się z tym wszystkim? - Umówili się, że Nick przetransportuje na piknik zabawki, a ona resztę rzeczy. - Widzimy się jutro?

Podszedł do niej. Przez moment zastanawiała się, czy ją pocałuje. W głębi duszy bardzo tego chciała. Zaryzykować, tak jak wtedy...

- Carolyn...

- Słucham?

- Chodź ze mną na drinka. Nadrobimy zaległości.

- Po co, Nick? Co się zmieniło? Nigdy nie traktowałeś nas poważnie. A ja zawsze ponad wszystko przedkładałam karierę. Nie było nam po drodze.

- Dobrze wiesz, że wiele innych rzeczy zadecydowało o naszym rozstaniu.

Racjonalna część jej natury podpowiadała, że to tylko pożądanie, nic ponadto. Ale to uczucie było niepokojące - mogłoby zawrócić ją ze starannie zaplanowanej ścieżki. W jej życiu nie ma miejsca dla mężczyzny, nie takiego, który będzie ją rozpraszał i odrywał od pracy stanowiącej sens jej istnienia.

Nie miała na to czasu wtedy i tym bardziej nie ma go teraz. A drink nie rozwiąże żadnego problemu.

- Masz rację, Nick. I te rzeczy nie zniknęły.

- Cóż, argument nie do odparcia. W takim razie do zobaczenia jutro. - Odwrócił się w stronę kasy.

Patrząc na odchodzącego Nicka, Carolyn raz po raz powtarzała sobie, że dobrze zrobiła, odrzucając jego zaproszenie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nick stał w kuchni i walczył z żelazkiem, przeklinając wynalazcę tego urządzenia.

- Przypomnij mi jeszcze raz, dlaczego biorę w tym udział.

- Bo jesteś facetem, któremu leży na sercu dobro tych dzieci - powiedział jego brat, Daniel, który regularnie składał mu wizyty.

Zdażył już przejrzeć zawartość lodówki, zrzedząc na żenująco mały wybór dań, a następnie przerzucił kolekcję DVD Nicka i wziął sobie dwie nowości. Nick nie narzekał. Lubił towarzystwo brata i na ogół tolerował jego niezapowiedziane najścia.

Daniel, pisarz z zawodu i powołania, miał takie same jak on niebieskie oczy i ciemne włosy, ale cechowało go znacznie bardziej swobodne podejście do ubioru. Najbardziej wyrafinowanym elementem jego garderoby były dzinsy.

- Zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę, że wychowywałeś się z czworgiem rodzeństwa - dodał Daniel.

- Nie mówię o dzieciach. Po co idę na imprezę, na której będzie Carolyn?

Zbieg okoliczności? Czy druga szansa od losu? Po raz kolejny przeklął żelazko, gdy para skropiła się i na koszuli powstała mokra plama.

- Co jest nie tak z tym ustrojstwem?

- Mamusia nie nauczyła cię, jak sobie radzić, zanim wypuściła cię w ten straszny świat? - Daniel zamienił się z bratem miejscami. - Daj, ja to zrobię. Nie mogę patrzeć jak się męczysz.

Nick odsunął się i z podziwem obserwował, jak brat poskramia piekielną maszynę. Po kilku chwilach Daniel podał mu wyprasowaną odzież.

- Jak ty to zrobiłeś?

- Jestem kawalerem i w przeciwieństwie do ciebie nie stać mnie na pralnię. - Uśmiechnął się szeroko, wyłączył żelazko i złożył deskę. - A poza tym nie rozpraszają mnie rozmyślania o kobietach.

- Mnie też nie.

Daniel uniósł brwi.

- No dobrze. Może trochę. - Nick włożył klucze do kieszeni i odwrócił się. - Byłem pewien, że mi przeszło. A wczoraj zobaczyłem ją w tym sklepie i...

- Doznałeś olśnienia? To jest ta jedyna?

- Przypomniałem sobie wszystkie najgorsze chwile.

Ale nie tylko. Przecież był moment, w którym przypomniał sobie również, co go do niej ciągnęło, dlaczego się z nią ożenił. Dobrze im się rozmawiało przez te kilka minut, zanim Carolyn wróciła do wizerunku sztywnej pani prokurator, kobiety równie zabawnej co worek kamieni.

Poczuł ukłucie winy. Przecież nie tylko ona zawiodła. On też się nie popisał, raczej nie zasłużył na tytuł Męża Roku.

- Cieszę się, że nasze małżeństwo trwało kilka dni, nie kilka lat - powiedział. - Carolyn zawsze była zbyt zasadnicza. Ja potrzebuję kogoś, kto umie się bawić, rozśmiesza mnie, ma jakieś życie. A Carolyn Duff po prostu doprowadza mnie do pasji.

Daniel pochylił się, aby poklepać po grzbiecie Bandytę, wyżła Nicka. Nakrapiany pies pomachał ogonem z taką energią, że prawie przewrócił stojący w rogu

pokoju fikus.

- Były też dobre chwile, sam mi mówiłeś.

W umyśle Nicka błysnęło wspomnienie jednej z nich. Pamiętał, jak światła Las Vegas odbijały się w brzoskwiniowej skórze Carolyn, gdy kochali się w każdym pomieszczeniu ich apartamentu w Mirage. Usłyszał jej śmiech, prawie poczuł zapach malinowego płynu do kąpieli.

- Może jedna czy dwie. - Potrząsnął głową. Tak czy inaczej koniec był szybki i niespodziewany.

Carolyn uparła się, aby porzucić go w restauracji, nalegała, aby małżeństwo rozwiązali jak najszybciej, oskarżała go, że mu na niej nie zależy, że nie potrafi słuchać. Może miała rację. Szkoda tylko, że nie dała mu żadnej szansy.

Zresztą i tak do siebie nie pasowali. W dniu rozvodu stali się dla siebie obcymi ludźmi.

Czyżby źle zrobił, pozwalając jej odejść? Udałoby się im, gdyby się bardziej postarał? Potrząsnął głową. Niewiele się zmienił od tego czasu, i ona też nie.

- Niepotrzebnie braliśmy ślub - powiedział Danielowi. Za bardzo się od siebie różnią i dlatego się rozwiedli. To są dwa doskonałe powody, aby wyrzucić Carolyn z myśli.

- A może to nie zbieg okoliczności, że wczoraj na siebie wpadliście i oboje bierzecie udział w tej akcji dobroczynnej? Może to znak od losu?

- Daj spokój.

- Dam, ale dopiero jak mi powiesz, co was skłoniło do odezwania się do siebie po tylu latach.

- Desperacja. - Nick się roześmiał. - Oboje utknęliśmy w sklepie z zabawkami. Nie mieliśmy pojęcia, co robić. Zjednoczyliśmy siły i tyle.

- Jasne. Bo nie mogłeś poprosić o pomoc ekspedientki. A twoje trzy siostry nie odbierały telefonu.

- Nie pomyślałem o tym.

- Właśnie. Bo otumaniał cię widok kobiety, do której nadal coś czujesz.

Nick przewrócił oczami.

- Tysiąc razy ci mówiłem, że Carolyn i ja do siebie nie pasujemy. Ona jest jastrzębiem, a ja rekinem.

- Rekinem, myślałby kto. Wy, prawnicy korporacyjni, wszyscy jesteście tacy sami.

- Bo się obrażę. Ja jestem inny. Niekonwencjonalny. Zabawny.

- Wyglądasz całkiem zwyczajnie.

- Niekonwencjonalny jestem w środku. - Nick uniósł lewy rękaw, odsłaniając ramię ozdobione tatuażem.

Rekina z kreskówki nie było widać pod garniturem, ale odrobinę wystawał, gdy Nick wkładał koszulę z krótkim rękawem.

- Oczywiście, tego się właśnie spodziewałem. Wiesz, że rekiny i jastrzębie to drapieżniki? Poniekąd należycie do tego samego gatunku. - Daniel uśmiechnął się, podniósł z ziemi pomarańczową kość i rzucił ją w głąb korytarza. Bandyta zerwał się i pobiegł za nią. - A czym tam pojedziesz? Co to było na studniówce? Koparka?

- Traktor. Moja dziewczyna prawie zemdląła, ale było to niezapomniane wejście.

- Jesteś wariat. I w ogóle się od tego czasu nie zmieniłeś.

Daniel ma rację. Nick lubił się bawić. Zabawa była jego integralną częścią, dawała mu poczucie komfortu. I pomagała uciec przed dorosłością.

Tyle że ostatnio czuł się nią trochę zmęczony. Kupił dom, jako lokatę kapitału, który był przeraźliwie pusty. Umawiał się z kobietami, które były zabawne, dużo się śmiały, ale żaden związek nie przekształcił się w coś poważniejszego.

Carolyn Duff jest poważna. Jej powaga stanowiła dla niego wyzwanie od momentu, w którym usłyszał jej śmiech. Po ich pierwszej randce zrozumiał, że jeszcze nigdy nie spotkał takiej kobiety. Sprawiała, że zaczął się starać. Wniosła do jego życia powiew zdrowego rozsądku, który skłonił go do rozmyślań na temat te-

go, by się ustatkować. I wtedy wpadł na pomysł wycieczki do Las Vegas.

Nick poczuł w ustach gorzki smak rozczarowania. Tak jest lepiej. Przecież jest szczęśliwy, wolny, bez zobowiązań, pan samego siebie.

- Na dziś nie planuję nic głupiego. Wystarczy niespodzianek w tym tygodniu.

- Wydaje mi się, że w przypadku twoim i Carolyn niespodzianki dopiero się zaczynają.

- Mylisz się. Skończyliśmy ze sobą w dniu, w którym mnie w Vegas porzuciła.

- Jasne. Uwierzę, jak zobaczę was razem i nie wyczuję w powietrzu żadnych erotycznych fluidów. Pamiętasz, jak wpadłem po ciebie na lunch w zeszłym roku? Zobaczyłem was na korytarzu w sądzie. Mam szczęście, że nadal żyję.

- To znaczy?

Daniel chwycił się za serce i udał, że się krztusi.

- Patrzyliście na siebie, a wokół dosłownie były pioruny. Ty pragniesz jej, ona ciebie. To proste.

- Zapominasz o jednym drobnym szczególe. Rzuciła mnie, wyjechała i w efekcie została zakładniczką maniaka i mordercy, mimo że błagałem, aby tego nie robiła. Poza tym ona nie ma czasu na życie osobiste w połączeniu z pracą. Popęlniła błąd i naprawiła go, gdy tylko to do niej dotarło. Pozbyła się mnie jak pary butów, które nie pasowały do nowej sukienki.

Daniel zachichotał.

- Zraniła twoją dumę?

- Pogadamy, jak podejmiesz zobowiązanie bardziej ambitne niż wypożyczenie samochodu.

Daniel rozłożył ręce w geście poddania.

- Będziesz utrzymywał, że nie jesteś nią zainteresowany?

Nick potrząsnął głową.

- Między nami nic już nie ma.

- Nie kłam, braciszku. Znam cię. Wiem, kiedy szykujesz się na randkę.

- To piknik charytatywny. Na rzecz potrzebujących dzieci.

Daniel wybuchnął śmiechem.

- Czy te biedne sierotki naprawdę potrzebują tego, żebyś skropił się swoją najlepszą wodą kolońską, obciął paznokcie i pół dnia prasował koszulę?

- Chciałem wyglądać... profesjonalnie.

- Daj znać, jak się podobał Carolyn twój profesjonalny wygląd. - Daniel puścił oko. - Ciekaw jestem, jak długo jeszcze będziecie ze sobą walczyć.

Carolyn siedziała przy stole piknikowym w parku miejskim, otoczona zaafektowanymi dziećmi, i próbowała oderwać wzrok od bramy i jednocześnie skupić się na swoim zadaniu. Nie szło jej najlepiej.

Tego ranka - przeklęta Mary i jej aluzje! - kupiła nową sukienkę. Wierciła się na ławce w swojej błękitno-białej kreacji, zastanawiając się, po co włożyła tyle pracy w swój wygląd, jeśli miał być niezobowiązujący.

- Ojej, pani Duff, nawet orła pani nie potrafi zrobić? - zapytała dziewczynka z plaketką „Kimberly” na piersi. - Mnie nauczyli tego w przedszkolu.

Carolyn przeklinała tego, kto usadził ją przy stole, przy którym wykonywano prace ręczne. W związku ze Świętem Niepodległości mieli wykonać z papieru orły - dokleić im skrzydła, szpony oraz dziób.

Dzieci zdążyły już ją poinformować - z wyrazem lekceważenia na twarzy - że jej pierwszy orzeł zdechłby z głodu, bo przykleiła dziób w niewłaściwym miejscu. Teraz Carolyn musiała zrobić drugiego.

- Nie ma żadnych przepisów, które nakazywałyby nam wykonać amerykańskiego orła. Może zrobimy motyla albo drozda? - rzekła Carolyn i uśmiechnęła się do Kimberly zachęcająco.

Kimberly spojrzała na nią z naganą.

- To chyba urodziny naszego kraju, prawda? A naszym narodowym ptakiem

jest orzeł.

Jakie te przedszkolaki są teraz mądre!

Między innymi dlatego Carolyn nie chciała mieć dzieci. Nie wiedziałyby, co ma z nimi robić po porodzie. Dlaczego przypadł jej w udziale akurat ten stolik? To pewnie jeden z dziwacznych pomysłów Mary.

Zobaczyła, że przyjaciółka macha do niej z drugiej strony polanki. Wykrzywiła się do niej w odpowiedzi. Mary albo tego nie zauważyła, albo postanowiła ją zignorować i wróciła beztrąsko do nakrywania stołów. Młodsze dzieci uczestniczyły w przedstawieniu kukielkowym organizowanym przez miejscową księgarnię. Trzecioklasiści zgromadzeni przy stoliku Carolyn uznali, że są za starzy na takie dzieciinne rozrywki, więc Carolyn poproszono, aby się nimi zajęła. Cały czas pojawiali się nowi uczestnicy pikniku.

Carolyn poczuła nerwowy dreszcz na myśl o poznaniu chłopca, którego sponsorowała. Przywołała się do porządku. Przecież jest prawnikiem, wsadza za kratki kryminalistów. Gromi w salach sądowych adwokatów. Więc dlaczego ją stresuje spotkanie z pięcioletnim chłopcem?

- Kimberly, może zapomnimy o tym orle i damy wyraz naszemu patriotyzmowi w inny sposób? - Sięgnęła do torby po kolejne przybory. - Dzieci, teraz zrobimy flagi. Doskonały symbol Święta Czwartego Lipca. - Rozdała czerwony, biały i niebieski papier, a potem zaczęła ciąć go na paski. Tyle chyba potrafi. Zaczęła smarować kolejne elementy klejem, który rozpląwał się po kartonie i brudził jej palce.

Kimberly, która już skończyła pracę, pokręciła głową. Jej papier był czyściutki i idealnie równo przycięty.

Carolyn westchnęła. Za dużo kleju. Jak to możliwe, że nic nie pamięta z przedszkola? Nagle poczuła ból w piersiach. Przypomniała sobie dzień, w którym przestała być dzieckiem, dzień śmierci ojca, który poświęcił za nią życie. Straciła go i zamieszkała z ciotką Gretą, która nie wierzyła w pedagogiczną moc udawa-

nych herbatek i wycinanek z papieru. Preferowała dyscyplinę i ciężką pracę.

Miała wtedy dziewięć lat, mniej więcej tyle ile dzieci wokół niej. Potrząsnęła głową, próbując odpędzić wspomnienia i skupić się na swoich podopiecznych. Wszystkie dzieci pracowicie wyklejały flagi, nieświadome tego, że żyją poniżej progu ubóstwa. Przecież stąd ten piknik. Dla nich powinna się bardziej starać. Przecież nie ma nic prostszego niż taka flaga.

- Zdałam egzamin na aplikację, poradzę sobie i z tym - szepnęła pod nosem. Nie pozwoli, żeby trzecioklasiści się przed nią popisywali. Zrobi to lepiej od nich.

Może dzięki temu przestanie myśleć o Nicku, który powinien zjawić się lada chwila. Jeśli będzie miała szczęście, może Nick tylko podrzuci zabawki i zrezygnuje z udziału w imprezie.

Sięgnęła na środek stołu po czysty karton i różnokolorowy papier, narysowała sobie pomocnicze linie i zaczęła wycinać równe pasy. Kimberly obserwowała ją przez chwilę, a potem szturchnęła łokciem siedzącą obok Veronicę. Obie porzuciły swoje zajęcia, aby przyglądać się, jak Carolyn skrupulatnie mierzy odległości i ostrożnie aplikuje klej.

- Mojej nauczycielce na pewno spodobałaby się twoja flaga - odezwał się siedzący obok Paul. - Lubi, jak wszystko jest takie schludne. Ja jestem niechlujem. - Podniósł swoją flagę, która wyglądała dokładnie jak pierwsza próba Carolyn.

- Całkiem nieźle jej idzie - szepnęła Kimberly do Veroniki.

- Flagą przynajmniej nie wygląda jak trup - zauważyła Veronica, wskazując palcem na pozbawionego dzioba orła, którego Carolyn wyklejała wcześniej.

Carolyn nawet na nie nie popatrzyła, skupiona na swoim projekcie. Kimberly podała jej torebkę srebrnych gwiazdek.

- Dziękuję - rzekła Carolyn.

- Powinno ich być pięćdziesiąt, gdybyś nie wiedziała. Ja wiem, bo powiedziała mi o tym panna Laramie. Ona jest bardzo mądra.

- To tak jak ty - zauważyła Carolyn.

Kimberly rozpromieniła się.

Carolyn wyciągnęła z pudełka pierwszą gwiazdkę i już miała ją przykleić, gdy nagle zrozumiała, dlaczego Mary usadziła ją przy tym stole. Chciała, aby Carolyn pobyła z dziećmi, trochę je poznała.

Dziwny pomysł. Lepszy kontakt nawiązałyby z fikusem - z nim miała więcej doświadczenia.

- Kimberly, Veronica, może pomożecie mi przykleić gwiazdki? Weźcie klej...

- Pani Duff, to są nalepki - oznajmiła Veronica, odrywając od gwiazdki kawałek papieru i mocując ją do kartonu. - Widzi pani?

- Ach. Ależ oczywiście. Pomożecie mi?

Dziewczynki się ożywiły. Na wyścigi wyklejały gwiazdkami niebieski prostokąt, formując z nich kwiat. Carolyn uśmiechnęła się i pochwaliła je za kreatywność. Przecież jest tu po to, aby się zrelaksować, nie aby sztorcować te dzieciaki.

- Widzę, że zawarłaś kilka nowych przyjaciół - odezwał się znajomy głos.

Carolyn odwróciła się, starając się wyglądać na opanowaną. Nie było to łatwe, bo Nick wyglądał wręcz wspaniale.

Zauważyła tatuaż wystający spod krótkiego rękawa koszuli i poczuła ukłucie pożądania.

Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie, wtedy też go zauważyła. Zaintrygował ją, pociągał. Po tym, jak Nick wykonał sztuczkę ze znikającą monetą, zrobiła coś, czego nie robiła nigdy wcześniej.

Zaprosiła go na randkę, która przeciągnęła się aż do rana. Nie dlatego, że się ze sobą przespali - po prostu nie mogli przestać rozmawiać. Całymi dniami gadali o wszystkim. Nick bardzo się od niej różnił, był wyjątkowo otwarty. Trzy tygodnie później zostali małżeństwem.

Cztery dni po tym się rozwiedli.

A po trzech latach ona nadal nie potrafi o nim zapomnieć. Ani o jego tatuażu.

- Przyłączy się pan do nas, panie Gilbert?

- Hm... raczej nie. Marnie sobie radzę z pracami ręcznymi. - Spojrzał na dzieci spierające się o nożyczki. - Zresztą widzę, że doskonale sobie radzisz.

Carolyn roześmiała się.

- To tylko złudzenie.

Nick chrząknął.

- Właściwie chciałem cię tylko zapytać, czy nie widziałaś gdzieś Mary?

Wkrótce się zjawia młodsze dzieci. Chciałbym poznać Angelę.

Dlaczego poczuła rozczarowanie, gdy nie wspomniał, że właśnie ją chciał zobaczyć? Nie zauważył sukienki. Nie skomentował tego, że rozpuściła włosy, zamiast spiąć je w ciasny węzeł, jak zwykle. Wcale nie chce, aby Nick znów się nią interesował. Nie chce wracać do przeszłości.

- Ostatnio, gdy ją widziałam, nakrywała do stołu.

Zamiast spojrzeć w tamtym kierunku, Nick wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. Odniosła wrażenie, że przenika ją wzrokiem na wskroś, że przebija się przez jej zbroję i dociera do samego środka. Pochylił się do jej ucha, a jego oddech poruszył luźne pasma włosów.

- Wyglądasz dziś przepięknie, Carolyn.

Poczuła, jak krew tętni w jej żyłach. Nie chciała tak reagować, ale jej hormony najwyraźniej nie kierowały się w życiu zdrowym rozsądkiem.

- Dziękuję.

Nie odsunął się, był tak blisko, że widziała złote ogniki w jego oczach. Gdyby się nieco pochyliła w prawo, mogłaby go dotknąć. Przyłożyć policzek do jego policzka.

- Panna Duff ma narzeczonego - zaintonowała Veronica. - Zakochana para. Panna Duff i pan Nieznajomy siedzą na kominie...

- Całują się w kinie - dołączył do niej cały chór.

Czego oni uczą te dzieci w szkołach? Chyba nie ograniczają się tylko do pisania i czytania. Carolyn powiodła po grupie spojrzeniem, którego nauczyła się od

ciotki.

- Jesteśmy tylko kolegami z pracy. I wcale się nie całujemy.

Na pewno nie teraz. Później też nie będą się całować. Ani w ogóle nigdy.

Nick usiadł obok niej i odwrócił się do Paula.

- Cześć, co robisz?

- Flagę.

- Flagę, tak? - Popatrzył kątem oka na Carolyn.

Na jej twarzy malowało się napięcie. Nick uśmiechnął się do niej w sposób, który mówił, że ją rozszyfrował, że wie o jej nieporadności w wyklejaniu i opiece nad dziećmi.

- Kto chce zobaczyć magiczną sztuczkę? - Wszyscy podnieśli ręce. Nick popatrzył na Carolyn. - Panno Duff, będzie pani tak miła i wybierze pani kartę?

Carolyn zawahała się. Spojrzała na dzieci, które wpatrywały się w nią z napięciem. Poczowała skurcz żołądka na myśl o tym, że Nick ją z nimi zostawi.

- Dobrze. - Potasowała karty, wybrała jedną, pokazała trójkę karo dzieciom i wsunęła ją do talii.

Oczy Paula rozszerzyły się z podniecenia.

- Widział pan? To była...

- Nie, nie możesz mi powiedzieć. Teraz będę czytał w myślach Carolyn i sam wam powiem, jaką kartę wybrała. - Zamknął oczy, wyciągnął rękę i palcami dotknął jej czoła. - Widzę, widzę... coś czerwonego.

Veronica i Kimberly otworzyły buzie ze zdumienia. Carolyn się uśmiechnęła. Paul dosłownie zamarł.

- To chyba karo.

Dzieci popatrywały na siebie ze zdziwieniem. Carolyn nadal uśmiechała się lekko, nie chcąc zepsuć przedstawienia. W tym właśnie celuje Nick. Jest w centrum zainteresowania i czaruje zgromadzonych.

Teraz Nick udał, że musi się bardziej skoncentrować, jego palce zatrzepotały.

Odchylił się i otworzył oczy.

- Czy ta karta... to trójka karo?

Dzieci eksplodowały radością.

- Super!

- Skąd wiedziałeś?

- Ojej, on naprawdę zna się na czarach!

W kilka minut Nick sprawił, że dzieci wesoło z nim gawędziły, śmiały się i chwaliły swoimi flagami i orłami. Zachwycał się ich pracami, jakby miał do czynienia z kolejnymi Picassami. Po chwili miał już swój mały fanklub. Carolyn, której od rana się to nie udawało, poczuła się jak szkolna intendentka, zmuszająca wszystkich do jedzenia brokułów.

Po drugiej stronie parku pojawił się żółty autobus, zapowiadający przybycie młodszych dzieci. Mary dała sygnał Nickowi i Carolyn.

- Gotowa?

- Jasne.

Nick położył jej ręce na ramionach.

- Jestem pewien, że Bobby cię polubi.

Carolyn poczuła, jak ogarniają ją wątpliwości. Zamiast podejść do autokaru, zaczęła sprzątać ze stołu. Nie protestowałaś gdy Nick się do niej przyłączył. Zebrała ścinki i wrzuciła je do pobliskiego kosza. Gdy Nick zrobił to samo, ich dłonie otarły się o siebie.

Znów poczuła falę pożądania przepływającą przez jej ciało. Cholerny Nick Gilbert. Zawsze się tak czuła, gdy była blisko niego - rozkojarzona i szalona. Przez niego zapomniała o swoich priorytetach, o tym, co naprawdę ważne. I o tym, że nie było go przy niej, kiedy go najbardziej potrzebowała.

Jeśli ciotka Greta cokolwiek zdołała jej wbić do głowy, to właśnie to, że dekoncentracja prowadzi do robienia błędów. A konsekwencją jest utrata tych, których kochamy. Tak jak na przykład w sklepie spożywczym, gdy mężczyzna, który

powinien siedzieć za kratkami, przystawia komuś łufę do skroni.

Nie. Nie może się znowu zaangażować.

Otrząsnęła się i wróciła do stołu, aby pozbierać nożyczki. Gdyby była mądra, wbiłaby jedne w Nicka i uciekła. Chociaż napaść z bronią w rękę to chyba jednak nie najlepszy pomysł w parku pełnym prawników.

- Carolyn...

Zamarła, gdy usłyszała swoje imię wypowiedane tym łagodnym przytłumionym głosem, który pamiętała sprzed lat. Nie odwróciła się, nie odważyła się spojrzeć w te jego niebieskie oczy. Gdyby to zrobiła, byłaby zgubiona.

- Co?

- Wszystko się ułoży. Naprawdę.

Znał ją zbyt dobrze. Znał jej przeszłość, tajemnice. To dawało mu przewagę, która sprawiała jej dyskomfort. Dokończyła sprzątanie ze stołu, unikając jego wzroku.

- Przecież wiem. Tobie też. Miłego dnia, Nick.

Atmosfera pomiędzy nimi wyraźnie się ochłodziła.

- Nawzajem, panno Duff.

Autokar opustoszał, dzieci rozbiegły się po parku. Za chwilę zjawi się tu Bobby. Carolyn da mu prezent, zjedzą lunch i piknik dobiegnie końca. Nick pojedzie do domu, ona również, i taki będzie finał ich chwilowej współpracy.

Dokonała właściwego wyboru, wtedy i teraz. Nick to uosobienie spontaniczności, ona lubi trzymać się wytyczonych z góry tras. W tym jest najlepsza - w przewidywaniu, rozsądnym planowaniu, kontrolowaniu otoczenia. Dzięki temu przetrwała po śmierci ojca.

Nicka nie może kontrolować. I właśnie dlatego zrobi wszystko, aby to, co pomiędzy nimi było, zostało ograniczone do przeszłości - gdy tylko ten dzień się skończy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Okej, robiłam to już milion razy - odezwała się Angela, przypatrując się Nickowi badawczo. - Nie musisz się cały czas koło mnie kręcić i udawać miłego. Wiem, że jesteś tutaj, bo musisz.

Nick przygryzł wargę.

- To chyba tak jak ty?

- Właśnie.

Wyciągnął do niej rękę i potrząsnął nią.

- No to zgoda. Nie przyjaźnimy się, tylko...

- Utknęliśmy tu razem. Kiedy tylko ta cała szopka w stylu Madeline się skończy, wracam do zastępczych.

Nick puścił rękę dziewczynki i gestem wskazał ławkę przy placu zabaw. Dzieci huśtały się, wspinały na drabinki, śmiały się i żartowały. Angela zachowywała się, jakby wieki temu wyrosła z takich zabaw.

To smutne, stwierdził Nick. Nie miał zbyt wiele do czynienia z dziećmi, ale nawet on wiedział, że nie powinny one być tak zgorzkniałe.

- Jestem w tym nowy, więc musisz mi wyjaśnić kilka spraw. Kto to jest Madeline?

Angela przewróciła oczami.

- Nie znasz „Madeline”, tej książki, według której bycie sierotą to jedna wielka przygoda?

- Ach, tej z tymi przemiłymi zakonnkami i rozkosznymi pieskami?

- Właśnie. Tyle że prawdziwe sierocińce nie mają z tym nic wspólnego.

- Przykro mi.

Angela strzepnęła niewidzialny pyłek ze swoich spodni. Były czyste, ale znozione.

- Zastępczy nie są tacy źli. W większości.

- A twoi?

- Są całkiem mili. Lepsi niż ci poprzedni.

Nick nie chciał się dopytywać o szczegóły. Z tych kilku słów wywnioskował, że Angela przeszła w ciągu swojego sześcioletniego życia znacznie więcej niż on. Nagle zapragnął ją przytulić i obiecać, że już nigdy nie przydarzy się jej nic złego.

- Jesteś u nich szczęśliwa? - zapytał.

- No. - Angela wzruszyła ramionami. - Mówią, że chcą mnie adoptować. - Wskazała palcem na wysoką, przyjaźnie prezentującą się parę, która wyglądała jak z katalogu doskonałych rodziców. Pomachali do niej i uśmiechnęli się. - Zaczekam, zobaczę, co się stanie.

W oczach dziewczynki błysnął promyk nadziei, ale szybko się otrząsnęła, zeskoczyła z ławki i wygładziła szorty.

- Ja pójdę się pobawić z dziećmi, a ty możesz dołączyć do nich. - Skinęła na innych prawników.

Nick popatrzył na nią i stwierdził, że jeszcze nigdy nie widział nikogo aż tak samotnego. Przecież mógłby zostać jej przyjacielem.

- Nie sędzę. Dobrze mi tutaj. Zdradzę ci pewien sekret: prawnicy w ogóle nie są zabawni. I nie znają żadnych śmiesznych dowcipów.

Na twarzy Angeli pojawił się blady uśmiech. Wzruszyła ramionami.

- Jak chcesz.

Twarda sztuka. Nick sięgnął do kieszeni i wyciągnął monetę.

- Wierzysz w czary, Angelo?

Spojrzała na niego z ukosa.

- Nie bardzo. To dla dzieci.

Nick pochylił się nad nią i rozpoczął zabawę z ćwierćdolarówką, która to zniknęła mu między palcami, to znów pojawiała się za uchem Angeli, w jej włosach, pod brodą, wywołując za każdym razem uśmiech i niedowierzające westchnienie. W pewnej chwili Nick zauważył po drugiej stronie placu zabaw Carolyn. Jej

szttywno wyprostowane plecy i sfrustrowana mina powiedziały mu, że nie najlepiej radzi sobie z nawiązaniem kontaktu z Bobbym.

Miała takie samo smutne i zagubione spojrzenie, jak wcześniej Angela.

Kiedyś założył się sam ze sobą, że nakłoni ją do tego, aby się rozluźniła, no i wygrał. Może warto spróbować po raz drugi? Nie po to, aby ją odzyskać - wiedział już, do czego to może doprowadzić - ale by jej pomóc. Nie potrafił zresztą stwierdzić, kto wygląda bardziej nieswojo - Carolyn czy Bobby.

Gdy przemierzał trawnik w ich kierunku, zrozumiał, że tym razem magiczna sztuczka nie wystarczy, aby zburzyć mur, którym Carolyn się otoczyła.

Zaszedł ją od tyłu tak cicho, że nawet nie zauważyła, gdy stanął obok.

- Mogę jakoś pomóc?

Czy może pomóc? Będzie potrzebować dodatkowo całej armii. Carolyn nie czuła się tak bezradna od dnia, gdy jako prokurator wystąpiła w swoim pierwszym procesie. Bobby Lester zamilkł, zamieniwszy z nią tylko dwa słowa - powiedział cześć i dziękuję. Uśmiechnął się na widok prezentów, które wybrała dzięki Nickowi, ale potem zupełnie się w sobie zamknął. Teraz jadł lunch z innymi dziećmi, po którym w parkowym pawilonie miał być wyświetlony film. Carolyn zgłosiła się na ochotnika do planowania gier. Zrobiłaby wszystko, aby uniknąć powrotu do tego milczka.

- Nie trzeba. Poradzę sobie.

- A wtedy słonie zaczną latać. - Nick położył jej dłonie na ramionach i odwrócił ją twarzą do siebie. - W proszeniu o pomoc nie ma nic złego, Carolyn.

- Naprawdę, Nick. To nic takiego. Kilka minut zabawy z dziećmi. - Które nie chcą z nią rozmawiać i są jej równie obce jak Marsjanie.

Przecież da sobie radę. Potrafi przejąć kontrolę nad całą salą sądową. Wymusza zeznania z zatwardziałyh kryminalistów, podbija najsurowszych sędziów. Co z tego, że ma umiejętności społeczne na poziomie małpy?

- Dlaczego nie pozwalasz sobie pomóc? Mogę kogoś zawołać i...

- Dam sobie radę, Nick.

- Oczywiście, że tak. Jak mogłem o tym zapomnieć. Jesteś Carolyn Duff, taki buldog, który pracuje sam. I nikogo nie potrzebuje.

Odsunęła się od niego.

- Nie... nie nazywaj mnie tak. To brzmi w twoich ustach tak...

- Jak?

- Tak zimno. - Była dumna z przydomka, jakie jej nadano, bo oznaczało, że dobrze wykonuje swoją pracę. Tyle że ta właśnie praca ich rozdzieliła.

- Może w takim razie nazwę cię pudelkiem?

Roześmiała się.

- To brzmi niewiele lepiej.

Przysunął się do niej. Jej ciało podniosło alarm, mimo iż nadal dzieliła ich bardzo przyzwoita odległość.

- Przecież widzę, że sobie nie radzisz.

- Wcale nie.

- Nie powinnaś mnie okłamywać, Carolyn. - Przesunął wzrokiem po jej twarzy. - Jak się miewasz, ale tak naprawdę?

Już miała powiedzieć, że dobrze, ale Nick wtrącił kolejne pytanie.

- Nadal zasypiasz przy zapalonym świetle?

To wystarczyło, aby przypomnieć jej, że kontroluje swoje życie przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu. Tylko. Bo zdarzały się chwile, zwłaszcza gdy zapadał zmrok, kiedy nie mogła myśleć o niczym poza tym jednym dniem, w którym wszystko się zmieniło na gorsze.

Poczuła dławienie w gardle.

- On jest w więzieniu, Nick. Nic już mi nie zrobi. - Odwróciła się do stołu z grami. Powinna skupić się na zadaniu, na pracy, i trzymać od Nicka jak najdalej.

Nawet gdyby opowiedziała mu wszystko o swojej przeszłości, i tak by jej nie usłyszał.

- Gdybyś chciała pogadać, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Przecież się przyjaźnimy.

- Daj spokój, Nick. Gdybym chciała z kimś porozmawiać, na pewno nie przyszłabym do ciebie.

- Czemu?

- Niczego nie traktujesz poważnie. To był nasz problem. Cóż, taki już jesteś. Dzięki temu radzisz sobie z dziećmi, na przyjęciach, ale nie w związku. Przestań więc wyciągać mnie na zwierzenia. Po prostu sobie odpuść.

Odsunęła się od niego i spojrzała z nadzieją w kierunku pawilonu, ale dzieci nadal siedziały na kocach i oglądały śpiewające i tańczące syrenki.

- Nie mam teraz na to czasu. Muszę rozłożyć te gry. Bajka zaraz się skończy, a ja nic jeszcze nie zrobiłam.

- Daj sobie pomóc.

- Mam wszystko pod kontrolą.

- Ależ oczywiście, że tak - potaknął Nick i ze spokojem zaczął opróżniać kolejne pudełka i układać ich zawartość na stole.

To jej nadano przezwisko Buldog, ale wiedziała, że nie tylko ją cechuje upór i nieustępliwość. A gdyby Nick zachował się tak, gdy jeszcze byli małżeństwem? Gdyby równie mocno walczył, aby ją poznać i przy sobie zatrzymać?

Nie zrobił tego jednak. Klócił się z nią tamtego dnia, ale potem podpisał papiery i pozwolił jej odejść bez słowa. Po prostu się poddał. Nie wiedziała wtedy, czy powinna czuć ulgę, czy rozczarowanie. Zrobił to, co potrafił najlepiej - walczył tak długo, aż osiągnął cel, a potem ją zostawił, gdy najbardziej go potrzebowała.

- Z jakiego powodu tu jesteś, Nick? Tak naprawdę?

- Z tego samego co ty. Zdecydowałem się sponsorować jedno z tych dzieci, więc musiałem przyjść.

- Nie, mam na myśli tutaj, ze mną. Mógłbyś być teraz przy bufecie, koło pawilonu, w milionie innych miejsc. Naprawdę nie musisz mi pomagać ani niczego

udowadniać.

- Dzieci idą.

- Nick! - Do przodu wyrwała się mała dziewczynka i siłą uścisku rozdzieliła Nicka i Carolyn. Przytuliła się do niego mocno. Nick roześmiał się i podrzucił ją wysoko.

- Cześć, Angela. Dobrze się bawiłaś?

- Jasne. Oglądaliśmy film o syrenkach. Uwielbiam filmy o syrenkach. I o rybkach. Bo uwielbiam pływać. Ale nigdy nie miałam basenu. Bardzo bym chciała mieć basen. Ty masz basen?

- Niestety nie. Ale też lubię pływać.

Carolyn szukała wzrokiem w tłumie Bobby'ego, przysłuchując się tej entuzjastycznej wymianie zdań. Jak on to zrobił? Jak można w tak krótkim czasie zdobyć zaufanie dziecka?

- Cześć, pani Duff.

- Jak się masz, Bobby? Zajmująco spędziłeś czas?

- Uhm.

- A film? Oglądanie go sprawiło ci przyjemność?

Bobby kopnął czubkiem buta kępkę trawy.

- Uhm.

- Wspaniale. Lubisz filmy o syrenach?

Bobby zmarszczył brwi i wzruszył ramionami.

- Przecież to dziewczyny.

To chyba odpowiedź negatywna. Zadała chłopcu te same pytania, które Nick zadał Angeli, a w zamian otrzymała dwa mruknięcia. Chyba nici z kumplowania się. Co ona robi źle?

- Polecono nam dobrać się w pary - powiedziała, wskazując polanę, na której wszyscy przygotowywali się do pierwszej zabawy. - Chciałbyś stworzyć ze mną drużynę do wyścigu w workach?

Bobby spojrział na nią z powątpiewaniem.

- Pani jest... dziewczyną. Chyba nie najlepiej się pani ściga.

- Biegałam na krótkich dystansach w liceum, Bobby. Zapewniam cię, że odnosiłam w tym sukcesy. Może warto spróbować?

Bobby spojrział na nią tak, jakby wolał zostać skazany na dożywotnie prace społeczne.

- Naprawdę muszę? Nie mogę posiedzieć sobie na ławce i popatrzeć?

- Ależ oczywiście, że możesz. - Carolyn obserwowała, jak chłopiec odchodzi, próbując nie czuć się jak kompletny nieudacznik.

Była otoczona przez roześmiane pary. Sponsorzy i dzieci wchodzili do worków, rozmawiając, jakby znali się od lat. A ona nie potrafi przekonać jednego pięciolatka, że jest w stanie uczestniczyć w wyścigu.

- Chyba kogoś zgubiłaś.

To głos Nicka. Odwróciła się i zobaczyła jego i Angelę. Przez chwilę chciała skłamać, ale potem stwierdziła, że jeśli nie poprosi kogoś o pomoc, zepsuje Bobby'emu cały piknik. A on jest teraz znacznie ważniejszy niż jej duma.

- Straciłam partnera. Nie uważa mnie za... bardzo zabawną, bo - ściszyła głos - jestem dziewczyną.

Nick wybuchnął śmiechem.

- Doskonale go rozumiem, sam mam trzy siostry.

- Dziewczyny są zabawne. Ja... też jestem zabawna.

- Jasne, że jesteś. - Uśmiechnął się. - Albo byłaś, o ile dobrze pamiętam.

- Cóż, Bobby wyraźnie się z tym nie zgadza.

- Może chcesz się zamienić na czas wyścigu? Angela nie będzie miała nic przeciwko temu.

- Nick, to chyba nie dla mnie. - Przeszepowywała z nogi na nogę, czując się nie-swojo na myśl o wyścigu w workach na oczach całej palestry. Na pewno się potknie, zrobi z siebie idiotkę. Buldog, który traci kontrolę nad sytuacją? - Może po-

winnam usiąść i tylko się poprzyglądać?

- Jak chcesz zaprzyjaźnić się z tymi dziećmi, skoro nawet nie chcesz spróbować?

- A po co miałabym się z nimi przyjaźnić?

- Bo kiedyś może zechcesz znów wyjść za mąż. Mieć swoje własne dzieci.

Powinnaś spróbować, jak to jest. Angela! - zawołał Nick, machając na jasnowłosą dziewczynkę. - Chodź, poznaj moją przyjaciółkę.

Angela podeszła do nich tanecznym krokiem i uśmiechnęła się do Carolyn.

- Cześć, jestem Angela.

- A to jest Carolyn - powiedział Nick.

- Pani Duff - poprawiła go natychmiast Carolyn.

- Pani Duff? - Nick zmarszczył czoło.

- Cóż, dzieci od najmłodszych lat należy uczyć szacunku dla starszych i zasad zachowania w towarzystwie. Jeśli od razu nie określimy granic...

- Na litość boską, Carolyn, przecież to piknik. A my mamy zawierać przyjaźnie, prawda, Angelo? - Pochylił się i uśmiechnął do dziewczynki. - A przyjaciele zwracają się do siebie po imieniu.

- Ale...

- Daj spokój, Carolyn, rozluźnij się. To piknik, nie sala sądowa.

Czy na tym polega jej problem? Jest zbyt zasadnicza? Zbyt oficjalna? Ale przecież nie potrafi inaczej, doświadczenie w kontaktach z ludźmi zdobywała tylko w sądzie. Tam jest najlepsza, a tutaj... Lepiej by się czuła, pływając w morzu z rekinami.

- Trzymaj. - Nick wręczył jej worek. - Ja idę zaprzyjaźnić się z Bobbym. I wyzywamy was na pojedynek.

Angela wybuchnęła śmiechem.

- Wygramy. Dziewczyny zawsze wygrywają.

- Założysz się o kawałek placka?

- Jasne. - Angela odwróciła się w stronę Carolyn. - Pokonamy ich, prawda, Carolyn? To znaczy, pani Duff?

- Oczywiście, Angelo. I mów mi... Carolyn.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nick dobiegł do linii mety pozbawiony tchu. Pochylił się i pomógł podnieść się Bobby'emu.

- Nieźle jak na parę amatorów, prawda?

Chłopiec się rozpromienił.

- Ale ubaw. Nigdy czegoś takiego nie robiłem. - Z dumą wypiął pierś. - Wygraliśmy. Jesteś super.

- Kwestia doświadczenia. Całymi latami trenowałem biegi w worku z tatą i braćmi. - Mrugnął do chłopca.

- Twój tata robi z tobą takie rzeczy? - Usta Bobby'ego wygięły się w podkówkę, a Nick poczuł ucisk w piersi.

- Kiedyś robił, teraz jest na to za stary. I szczerze mówiąc - przycisnął rękę do obolałych pleców - ja chyba też.

Mimo wszystko dobrze się bawił. Przez chwilę czuł, jakby Bobby był jego rodziną, może synem?

A to dopiero dziwny pomysł. Nigdy wcześniej nie wyobrażał sobie, jak by to było - mieć dziecko. Myślenie o tym zostawiał na przyszłość, tak jak plany emerytalne. Potrząsnął głową. Nie zamierza przecież zakładać rodziny, to nie w jego stylu. Ożenił się raz, wszystko zepsuł i nie zamierza tego powtarzać.

Podeszli z Bobbym do Mary, która wręczyła im puchar za zajęcie pierwszego miejsca. Za linią mety dostrzegł Angelę z Carolyn. Jego była żona wyglądała na równie odprężoną, jak słoń w składzie porcelany. Znow przybrała maskę sztywnej, purytańskiej bostonki.

- To musi być fajne - napomknął Bobby.

- Co?

- Mieć tatę, który uczy cię biegać w worku.

Nick znowu spojrzął na Carolyn i tym razem wszystko zrozumiał. Jej zachowanie to nie efekt bostońskiego wychowania. On też nie zdawał sobie sprawy z wielu rzeczy, ale miał kochających się rodziców, którzy co roku zasiadali z nim do kolacji z okazji Święta Dziękczynienia.

Nie widział, jak jego ojciec ginie od kuli, stojąc w kolejce po mleko. Nie musiał mieszkać z kobietą, która nie znosiła jego obecności.

Pamiętał, co spotkało Carolyn w dzieciństwie, ale do dzisiaj nie uświadamiał sobie, jak ogromny miało to na nią wpływ. Jak ciężkie musi być dla niej obcowanie z dziećmi, które doświadczyły podobnych tragedii, przysłuchiwać się rozmowom rodzin, które próbują pomimo tego żyć dalej.

Poczuł ostre ukłucie wyrzutów sumienia. Nie powinien jej tak obcesowo zarzucać sztywności. Ale z niego kretyn. Musi znaleźć chwilę, aby z nią porozmawiać, przeprosić ją. I pomóc jej przetrwać ten dzień.

- Patrz, Nick. Nasz puchar jest złoty. Myślisz, że jest prawdziwy? - zapytał Bobby.

Przyklęknął przy chłopcu i uśmiechnął się.

- Jasne. Wygląda to jak prawdziwe złoto.

- Szkoda, że moja mama nie mogła nas zobaczyć - westchnął Bobby. - Nie czuła się za dobrze i nie mogła dziś przyjść. Została w domu. Często źle się czuje. Ale może gdy pokażę jej puchar, poczuje się lepiej?

Nick po raz kolejny poczuł ucisk w gardle. Nie chodzi tylko o dobrą zabawę. Może zrobić coś więcej... Może wpłynąć na życie tego chłopca.

Spojrzął w rozszerzone oczy dziecka, które czeka na odpowiedź, na zapewnienie, że wszystko się ułoży.

- Na pewno tak - powiedział.

Nie zdoła wyleczyć jego matki ani przywrócić do życia ojca, ale postara się, aby chociaż ten jeden dzień był zupełnie wyjątkowy. Przecież jest mistrzem dobrej zabawy. Może dzięki temu zapełni tę dziwną pustkę w swojej duszy.

Ostatnie miejsce. Carolyn jeszcze nigdy w życiu nie zajęła ostatniego miejsca. Z ponurych spojrzeń, które rzucała jej Angela, wywnioskowała, że jej partnerka również.

- Ale była zabawa, prawda?

- Gdzie jest Nick?

- Odbiera nagrodę. On i Bobby byli... pierwsi.

- I dostali puchar. - Angela spojrzała na nią oskarżycielsko.

- My dostaniemy medal za uczestnictwo - odparła Carolyn ze sztucznym ożywieniem. - I będzie mnóstwo innych gier. Na pewno jeszcze wygramy.

- Nick! - zawołała Angela i pobiegła ku swojemu rycerzowi w lśniącej zbroi.

Carolyn zauważyła, że Mary przeciska się przez tłum w jej kierunku.

- Jak ci mija dzień?

Carolyn jęknęła.

- Jest aż tak źle?

- Naprawdę nie jestem stworzona do matkowania. Nie powinniście mi powierzać nawet szczeniaka. Rośliny też nie. Zanudziłabym ją na śmierć.

- Chyba przesadzasz.

Carolyn wskazała przyjaciółce Nicka, który niósł na barana Bobby'ego. Obok nich biegła w podskokach Angela. Dołączyło do nich dwoje ludzi, najwyraźniej rodzice zastępczy dziewczynki, która teraz dumnie dokonywała prezentacji.

- To ich bohater. Ja jestem jak zgorzkniała stara panna.

Mary roześmiała się.

- Może powinnaś zjednoczyć siły z Nickiem? Sens tego dnia polega na dostarczeniu rozrywki dzieciom. A potem możesz pójść o krok dalej.

- To znaczy?

- Zapisać się do programu „Straszny brat, starsza siostra”. To po to jest ten piknik. Taka próba generalna. Mamy nadzieję, że jeśli wszystko się uda, sponsorzy przyłączą się do programu i zbudują z tymi dziećmi trwalszą więź. Będą się regularnie spotykać i spędzać razem czas.

Carolyn podniosła ręce do góry.

- Na mnie nie licz, Mary. Znasz mój rozkład zajęć, wiesz, jak wygląda moje życie.

- Wiem - odparła Mary łagodnie - i dlatego myślę, że powinnaś się nad tym zastanowić. Potrzebujesz tego nawet bardziej niż te dzieciaki. - Uścisnęła Carolyn i odeszła.

Powinien już iść. Piknik właśnie się skończył, dzieci wracały do domów. Nick zasłużył na uściski i eksplozję wdzięczności ze strony Angeli i Bobby'ego. Kątem oka zauważył, że Carolyn pożegnała chłopca, podając mu dłoń.

Zobaczył w jej oczach wahanie i przez chwilę miał wrażenie, że przyciągnie chłopca do siebie i go przytuli, ale nie trwało to długo. Carolyn wycofała się, nakładając maskę profesjonalistki.

Poczuł rozczarowanie. Miał nadzieję, że Carolyn nieco się rozluźni, będzie się dobrze bawić, ale chyba nie pomógł jej w wystarczającym stopniu. Jak zwykle.

Miał dobre intencje, ale dzieci go zdominowały. Zostawił więc Carolyn samą sobie. I znów ją zawiódł.

- Zobacz, przyszła.

Nick odwrócił się i zobaczył Mary.

- Kto?

- Mama Bobby'ego. Bobby mówił, że nie czuła się dziś rano najlepiej i musiała zostać w łóżku. Był taki rozczarowany. Ale się zjawiała. Pewnie wiedziała, ile to dla niego znaczy. - Mary uśmiechnęła się. - Twarda kobieta.

Bobby podbiegł do drobnej brunetki, a Carolyn dołączyła do Nicka i Mary.

- Czy to mama Bobby'ego?

- Tak. Patrzcie, macha do nas - odrzekła Mary. - Pewnie chce was przedstawić.

- Och, nie sądzę, aby... - zaczęła Carolyn.

- Daj spokój, Carolyn. To zajmie tylko chwilę.

Nick zauważył wahanie Carolyn, wyczuł jej napięcie. Pamiętał, co opowiadała mu o swoim dzieciństwie spędzonym w wielkim, wiktoriańskim domu ciotki Greta, który zamieszkiwały tylko one dwie. Stąd wiedział, że Carolyn czuje się niezręcznie, biorąc udział w spotkaniach rodzinnych. Gdy byli razem, zawsze znajdowała wymówkę, aby nie poznać jego rodziców i rodzeństwa. Chyba przerażała ją sama idea rodziny.

Buldog z Lawford bez litości wsadza przestępców za kratki na wiele lat, ale na myśl o wakacjach i grillu kuli ogon pod siebie i daje nogę.

- Chodź, Carolyn. Nie będzie tak źle - powiedział, biorąc ją za rękę, aby ją wesprzeć.

Spojrzała na niego surowo.

- Przecież wiem. Chodźmy.

Podeszli do Bobby'ego i szczupłej brunetki, która wyglądała na bardzo zmęczoną, ale szczęśliwą. Bobby stał przy niej i obejmował ją, w drugiej ręce ścisnął trofeum. Jaśniał dumą.

- Nick, pani Duff, to moja mama.

- Słyszałam o państwu same dobre rzeczy. - Kobieta uśmiechnęła się i wyciągnęła do nich dłoń. - Pauline Lester.

- Przywieźli mi zabawki, mamusiu. Jest ich tak dużo, że nie wiem, czy się zmieszczą w moim pokoju.

W oczach Pauline błysnęły łzy.

- Dziękuję państwu. Nie potrafię nawet wyrazić, jak wiele to znaczy dla mojego syna, dla mnie.

- To nic takiego - przerwała jej Carolyn, nagle żałując, że nie spędziła z Bobbym więcej czasu. - Mam nadzieję, że będą mu dobrze służyć.

- Na pewno. Bobby to taki wspaniały chłopiec. Nie potrzebuje wiele.

- Tylko ciebie, mamusiu - powiedziało dziecko, kryjąc twarz w spódnicy Pauline.

Carolyn poczuła, że wzruszenie ściska jej gardło. Dlaczego Mary wybrała dla niej chłopca, który przypominał jej o tragicznym dzieciństwie? Nagle ktoś uścisnął jej dłoń na pocieszenie. Odwróciła głowę i zobaczyła Nicka. A to niespodzianka. Obserwuje ją uważnie i chce pomóc. Daje znać, że jest przy niej. Już drugi raz tego dnia. Poczwała, że zalewa ją fala wdzięczności.

- Widziałas mój puchar, mamusiu? To chyba prawdziwe złoto. Nick i ja wygraliśmy wyścig w workach. On i jego tata wygrywali te wyścigi cały czas.

- Czyli wybrałeś sobie dobrego partnera, synku.

- A Nick powiedział, że jestem jego kumplem. - Bobby uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Nigdy nie miałem takiego kumpla.

- To wspaniale, Bobby. - Kobieta gwałtownie wciągnęła powietrze, a potem wypuściła je powoli i odkaszlnęła. - Chodźmy do domu, synku.

- Dobrze się czujesz, mamo?

- Dobrze, Bobby, nie martw się. - Poklepała go uspokajająco po ramieniu, ale wszyscy zebrani wyczuli w jej głosie kłamstwo.

- Jeszcze raz państwu dziękuję - powiedziała Pauline do Nicka i Carolyn. - Dzięki wam Bobby znów się uśmiecha.

Odwróciła się i odeszła, trzymając syna za rękę.

- Czy coś was łączy?

Po tym, jak Bobby i Pauline Lester poszli do domu, Nick przyłączył się do grupy sprzątajacej park. Gdy wreszcie zbierał się do odejścia, natknął się na Mary. Kobieta skrzyżowała ramiona na piersi i wpatrywała się w niego badawczo.

- Nas, to znaczy kogo?

- Proszę cię, mówisz, jakbyś nie wiedział. Ciebie i Carolyn. Nietrudno zauważyć, że są między wami jakieś niedokończone sprawy. - Podniosła z ziemi ścinki papieru i wrzuciła je do kosza. - Carolyn nie chce o tym mówić. A ilekroć tak robi, zazwyczaj kryje się za tym coś wielkiego.

Carolyn nie chce o nim rozmawiać. Nie wiedział, czy ma to traktować jak komplement, czy jak obelgę.

- To przeszłość.

- Jaasne.

- Carolyn się z tym pogodziła, jestem pewien.

- Wcale nie. Całymi dniami siedzi w pracy, chodzi tylko do sądu. Nie ma żadnego życia prywatnego, w sumie trudno w ogóle nazwać to życiem. Potrzebuje faceta.

- Jestem pewien, że w końcu kogoś pozna - powiedział Nick, odwracając wzrok od Carolyn.

Tak będzie lepiej. Popęłnił błąd, nakłaniając ją do małżeństwa. Przecież po trzech latach nadal nie ma ochoty się angażować. Nie zamierza nagle zacząć kosić trawnika w soboty, zmieniać pieluch i odkładać na studia swoich pociech. Powinien trzymać się więc z dala od kobiet takich jak Carolyn, które ze zobowiązań uczyniły cel swojego życia.

- Nick, zaczekaj. Obiecuję, że nie będę już rozmawiać o twoim życiu miłosnym - zadeklarowała Mary. - Chodzi o dzieci. Świetnie się dziś spisalesz.

- Dzięki.

- Masz zadatki na wspaniałego ojca.

- Zostawiam to moim siostram i bratu. Ja realizuję się w roli wujka.

- Szkoda, bo widzę w tobie potencjał. - Mary uśmiechnęła się. - Wyciągnąłeś Angelę ze skorupy, przez cały dzień buzia się jej nie zamykała. A Bobby świetnie się bawił. To było niewiarygodne.

Nick nie odpowiedział. Gdyby był takim dobrym materiałem na ojca, już

dawno miałyby własne dzieci. Tymczasem jego małżeństwo rozpadło się błyskawicznie, a on nie miał ochoty próbować tego ponownie.

- Muszę już iść. Dzięki za wspaniały dzień. Naprawdę mocno się napracowałam.

- Nie idź jeszcze, proszę. Czy zgodziłbyś się porozmawiać z Jean Klein? Pracuje w opiece społecznej. Zastanawialiśmy się, czy nie mógłbyś nam oddać jeszcze jednej przysługi. Nie nam, Bobby'emu.

- Jasne. Powiedz mi tylko, co mam zrobić.

- Lepiej będzie, jeśli Jean ci to wyjaśni. - Mary zaprowadziła go do stołu piknikowego, przy którym siedziała już Carolyn, i przedstawiła go Jean.

- Po pierwsze - odezwała się kobieta - chcę wam powiedzieć, że naprawdę doceniamy to, że zdecydowaliście się poświęcić nam swój wolny czas. Wspaniale było obserwować te roześmiane dzieci, zwłaszcza Bobby'ego. W ostatnim czasie było mu bardzo ciężko. Jego ojciec zmarł.

Nick spojrzał na Carolyn. Nie powinna tu siedzieć i tego słuchać. Nie po tym, co sama przeszła jako dziecko. Na pewno wróciły do niej jej własne wspomnienia. Poczł nagle wszechogarniającą potrzebę, by ją chronić. Jednak ona sama jasno dała mu dziś do zrozumienia, że nie potrzebuje nikogo. Pozostał więc na swoim miejscu i wrócił do rozmowy.

- To była tragedia - kontynuowała Jean. - Został przypadkiem postrzelony. Pauline większość czasu spędza ostatnio w szpitalu.

- Bobby wspomniał nam, że jest chora.

- Miała raka piersi. Najgorsze już chyba minęło, ale jest im bardzo ciężko. Nigdy nie mieli zbyt dużo pieniędzy, ale po śmierci pana Lestera ich sytuacja znacznie się pogorszyła. Nie mają ubezpieczenia, mieszkają w malutkim mieszkaniu, które z trudem można nazwać domem, a gdy stan Pauline się pogarsza, nie ma nikogo, kto mógłby zaopiekować się Bobbym.

Jean westchnęła ciężko. Biła z niej głęboka troska o dobro chłopca. Szacunek Nicka dla jej pracy wzrósł. Na pewno codziennie styka się z takimi sprawami.

- Ostatnio, gdy była w szpitalu, musieliśmy go umieścić w rodzinie zastępczej.

- Musiał zamieszkać z obcymi ludźmi?

Nick spojrział na wzburzoną Carolyn. Z tonu jej głosu wywnioskował, że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, przez co przechodzi Bobby. Pamiętał, co opowiadała mu o życiu u ciotki Grety, ale najwyraźniej całe mnóstwo szczegółów pominęła, gdy popędzał ją do ołtarza.

- Tak. I nie najlepiej sobie tam radził - kontynuowała Jean. - Za wiele zmian w zbyt krótkim odstępie czasu. Bobby chce odzyskać rodzinę, ale wie, że to niemożliwe. Dziecku w jego wieku trudno jest zrozumieć, że jego świat zmienił się bezpowrotnie. Dlatego tak się zdziwiłam, widząc go dzisiaj w dobrym humorze. Naprawdę od miesięcy się nie uśmiechał.

- Nie wiedziałem o tym - odrzekł Nick. - Wszystkie te dzieci mają mnóstwo problemów, ale potrafią o tym zapomnieć i bawić się, jakby nic złego się nie stało.

- Dzieci są bardzo odporne. I zdeterminowane. To dzięki nim moja praca daje mi tyle satysfakcji.

- Mary, mogłabyś nam pomóc? - krzyknął w ich kierunku jeden z wolontariuszy.

Mary wstała.

- Przepraszam was na chwilę.

- Pójdę z tobą - powiedziała Carolyn.

Nick obserwował przez moment, jak Carolyn sprząta stoły. Znow była sobą - skupioną i silną kobietą, która nie dopuszcza do głosu emocji.

Westchnął cicho. Carolyn i ten jej mur obronny. Może gdyby nie otaczała się nim tak uparcie, ich małżeństwo by przetrwało?

Kogo on oszukuje? On także nie bardzo się starał, aby ten mur obalić, bo to

oznaczałoby zaangażowanie. Pobrali się dla kawału, a gdy dopadła ich rzeczywistość, poszedł na łatwiznę. Nawet dzisiaj, po upływie trzech lat, nie czuł się gotów, by naprawić ten błąd.

- Wracając do tematu, który chciałam z tobą poruszyć - przerwała jego rozmyślenia Jean. - Zauważyłam, że Bobby naprawdę się z tobą zżył. Otworzył się, dobrze się bawił. Czy w związku z tym zgodziłbyś się zostać jego starszym bratem?

- Starszym bratem?

- W ramach programu, który prowadzimy. Spotykałbyś się z nim raz na jakiś czas, tak jak dzisiaj, dokądś go zabierał. Dał mu szansę na cieszenie się dzieciństwem. Jego mama naprawdę nie czuje się najlepiej, mogłaby więc wtedy dodatkowo wypocząć. A chłopiec potrzebuje jakiegoś męskiego wzorca. I dobrej zabawy.

Nick oparł dłonie płasko na stole. Ma być wzorcem? Czy oni nic o nim nie wiedzą?

- Jean, chciałbym ci pomóc, ale...

- Nie odmawiaj. Jesteś mu potrzebny. Mary mówiła mi, że brałeś już udział w podobnym programie dla YMCA, mógłbyś więc zacząć pracować z Bobbym od razu. A jeśli boisz się, że to zadanie cię przerasta, możesz poprosić o pomoc kogoś z rodziny lub znajomych.

Jego wzrok instynktownie spoczął na jedynej osobie, która jego zdaniem potrafiłaby pojąć, czego doświadcza Bobby. Może powinni zrobić to razem? Przecież dobrze się uzupełniają - on cały czas pajacuje, ona jest zawsze poważna.

Obserwował, jak Carolyn porządkuje rzeczy, spięta i zestresowana. Co się stało z kobietą, którą spotkał trzy lata temu? Wtedy potrafiła się rozluźnić, śmiać, no i w nim zakochać. To ona nakłoniła go, by dorósł, poważniej traktował życie.

Pomyślał o Bobbym. Chłopiec śmiał się dzisiaj prawie cały czas, ale jego oczy nadal były pełne smutku.

Nick może zapewnić mu rozrywkę, ale tylko jedna osoba może w pełni go

zrozumieć.

- Dobrze, ale pod jednym warunkiem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie ma mowy. - Carolyn stała w swoim biurze w niedzielny poranek, opierała dłonie na biodrach i po raz setny odmawiała Mary. - W żadnym razie.

- To tylko jeden weekend, Carolyn. Nie zobowiązanie na całe życie. Wyobraź sobie, że to wakacje.

Carolyn usiadła w skórzanym fotelu.

- Z Nickiem? To nie będą wakacje, Mary. Raczej jedna wielka...

- Ognista kula pożądania. Rozumiem cię, Carolyn, widziałam go z bliska i muszę przyznać, że to prawdziwe ciacho.

Carolyn potrząsnęła głową.

- Ależ z ciebie romantyczka. W tym wypadku nie będzie żadnego szczęśliwego zakończenia. Mam mnóstwo pracy. Powiedz Nickowi, żeby znalazł kogoś innego. Na pewno ma wielu przyjaciół. I wielką rodzinę.

- Ale on chce ciebie. - Mary wygięła brwi i uśmiechnęła się do niej porozumiewawczo.

- Ale ja nie chcę jego.

Kłamczucha. Od wczoraj nie potrafiła myśleć o niczym innym. Przez cały dzień pilnowała się, aby go nie dotknąć i nie ulec pożądaniu. Niestety, bardzo dobrze pamiętała każdy centymetr jego ciała.

- Cóż, i tak jest już za późno - powiedziała Mary - bo on już tu jedzie.

Usłyszały skrzypienie windy.

- Jedzie tutaj? Jak mogłaś mi to zrobić? Powiedziałam ci przecież, że...

- Przykro mi. - Mary uśmiechnęła się szeroko i wyszła z biura, zostawiając drzwi otwarte.

Zanim Carolyn zdołała zareagować, do pokoju wszedł Nick. Na chwilę zapomniała o wszystkim, o Bobbym, o Mary, która właśnie wychodziła, machając jej na pożegnanie, widziała tylko jego elektryzujące oczy.

Jest tutaj. A ona miała nadzieję, że wczoraj pozbyła się go na zawsze.

- Nick, przepraszam cię, ale dopiero się dowiedziałam i...

- Pani Duff, to znaczy... Carolyn - przy drzwiach pojawił się Bobby - idziemy z Nickiem na festyn. Pójdiesz z nami, prawda? Nick mówi, że jesteś dobra w różne gry i pomożesz mi wygrać jakąś nagrodę.

Chłopiec uśmiechnął się do niej z nadzieją w oczach. Dała się złapać. Spojrzała z ukosa na Nicka, a potem przypomniała sobie opowieść Jean i odezwało się w niej poczucie winy. Bobby na nich liczy, jego życie było dotąd takie smutne. Przecież nie może go teraz zawieść.

- Panie Gilbert, należało mnie chyba jakoś uprzedzić.

- Wolałem nie dawać pani okazji do zgłoszenia sprzeciwu, pani Duff.

- Mam na wokandzie mnóstwo spraw - oświadczyła, wskazując na stos dokumentów. - W moim grafiku nie ma miejsca na nadprogramowe zadania.

Bobby przysłuchiwał się tej wymianie zdań zupełnie skołowany.

- Na pewno przyda ci się odpoczynek. Przecież jest niedziela, sądy są zamknięte.

Carolyn potarła rękami twarz. Nick nie zamierza jej tego ułatwić. Dlaczego jej nie słucha? Nie rozumie? A jeśli coś się wydarzy? Nie czyta statystyk dotyczących długich weekendów? Pijani kierowcy, bójki, wypadki z fajerwerkami, złodzieje napadający na zamknięte sklepy.

- Nick, chyba nie bierzesz pod uwagę wszystkich czynników kryminogennych.

- To po prostu wycieczka, Carolyn. Nie odbijamy nikogo z Alcatraz.

Poczuła, że jej tętno przyspiesza. A jeśli coś pójdzie nie tak? Jeśli Bobby zostanie ranny?

Obok niej stał chłopiec w białym podkoszulku i niebieskich szortach. Miał świeżo umyte włosy, a jego znoszone tenisówki były starannie zawiązane. Patrzył na nią tak niewinnie i ufnie.

- Nick, naprawdę nie mogę.

Bobby posmutniał.

- Nie bądź taka, Carolyn. - Nick wskazał ręką na chłopca.

Wiedziała, że nie pozbędzie się Nicka zbyt łatwo. Wtedy uległa mu właśnie przez ten jego upór. Ale tym razem na to nie pozwoli.

Odłożyła pióro na blat biurka.

- Bobby, może posiedzisz chwilę w sekretariacie? Mary w jednej z szuflad trzyma cukierki. Możesz się poczęstować dwoma.

Bobby uśmiechnął się szeroko, a potem spojrzał na Nicka, jakby bojąc się, że ktoś może mu zabronić tam pójść. Nick pokiwał głową i pochylił się do ucha chłopca.

- Idź, nie wydam cię, jeśli weźmiesz trzy.

Bobby wybiegł z gabinetu i usiadł w obrotowym fotelu Mary. Chwilę później kręcił się w kółko i ssał miętówkę.

- Nick, naprawdę nie mam na to czasu. Muszę napisać pozew, rozpatrzyć kilka zaległych spraw. Na pewno dasz sobie radę sam.

- Carolyn, przecież oboje wiemy, że nie chodzi o pracę. Dlaczego tak naprawdę nie chcesz z nami iść? Nie chcesz zostać ze mną sam na sam?

- Świat nie kręci się wokół ciebie.

- Więc o co chodzi?

- Nie czytasz gazet? Nie boisz się, że coś pójdzie nie tak?

- Coś? - Spojrzał na nią kpiąco. - Co może pójść nie tak? Różowy konik urwie się z karuzeli i w dzikim szale zacznie tratować ludzi?

- To nie żart, Nick. Wiele może się zdarzyć.

Stanął przed nią, powstrzymując ją przed wydeptywaniem ścieżki w puszy-

stym dywanie.

- Nie możesz opierać całego swojego życia na przekonaniu, że spotka cię coś złego. Musisz zaryzykować.

- Z dzieckiem kogoś innego? A jeśli...

- A jeśli wszystko będzie dobrze? Jeśli będziemy się po prostu dobrze bawić?

Co w tym złego?

Potrząsnęła głową. On nic nie rozumie, nie przeżył tego co ona. Nie budził się co noc z krzykiem, nękanym przez koszmary.

- Nie potrzebujecie mnie.

- Nieprawda. Bobby cię potrzebuje. Właśnie ciebie.

- Mnie? Dlaczego? Zamienił ze mną od wczoraj najwyżej trzy słowa.

- Przecież wiesz, dlaczego - powiedział Nick cicho. - Jego ojciec został zamordowany, tak jak twój. Tylko ty możesz go teraz zrozumieć, Carolyn.

Te słowa dosłownie ją ogłuszyły. Była pewna, że dawno już zapomniała, przeboleła, ale gdy zobaczyła tego chłopca kręcącego się na krześle, wspomnienia wróciły ze zdwojoną siłą.

Kuliła się pod półką w sklepie spożywczym i modliła o to, żeby stała się ma-
lutka, by ten zły człowiek jej nie zauważył i żeby sobie poszedł. Poszedł i zostawił ją i jej tatę w spokoju. Przestał krzyczeć i żądać pieniędzy, których nikt nie miał.

Ale tak się nie stało. A kiedy jej ojciec zdecydował się stawić mu czoło, bo straszył Carolyn, krzycząc, że ma się zamknąć, wymierzył broń w jej głowę. Tata stanął pomiędzy nią a lufą, a wtedy broń wypaliła. Tak głośno, że Carolyn myślała, że ogłuchnie.

Jej tata osunął się powoli na posadzkę. Podbiegła do niego, próbowała go podtrzymać, ale nie mogła już nic zrobić. Nie zdołała zatamować krwi. Nawet gdy do sklepu weszła policja i zabrała złego człowieka i jej ojca, Carolyn wciąż nie mogła uwierzyć, że to koniec. Nie chciała wyjść. Wpatrywała się w plamę na podłodze, marząc, aby ta plama znikła, aby to wszystko się nie wydarzyło.

Miała wtedy dziewięć lat. Bobby ma teraz cztery. Czy jest wiek odpowiedni do tego, aby usłyszeć, że straciło się ojca?

- On cię potrzebuje, Carolyn - powtórzył Nick.

Potrząsnęła głową i podeszła do okna. Miasto było ciche, prawie całkiem wyludnione.

- Nick, proszę cię.

- Ty też go potrzebujesz. Mary powiedziała mi, że cały czas pracujesz. Nie masz żadnego prywatnego życia. Może dobrze ci to zrobi.

Odwróciła się do niego oburzona.

- Skąd wiesz, czego potrzebuję? - wyszeptała zduszonym głosem. - Byliśmy małżeństwem przez cztery dni, Nick. A znaliśmy się ile, trzy tygodnie? Myślisz, że przez ten czas naprawdę mnie poznałeś? Nie sądzę.

- Pewnie masz rację. Ale tu nie chodzi o nas, tylko o niego. To jeden weekend. Festyn, fajerwerki. Odłóżmy na bok nasze problemy dla dobra tego chłopca. Możemy coś dla niego zrobić. Opowiadałaś mi, jak źle ci było u ciotki, jaka była zimna. Czy nie cieszyłabyś się, gdyby ktoś odegrał dla ciebie rolę dobrej wróżki przez jeden choćby weekend?

Ciotka Greta. Z całych sił starała się zapomnieć o kobiecie, która wychowywała ją po śmierci ojca. Była tak zimna, że mogłaby z powodzeniem uchodzić za bryłę lodu.

- Nie grasz fair, Nick.

- Ja w nic nie gram, Carolyn. - Dotknął delikatnie jej policzka. - Zastanów się nad tym, zaczekam z Bobbym na zewnątrz.

Powtarzał sobie raz po raz, że nie powinien czuć się rozczarowany. Przecież Carolyn miała prawo odmówić. Nie uprzedził jej o tym, a ona ma masę pracy. I tysiąc innych powodów, które usprawiedliwiają jej odmowę, co nie znaczy, że jemu ma się to podobać.

- Dlaczego pani Duff nie chciała z nami pójść?

- Bo miała dużo pracy. - Wałęsali się z Bobbym po festynie z okazji Czwartego Lipca z plikiem kuponów na różne gry w jednej ręce i wielkimi watami cukrowymi w drugiej. Kryształki cukru oklejały twarz Bobby'ego i znaczyły jego koszulkę, ale on w ogóle się tym nie przejmował.

- Możemy teraz pojeździć na smoku? - zapytał chłopiec, biorąc od Nicka resztkę jego waty na patyku. - Smoki to moje najulubieńsze zwierzęta na świecie.

- Może niech najpierw cukierki ułożą się w twoim brzuchu? Nie chcielibyśmy chyba znowu ich zobaczyć? - Może nie wiedział o dzieciach zbyt dużo, ale zdawał sobie sprawę, że słodycze i karuzela to ryzykowne połączenie.

- No dobrze. - Bobby wyrzucił wylizany do czysta patyk do kosza i podszedł do jednej z budek.

- Kto spróbuje, nie pożałuje - krzyczał chudy mężczyzna, odziany w dzinsy i wściekle czerwony podkoszulek. - Wrzuć piłkę do kosza, wygraj nagrodę. Jeśli trafisz trzy, sam wybierasz.

- Możemy spróbować, Nick? - Bobby podskakiwał, ciągnąc go za rękaw. - Proszę. Chciałbym tego smoka. „Smocze opowieści” to moja ulubiona bajka. Uwielbiam smoki, tylko nie takie, które zieją ogniem. Nie lubię ognia, ale smoki są bardzo fajne.

Nick się roześmiał. Jak mógłby oprzeć się tej prośbie? Kilka godzin temu Bobby był zaniepokojony, martwił się o swoją chorą mamę, która tego ranka została w łóżku, bo nie miała siły wstać. To przeraziło Nicka. Był w swoim żywiole, gdy dzieciak był roześmiany, pełen energii, ale negatywne emocje...

Dlatego pojechali po Carolyn. Miał nadzieję, że ona poradzi sobie z całym tym bagażem. Na szczęście gdy dotarli na festyn, Bobby nieco poweselał i wydawało się, że na chwilę zapomniał o problemach. Nick czuł, że zrobi wszystko, aby ten nastrój utrzymał się jak najdłużej.

- Myślisz, że dasz radę, Nick?

- Jasne, spróbuję. Ale ostrzegam, w tym akurat nie jestem mistrzem.

- Ty nie, ale ja tak.

Nick odwrócił się błyskawicznie, pewien, że tylko wyobraził sobie głos Carolyn. A tymczasem to ona stała przed nim w szortach i podkoszulku, włosy miała zebrane w koński ogon i wyglądała tak jak ta dziewczyna, którą zapamiętał z czasów studiów. Nie była już surową, twardą asystentką prokuratora, ale kobietą, w której zakochał się trzy lata wcześniej.

- Przyszła pani! - ucieszył się Bobby.

- Miałeś mi mówić po imieniu - upomniała go Carolyn łagodnie. - Musiałam przyjść, bo Nick jest kiepski w tej grze, a ja nie mogę pozwolić, żebyś wrócił do domu z pustymi rękami. Więc jak, zaczynamy?

Bobby pokiwał głową energicznie.

- Mogłabyś wygrać tego smoka?

- Co tylko zechcesz, Bobby.

Nick wyjął z kieszeni pięć dolarów i zamienił je na trzy piłki, które mężczyzna w czerwonym podkoszulku ustawił przed Carolyn. Wyjaśnił im następnie zasady gry i zademonstrował jednym płynnym ruchem, jak łatwo jest umieścić piłkę w drewnianym koszu.

- To chyba nie jest zbyt trudne - szepnął Nick.

- Dla niego. Gdyby to było takie proste, wszyscy by wygrywali, a facet musiałby zbankrutować. - Carolyn pochyliła się nad Bobbym. - Zdradzę ci teraz w tajemnicy, jak się w to wygrywa, ale musisz przyrzec, że nikomu nie powiesz. Nauczył mnie tego mój tata i ja też musiałam obiecać.

Oczy Bobby'ego rozszerzyły się pod wpływem ekscytacji.

- Obiecuję.

- Musisz podejść najbliżej, jak tylko możesz - objaśniła Carolyn ściszonego głosem. - Markujesz ruch, podkręcasz nieco piłkę i rzucasz lekko. Kosz jest płytki, więc musisz dokładnie wycelować.

- Gdzie?

- W krawędź, tak żeby piłka się o nią otarła i wpadła do kosza. - Podniosła się, zonglując piłeczkami. - Patrz.

Nick obserwował, jak Carolyn podchodzi do linii, pochyła się nieco do przodu i rzuca. Piłka nakreśliła w powietrzu łuk, odbiła się od obręczy i wpadła do kosza.

- Udało ci się, udało! - Bobby skakał wokół niej rozanielony.

Zebrani wokół budki ludzie nagrodzili Carolyn oklaskami. Nickowi natomiast zaimponowało nie jej osiągnięcie, ale łatwość, z jaką pochyliła się nad Bobbym i zaczęła z nim rozmawiać. Bił od niej spokój. To była zupełnie nowa Carolyn, którą od razu polubił. Bardzo.

- Zrób tak jeszcze raz - poprosił Bobby. - Jeśli trafisz trzy razy, będę mógł sobie wybrać zabawkę.

Carolyn uśmiechnęła się do Nicka.

- Nic nie działa na mnie bardziej motywująco niż presja otoczenia.

- Dasz sobie radę - rzekł, podchodząc bliżej.

Zawahała się przez moment. Poczula ciepły oddech Nicka na karku. Zapomniała o festynie, o tym, z jakiego powodu się tutaj znalazła. Zapraagnęła pochylić się ku niemu i sprawdzić, dokąd ich to zaprowadzi.

Poczula, że Bobby ciągnie ją za rękaw.

- Zrób tak jeszcze raz.

- Jasne. - Wrzuciła pozostałe piłki do kosza.

Tłum znów zaczął bić brawo, gdy dzwonek obwieścił jej zwycięstwo. Bobby nagrodził ją szerokim uśmiechem. Wybrał zielono-czerwonego smoka, niewiele mniejszego od siebie, i dziękował Carolyn raz po raz, gdy postanowili pójść dalej.

- Jesteś naprawdę super. Czy twój tatuś też wygrał dla ciebie smoka?

- Nie, misia. Nadal go mam.

- Czy twój tatuś jeszcze żyje?

- Nie, Bobby. - Wciągnęła gwałtownie powietrze.

Nie spodziewała się, że będzie jej tak ciężko o tym rozmawiać, bo nigdy tego nie robiła. Zostawiła tamten dzień za sobą i ruszyła dalej, zdecydowana nie pozwolić, aby jedno wydarzenie zdominowało jej całe życie.

Ale gdy dorastała, żałowała, że nie ma obok niej kogoś, z kim może o tym porozmawiać. Ciotka Greta odmawiała każdej wzmianki na temat swojego zmarłego brata. Dziewięcioletnią Carolyn pozostawiono samą sobie z wulkanem nienazwanych emocji.

Brakowało jej przyjaciela, który by ją zrozumiał. Gdy spojrzała na Bobby'ego i zobaczyła, jak kurczowo zaciska dłonie wokół smoka, pojęła, że on musi czuć to samo.

- Zły człowiek zabił moją tatę, kiedy miałam dziewięć lat.

Bobby przygryzł wargę i jeszcze mocniej przytulił swoją zabawkę.

- Moją tatę też zabił zły człowiek - powiedział powoli. - Tatuś jest teraz w niebie. A moja mama musi chodzić do szpitala, czasami długo jej nie ma. Moja babcia jest już za stara, żeby się mną opiekować, więc kiedy nie ma mamy, muszę mieszkać z obcymi ludźmi. Ty też musiałaś?

Carolyn pokiwała głową, nie mogąc wydobyć głosu z zaciśniętego gardła. Biedny Bobby. Zdobyła się na odwagę, wyciągnęła do niego rękę i ścisnęła jego dłoń. Chłopiec wahał się przez chwilę, ale potem chwycił ją tak mocno, jak swojego smoka.

Serce Carolyn wypełniło się uczuciem.

- Tak mi przykro, Bobby.

Spojrzał na nią i pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Mnie też.

Nagle poczuła, że obejmuje ją silne męskie ramię i pozwoliła sobie rozkoszować się tym dotykiem, wiedząc, że potrzebuje go teraz równie mocno jak Bobby.

Wszyscy troje zatrzymali się i stali na uboczu, udając, że obserwują powolne

ruchy młyńskiego koła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jean zjawiała się na festynie o dziewiątej, aby zabrać Bobby'ego do domu.

- Cześć, Bobby. Dobrze się dziś bawiłeś?

- Super. Czy jutro też mogę tu przyjść?

Jean roześmiała się.

- Przykro mi, Bobby, ale jutro festyn przenosi się do innego miasta.

Chłopiec wzruszył ramionami, jakby tak naprawdę wcale mu na tym nie zależało, ale w jego oczach pojawił się wyraz rozczarowania.

Współczucie chwyciło Nicka za serce. Spojrzał na Carolyn i zobaczył, jak tłumnie westchnienie, widząc dorosłą reakcję Bobby'ego.

- Bobby wygrał to lustерko całkiem sam - oznajmił, próbując odwrócić myśli dziecka od przykrego tematu. - Trafił rzutkami do trzech balonów. Naprawdę nieźle celuje. Pewnie zostanie zawodowcem.

Słyszając to, Bobby się uśmiechnął.

- Dobra robota, Bobby - pochwaliła go Jean.

Wzmianka o wygranej nie poprawiła chłopcu humoru na długo. Nick z desperacją poprosił wzrokiem o pomoc Carolyn.

- Jutrzejszy wieczór, Bobby, także zapowiada się intrygująco. Jeśli okoliczności pozwolą, będziemy wspólnie celebrować pokaz sztucznych ogni.

Nick spojrział na Carolyn z ukosa. Bobby rozglądał się wokół skonsternowany. Dlaczego ona mówi do dziecka w taki sposób? Znowu przybrała ten sztuczny wyraz twarzy. Próbował się do niej zbliżyć, myślał, że nawiązała jakiś kontakt z Bobbym, ale w ostatniej chwili znowu skryła się za maską formalności. Może miała rację, może on po prostu nie potrafi jej zrozumieć. A może musi się tylko bardziej postarać?

- Będziemy się jutro świetnie bawić, Bobby, obiecuję - powiedział, mierzwiąc chłopcu włosy.

Bobby uśmiechnął się szeroko.

- Naprawdę? Mówisz serio? Dorośli obiecują różne rzeczy, ale potem nie dotrzymują słowa. A ja... zrozumieć, jeśli nie będziecie mogli jutro przyjść. - Zwiesił smutno głowę. - Na pewno jesteście bardzo zajęci.

Nicka ogarnął strach. Wiedział, o co ten chłopiec naprawdę prosi. Czekał na zapewnienie, że Nick będzie przy nim nie tylko na festynie, czy jutro, ale... zawsze.

Nie przywykł do takich deklaracji. Większość znanych mu osób niczego od niego nie wymagała. W życiu prywatnym nie musiał liczyć się z nikim, może tylko z Bandytą, ale psu wystarczała pełna miska, długi spacer i zabawa piłką. Nie było to zbyt absorbujące zobowiązanie.

Jedyny poważny, długoterminowy związek w jego życiu to małżeństwo z Carolyn, które i tak przetrwało zaledwie cztery dni. Bobby oczekuje czegoś więcej, może nie deklaracji na całe życie, ale czegoś, czego Nick nie obiecał jeszcze nikomu. Spojrzał na Carolyn, szukając u niej pomocy, ale ona już narzuciła dystans.

Dlaczego Mary zaangażowała ich dwoje do tego programu, jeśli w ogóle nie radzą sobie z nawiązywaniem bliższych relacji z kimkolwiek, a co dopiero z dziećmi? Myślał, że sobie poradzi, ale...

Cholera, to trudniejsze, niż mu się wydawało.

- Mówiłem serio - zdołał w końcu wykrztusić, bo co innego mógł zrobić, gdy chłopiec wpatrywał się w niego z taką nadzieją. - Powiedziałem ci przecież, że będę twoim kumplem, jak długo zechcesz.

- Chodź, Bobby - weszła mu w słowo Jean. - Czas do domu. - Ujęła chłopca za rękę, wyczuwając napięcie, które zapanowało w ich małej grupie. - Mama na ciebie czeka, na pewno chce, żebyś jej opowiedział, co dziś robiłeś. A poza tym pora spać. Zobacysz się z Nickiem i Carolyn jutro.

- Ja też już pójdę - powiedziała Carolyn, ale się nie poruszyła.

Może nasz problem polegał nie na tym, że jej nie rozumiałem, ale na tym, że nie starałem się jej zrozumieć, pomyślał Nick. Odwrócił się do Carolyn i chwycił ją za rękę.

- Zostań jeszcze chwilę, proszę.

- Ja... Dobrze, ale chodźmy już stąd. Strasznie tu tłoczno. I głośno.

Nick pokiwał głową.

- Znam odpowiednie miejsce.

Poprowadził ją do samochodu i otworzył drzwi. Otarła się o niego, wsuwając się na miejsce pasażera. Poczł zapach jej perfum, słodkie kwiatowe nuty i odrobinę jaśminu, i nie zdołał się opanować: pochylił się ku niej i przycisnął usta do jej karku, wdychając znajomy aromat. Zapragnął więcej, ale się powstrzymał. Carolyn zamarła na chwilę, odetchnęła, a potem odwróciła głowę.

- Co ty robisz, Nick?

- Nie wiem - odparł szczerze.

Stał, wdychając jej perfumy i błędząc myślami w przeszłości, i po prostu zapragnął ją pocałować. W końcu ją puścił i wrócił na swoje miejsce. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem, gdy przemierzali miasto w drodze do małego klubu jazzowego. Gdy się zatrzymali, Carolyn spojrzała na Nicka z uśmiechem.

- Pamiętałeś.

- Tak.

Nie zdołał o niej zapomnieć, mimo iż bardzo się starał. Nadal znał jej ulubiony rodzaj muzyki, ulubione danie. Pamiętał zapach jej perfum i uczucie, które go ogarniało, gdy leżał w łóżku i trzymał ją w ramionach.

Związku jednak nie można budować tylko na wzajemnym pożądaniu. Gdyby tak było, nadal byliby małżeństwem.

Wysiadł z samochodu i otworzył jej drzwi, a następnie pomógł przy wysiadaniu. Nie musiał podawać jej ręki, wiedział, że jest kobietą, która umie się o siebie zatroszczyć i nie oczekuje po nim manier dżentelmena, ale zwyczajnie chciał jej

dotknąć.

Przeskoczyła pomiędzy nimi znajoma iskra. Znowu poczuł pragnienie, by ją pocałować. Wiedział jednak, że gdyby to zrobił, nie zdołałby się już powstrzymać.

Weszli do przytulnego wnętrza. Trio złożone z pianisty, saksofonisty i wokalistki wykonywało właśnie piosenkę Billie Holiday. Przy stolikach siedziało zaledwie kilkoro gości, szybko więc znaleźli wolne miejsce.

Byli tu ostatni raz trzy lata temu, ale Nick nadal pamiętał łóżę, w której teraz usiedli. Carolyn śmiała się i kołysała w takt muzyki, a on właśnie wtedy zaczął się w niej zakochiwać.

- Nie ma tu dzisiaj tłoku - odezwała się do niego.

- To pewnie przez to święto. Wiele osób wyjechało na długi weekend. - Obserwował uważnie jej twarz. Sińce pod oczami potwierdziły słowa Mary: Carolyn pracuje do późna. Angażuje się bez reszty w karierę. Nadal się od siebie różnią. On pracuje, aby żyć i się bawić, ona żyje, aby pracować. - A ty dlaczego zostałeś? Nie chciałeś uciec na jakąś egzotyczną wyspę albo do spa?

- To nie w moim stylu, znasz mnie. Gdyby to zależało ode mnie, byłabym teraz w biurze.

- Nadal tak to lubisz, Carolyn?

- Mówisz tak, jakbyś był rozczarowany.

- Pomyślałem, że może...

- Może co? Przecież wiesz, dlaczego ta praca jest dla mnie taka ważna, dlaczego pracuję tak ciężko.

To ze względu na ojca robiła wszystko, aby zapobiec eskalacji przemocy na ulicach. Dlatego każdą wolną chwilę poświęcała na zbieranie dowodów i pisanie pozwów.

- Twój tata nie chciałby, żebyś całe życie spędziła za biurkiem.

- Co państwu podać? - Rozmowę przerwał im przyjacielski głos kelnerki.

- Poproszę cosmopolitana z odrobiną limonki.

- A dla mnie whisky z lodem - odparł Nick. - Dziękuję, Regino - dodał, spoglądając na plakietkę z imieniem. - Nie masz dzisiaj chyba zbyt dużo pracy.

Kelnerka wzruszyła ramionami.

- Dobrze jest mieć taką zmianę raz na jakiś czas. Mam wtedy szansę zatęsknić za piątkowym wieczorem.

Nick się roześmiał.

- Zrobimy, co w naszej mocy, żeby ci w tym nie przeszkadzać.

Kobieta uśmiechnęła się.

- Dzięki. Wygląda na to, że właśnie znalazłam swojego ulubionego klienta. - Poklepała Nicka po ramieniu i wróciła do baru.

- Jak ty to robisz? - zdumiała się Carolyn.

- Co?

- Ze wszystkimi się zaprzyjaźniasz. Z dziećmi, z kelnerkami, z Jean. Ja jestem jedną wielką towarzyską porażką.

- Nieprawda.

- Nick, te dzieci prawie w ogóle się do mnie nie odzywały na pikniku. Bobby zamienił ze mną kilka słów tylko dlatego, że wygrałam dla niego zabawkę. A z tobą wszystkie chciały się bawić. Od razu zostałeś ich kumplem. Ja byłam jak piąte koło u wozu.

- Nie było tak źle, Carolyn. Uniosła powątpiewająco brwi.

- Cóż... - zawahał się. - Mogłabyś na początek przestać używać skomplikowanych zdań typu: jeśli okoliczności pozwolą, będziemy wspólnie celebrować pokaz sztucznych ogni. - Wzruszył ramionami. - Musisz po prostu się rozluźnić.

Carolyn jęknęła i ukryła twarz w dłoniach.

- Byłam aż tak beznadziejna?

- No cóż... Chyba tak.

- To dla mnie takie trudne.

Na studiach myślał, że jej problemy w kontaktach z ludźmi biorą się z tego, że

pochodzi ze złej części Stanów. Gdy teraz patrzył na jej wypełnione łzami oczy, zmartwioną twarz i napięte mięśnie, zrozumiał, że problem sięga znacznie głębiej.

- Carolyn, nie przejmuj się aż tak. Naprawdę dobrze ci szło.

- Czyżby?

- Zawsze było ci tak trudno?

- Chyba tak. Najpierw byłam dziwolągiem, bo o morderstwie mojego taty trąbiły wszystkie media. Potem zamieszkałam z ciotką...

- Która zachowania antyspołeczne podniosła do rangi sztuki?

- Jakoś sobie poradziłam.

- Wiem, Carolyn. Ale było ci ciężko.

- Po prostu... zapomniałam, jak to jest być dzieckiem. I dlatego nieswojo się wśród nich czuję.

- One nie gryzą, wiesz? - Udał, że się przez chwilę zastanawia. - Przynajmniej większość.

Carolyn roześmiała się wesoło.

- Więc na czym polega twój sekret?

- To proste. Pomyśl o najbardziej niedojrzałej rzeczy, jaka przyjdzie ci do głowy. I powiedz to albo zrób.

Cholera, gdy Carolyn się do niego uśmiecha, on zapomina nawet, jak się nazywa.

- Nick, ty znasz to z autopsji. Ja nie. Musiałam szybko dorosnąć, a ty...

- Miałem bajkowe dzieciństwo.

- Mieszkałam z ciotką Gretą, która nie do końca odpowiadała wizerunkowi cieplej i troskliwej opiekunki.

Kelnerka przyniosła ich drinki i uśmiechnęła się wesoło do Nicka.

- Proszę bardzo. Dopilnowałam, aby tym razem barman się postarał.

- Wielkie dzięki.

- Nie ma sprawy - odparła.

Nick roześmiał się i wrócił do rozmowy z Carolyn.

- Możesz nawiązać kontakt z tymi dzieciakami. Musisz się tylko otworzyć.

Przecież już to robiłaś.

- Łatwo ci mówić. Ty nawet w osobie kelnerki masz dozgonnego przyjaciela.

- Przecież ty też masz przyjaciół. Na przykład Mary.

- Mam, mam, ale mnie jest trudniej.

- Zdołałaś zaprzyjaźnić się ze mną.

- Ty to co innego.

- Dlaczego? - Może gdyby zebrał do kupy fragmenty tego, co pozostało po ich związku, gdyby zrozumiał, dlaczego się rozstali, mógłby to jakoś naprawić? Może z czasem znów by się do siebie zbliżyli?

Spojrzał w jej zielone oczy i poczuł nagle, że chce, aby się udało. Chce udowodnić jej, że się zmienił, dojrzał. Zapragnął wziąć ją w ramiona i obiecać jej wszystko, czego sobie zażyczy.

- Dzięki tobie to było takie proste, Nick.

Jeśli tak dobrze radzi sobie z ludźmi, dlaczego miałby nie nakłonić jej, aby się w nim ponownie zakochała? Uświadomił sobie, że ich małżeństwo nie było oparte na prawdziwym głębokim uczuciu, lecz na mieszance zauroczenia i pożądania. A gdyby z czasem udało się im pogłębić tę relację? Kim byliby teraz?

Potrząsnął głową.

- Nie dzięki mnie, dzięki tobie.

- Dzięki mnie? Chyba pamięć ci szwankuje, Nick.

- Mówię poważnie, Carolyn. Miałaś w sobie coś takiego, że przy tobie mogłem być sobą. Nie zdołałem jednak się tak naprawdę otworzyć.

- Nick, jesteś najbardziej otwartą osobą, jaką znam. Podniósł szklanekę i zakłócił ją.

- Nie do końca tak jest. Wiem, dużo gadam, ciągle żartuję, ale... nie rozmawiam. Nie odnoszę się poważnie do niczego poza karierą, a nawet ona okazała się

być mniej satysfakcjonująca, niż się spodziewałem. Nie potraktowałem nas poważnie.

- To fakt. - Carolyn zaczerwieniła się i zaczęła z uwagą wpatrywać się w swojego drinka.

Nick poczuł ukłucie winy.

- Przepraszam cię, Carolyn.

- Nie ma sprawy, Nick. To już przeszłość.

- I tak powinno zostać, prawda?

Wstrzymał oddech, czekając na jej odpowiedź, choć wiedział, że nie powinien na nic liczyć. Wiązanie się z Carolyn po raz kolejny na pewno jest błędem. Przecież on wcale się nie zmienił, jak może więc dać jej teraz coś, czego nie zdołał ofiarować trzy lata temu? Po co ma powtarzać popełnione już błędy tylko dlatego, że omotał go jej dotyk, zapach perfum, bliskość?

- Dlaczego to zrobiłaś, Carolyn? - Oboje wiedzieli, czego dotyczy pytanie.

- Wiesz dlaczego, Nick. Ronald Jakes wyszedł z więzienia. Głupia komisja decydująca o zwolnieniu warunkowym stwierdziła, że jest zresocjalizowany. Kilka lat w więzieniu miało niby dowodzić tego, że może wrócić na łono społeczeństwa. Ale ja wiedziałam, że tak nie jest.

Wpatrywała się w swój kieliszek jak w szklaną kulę, w której można zobaczyć przeszłość.

- Nie mogłam tak po prostu zostać z tobą i udawać, że jestem szczęśliwa, kiedy on chodzi wolny po ulicach i może w każdej chwili kogoś zaatakować.

Zespół grał teraz kompilację utworów Franka Sinatry. Kelnerka przeszła po sali, zbierając kolejną rundę zamówień.

- Ale w końcu go złapali i wsadzili do więzienia na dobre. Dlaczego nie wróciłaś? Dlaczego nie chciałaś dać nam szansy?

Na to pytanie nawet sama sobie nigdy nie odpowiedziała. Wykorzystała wznowienie procesu Ronalda Jakesa, mordercy ojca, jako wymówkę i pozwoliła,

aby jej małżeństwo się rozpadło.

Mijały tygodnie, miesiące, lata, a Nick wciąż miał nadzieję, że pewnego dnia Carolyn obejrzy się za siebie i zmieni decyzję. Dał jej czas, przestrzeń, wszystko, czego jego zdaniem wtedy potrzebowała, i zbyt późno uświadomił sobie, że to na nic, że ona nie wróci.

- Dlaczego nie pojechałeś za mną, Nick? - Spojrzała mu prosto w oczy. - Nie musisz odpowiadać, bo oboje wiemy dlaczego. Pospieszaliśmy się z małżeństwem, ale żadne z nas nie było przygotowane na to, co się z tym wiąże: na kupno domu, dzieci. Popatrz na nas. Ledwie dajemy sobie radę z jednym chłopcem raz w tygodniu. Ty nieźle sobie radzisz, ale ostatnie wydarzenia uświadomiły mi, że ja kompletnie się do tego nie nadaję.

- To, co się wydarzyło, kiedy miałaś dziewięć lat, nie musi od razu determinować reszty twojego życia.

- Nie dawaj mi rad, których sam nie masz zamiaru stosować.

- A co to niby ma znaczyć?

- Wciąż zachowujesz się tak, jakbyś był jeszcze na studiach. Nie dorosłeś, nie ustatkowałeś się. To wszystko gra. Ja byłam częścią tej gry.

Pochylił się ku niej i chwycił ją za rękę. Siedzieli w ciemnym rogu przytulnej restauracji, wokół rozbrzmiewał jazz. Carolyn oddychała gwałtownie, jej puls przyspieszył. Niezależnie od tego, jak bardzo czuł się zdenerwowany, mógł myśleć tylko o tym, że chce ją pocałować.

- To nie była gra, Carolyn.

- Czyżby? Powiedz mi prawdę, Nick. Zapragnąłeś mnie, bo zobaczyłeś wyzwanie: zimną bostonkę, która odprawiła każdego faceta na Uniwersytecie La-wford, czy naprawdę mnie kochałeś?

- Ja...

Wyrwała rękę z jego uścisku, chwyciła torebkę i zerwała się z kanapy.

- Odpowiedzią jest sam fakt, że się zawahałeś.

Carolyn stała na chodniku, czekając na taksówkę. Oddychała powoli ciepłym nocnym powietrzem. Ulice wypełniał jednostajny szum samochodów. Kilka taksówek przejechało obok, ale wszystkie były zajęte.

Drzwi klubu otworzyły się, wypuszczając klimatyzowane powietrze i dźwięki muzyki. Obok niej stanął Nick.

- Naprawdę myślisz, że to wszystko wyjaśnia, że byłaś tylko pozycją do odhaczenia na liście moich podbojów?

- Właśnie.

- Pragnąłem cię z tysiąca różnych powodów, Carolyn. I nadal cię pragnę.

- Nick, pomiędzy nami nie ma nic poza tą przebrzmiałą historią. - Odwróciła twarz w kierunku ulicy.

Gdzie jest ta taksówka?

- Nic? A co powiesz na to? - Zanim zdołała zareagować, porwał ją w ramiona i przyciągnął do siebie.

A potem ją pocałował.

Minęły trzy lata od czasu, gdy Nick Gilbert całował ją po raz ostatni, ale jej wydawało się, że było ich trzysta. Odpowiedziała mu całą sobą. Wyciągnęła ramiona i przywarła do niego, wtulając się w znane sobie od dawna miejsce.

Nick najpierw dotknął jej warg delikatnie, miękko, ale potem, naglony potrzebą, zagarnął je całe i otworzył usta. Poczowała smak szkockiej i wspomnień wszystkiego, czego odmawiała sobie przez trzy lata, wszystkiego, o czym śniła i marzyła, leżąc samotnie w łóżku. Zanurzyła palce w jego włosach, dotykała jego karku i pleców, jakby wiedziała, że musi dobrze zapamiętać ten moment, bo coś takiego już się nie powtórzy.

- To właśnie nadal nas łączy, Carolyn - powiedział, odrywając się od niej. - Ale możemy pójść dalej.

Poczowała dławienie w gardle. Jak łatwo byłoby stwierdzić, że ten pocałunek wystarczy, że wszystko będzie dobrze. W głębi serca wiedziała jednak, że to nie-

prawda. I Nick na pewno wie to również.

- To nie wystarczyło wtedy, Nick, i nie wystarczy teraz. Nawet jeśli oboje tego chcemy.

Odsunął się od niej z wyrazem frustracji na twarzy.

- Dlaczego znów odgradzasz się ode mnie murem? Jakbym próbował sforsować Alcatraz.

Spojrzała na mężczyznę, o którym kiedyś myślała, że zna go lepiej niż samą siebie, i pojęła, jak bardzo się myliła. Oboje przyczynili się do rozpadu swojego małżeństwa, a teraz oboje powinni uważać, aby do tego nie wracać.

- Przestań mi wypominać odgradzanie się murem, Nick, jeśli sam dokładasz do niego tyle samo cegieł.

Zza rogu wyjechała taksówka i zatrzymała się tuż przed nimi. Carolyn wsiadła i odjechała. Gdyby została z nim jeszcze chwilę, uległaby po raz kolejny.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nick wyczytał z twarzy Jean praktycznie wszystko, ale i tak zmusił się, aby zapytać:

- Gdzie jest Bobby?

- Nie może dzisiaj z wami pójść. Szukamy mu właśnie jakiegoś zakwaterowania. - Z piersi opiekunki społecznej wyrwało się ciężkie westchnienie, które pogorszyło i tak nie najlepszą atmosferę.

Carolyn zjawiała się w parku tak jak obiecała, ale nie odezwała się do Nicka praktycznie ani razu. Planowali spędzić tu całe popołudnie, urządzić piknik, a potem obejrzeć pokaz sztucznych ogni, na które tak czekał Bobby. Nick zastanawiał się, jak zdołają przetrwać ten dzień, jeśli Carolyn będzie się tak zachowywać.

- Zakwaterowania? - zapytała. - Dlaczego?

- Jego mamę dziś rano przyjęto do szpitala. Nie czuła się najlepiej. To chyba zapalenie płuc. Jej organizm dopiero co zwalczył raka, lekarze nie chcieli więc ryzykować i zdecydowali się zatrzymać ją na obserwację.

- Wyzdrowieje?

- Lekarze twierdzą, że tak. Zatrzymają ją tam najwyżej na kilka dni. Potrzebuje kroplówki, antybiotyków. Czuła się źle już od jakiegoś czasu, ale nie chciała się przyznać, bo obawiała się, że Bobby znów trafi do ośrodka opiekuńczego.

- Rozumiem - powiedział Nick.

Obok przeszło kilka roześmianych rodzin. Wokół unosił się zapach smażonego na grillu mięsa, dźwięki rozmów i szczekanie psów.

- Muszę znaleźć dla niego jakąś rodzinę zastępczą - kontynuowała Jean. - Mam kłopot, bo wszyscy wyjechali z miasta na długi weekend.

- Na pewno coś znajdziesz.

Jean usiadła przy stole piknikowym i gestem zaprosiła Nicka i Carolyn, aby do niej dołączyli.

- Czy mogę być z wami szczerą? Nie mam długiej listy rodzin zastępczych, spośród których mogę wybierać. Aby zakwalifikować się do takiego programu, trzeba przejść długie szkolenie. Znalezienie zastępczego domu w ostatniej chwili, w świąteczny weekend, to naprawdę duży problem. Ale nie chcę, żebyście się martwili. Znajdziemy coś dla Bobby'ego. Nic mu nie będzie.

- A jeśli nie? - zapytała Carolyn.

Jean popatrzyła na nich z powagą.

- W ostateczności zawiozę go do domu dziecka.

- Nie ma innych opcji? - odezwał się Nick.

Przypomniał sobie smutne oczy chłopca. Cholera, ten dzieciak przeszedł już chyba wystarczająco dużo. Kiedy w końcu przestanie cierpieć?

- Cóż... Wpadłyśmy z mamą Bobby'ego na jeszcze jeden pomysł. Nie mówiłabym wam o tym, gdybym myślała, że mam inne wyjście.

- Jaki to pomysł?

- Bobby naprawdę dobrze się czuje w waszym towarzystwie. Śmieje się.

Rozmawia. Nawet nie zdajecie sobie sprawy z tego, jaki to postęp. Przez ostatnie lata spotykały go same nieszczęścia. Jego mama was polubiła. Twierdzi, że Bobby w kółko opowiada o pikniku.

- My też się dobrze bawiliśmy. Bobby to naprawdę świetny dzieciak - powiedział Nick.

- To fakt. Pauline wyznała mi, że od dawna nie widziała go w takim dobrym stanie i że zrobiłaby wszystko, aby ten stan utrzymać. - Jean przygryzła wargę, ale po chwili podjęła wątek. - Dlatego też wolałaby, żeby Bobby spędził te kilka dni z osobami, które zna i lubi.

- Czyli?

- Z wami.

Na chwilę zapadła cisza.

- Chcesz, żebyśmy we dwoje zaopiekowali się Bobbyem?

- To tylko pomysł.

Carolyn spojrzała na Nicka. Oboje zdawali sobie sprawę z tego, jak poprzednia wizyta w ośrodku wpłynęła na chłopca. Widzieli to w jego oczach.

Carolyn wróciła myślami do swojego dzieciństwa. Wyrwano ją ze znajomego środowiska i odesłano do chłodnej apodyktycznej kobiety, która była jej praktycznie obca i nigdy jej nie przytuliła ani nie powiedziała miłego słowa. A gdyby zamieszkała z kimś, kto nauczyłby ją od nowa, jak się śmiać? Kto ścigałby się z nią w worku na ziemniaki i kupował jej watę cukrową?

Czy zdołałaby wtedy zapomnieć o tym, co spotkało jej ojca i miałyby normalne dzieciństwo? Czy teraz może odmówić Bobby'emu takiej szansy?

- Myślisz o tym samym co ja? - zapytała Nicka. - Wiem, że to szalony pomysł, ale powiedziałaś wcześniej, że razem...

- Jesteśmy lepsi niż osobno - dokończył za nią, z łatwością wchodząc w rolę sprzed trzech lat. - To przecież tylko kilka dni. Na pewno damy sobie radę.

- Mogłabym przełożyć kilka spotkań. - Carolyn uśmiechnęła się, czując, że podejmują słuszną decyzję. Czy może lepiej spędzić czas, niż pomagając Bobby'emu? - Mary na pewno z radością mi pomoże.

- Ja mam jeszcze jakiś zaległy urlop. - Wymawiając te słowa, Nick nadal nie mógł uwierzyć, że poważnie biorą ten pomysł pod uwagę.

Nagle przypomniał sobie wyraz twarzy Bobby'ego, gdy ścisnął w objęciach pluszowego smoka i kręcił się na karuzeli. Dzieciak okazywał wdzięczność za każdą najdrobniejszą nawet rzecz i nigdy o nic nie prosił.

Nick miał w życiu tyle szczęścia. Może to okazja, aby się nim z kimś podzielić? Naprawdę dobrze się przecież bawił, kupując zabawki i biorąc udział w pikniku i festynie.

- Jean - powiedziała Carolyn - ja i Nick z chęcią zaopiekujemy się Bobbym, kiedy jego mama będzie w szpitalu.

Nagle w głowie Nicka błysnęła dziwna myśl. A jeśli Pauline nie wyzdrowie-

je? Jeśli Bobby i tak będzie musiał zamieszkać z obcymi ludźmi?

Przecież on nie będzie mógł go zatrzymać. Jest sam, pracuje sześćdziesiąt godzin w tygodniu, nie wie, co to odpowiedzialność, nie zdołał nawet utrzymać małżeństwa. Sam praktycznie jeszcze nie dorósł.

- To tylko pomysł - powtórzyła Jean. - Nie musicie tego robić. Nie chcę nadużywać waszej uprzejmości tak bez uprzedzenia...

- Naprawdę chcemy to zrobić - przerwał jej Nick. - Dzięki temu Bobby zobaczy fajerwerki, my dotrzymamy słowa, a jego mama nie będzie musiała się martwić. Bobby zamieszka w stabilnym otoczeniu z dwojgiem dorosłych osób.

Na twarzy Jean odmalowała się prawdziwa ulga.

- Jesteście pewni?

Nick i Carolyn po raz kolejny wymienili spojrzenia. Poczuli przepływającą pomiędzy nimi pozytywną energię. To właśnie ona połączyła ich na studiach - chęć zmieniania świata na lepsze. Skinęli porozumiewawczo głowami i odwrócili się do Jean.

- Tak, jesteśmy pewni - oświadczyła Carolyn.

- Nie chciałabym ingerować w wasze życie prywatne, ale nie jesteście małżeństwem i nie mieszkacie ze sobą, prawda? Jak więc zamierzacie to zrobić?

O tym jednym detalu zapomnieli. Myśleli tylko o chłopcu. Dopiero w tym momencie uświadomili sobie, co oznacza ta oferta - będą razem, pod jednym dachem, przez następne kilka dni.

Ostatnim razem w trzy tygodnie zdecydowali, że chcą być razem, uciekli do Las Vegas i wzięli ślub. Ile czasu im zajmie poważenie się na kolejną próbę? A może jeśli spędzą ze sobą te kilka dni, dojdą do wniosku, że powinni podążać osobnymi ścieżkami?

- Coś wymyślimy - powiedziała Carolyn. - Dla dobra Bobby'ego.

- Właśnie - dodał Nick, mimo iż w tym momencie nie wiedział dokładnie, o czym ma myśleć: jak znów pokochać Carolyn czy jak o niej zapomnieć?

Niewielka walizka spoczęła na posadzce w holu, dowodząc że Carolyn całym zvariowała. Wpatrywała się w nią i zastanawiała, czy może się jeszcze wycofać.

Potem pomyślała o Bobbym. Nie dopuści do tego, aby przekazywano go sobie z rąk do rąk jak niechcianą przesyłkę, bo doskonale wie, jakie to uczucie.

Musi po prostu unikać Nicka - nie patrzeć na niego rano w kuchni, gdy będzie miał zmierzwione od snu włosy; uciekać na dwór, gdy będzie wychodził spod prysznicza z zaróżowioną od ciepłej wody skórą; wybrać pokój na innym piętrze, by nie widzieć, jak będzie kładł się do łóżka, mając na sobie tylko...

- Pokazać ci pokój gościnny?

Usłyszała jego niski głos i poczuła napięcie w mięśniach. Spróbowała się rozluźnić i odwróciła się do niego. Nie może tak reagować. Nie powinna pokazywać mu, że przebywanie w jego domu ma na nią jakikolwiek wpływ.

On zaś wyglądał wspaniale. Miał na sobie bawełniany podkoszulek i szorty. Był bosy. Spod rękawa wystawał jego tatuaż, śmieszny rekin, który kpił z niej w żywe oczy.

W holu pojawił się Bandyta. Na chwilę przypadł do swego pana, a potem podszedł do gościa, aby go obwąchać. Polizał Carolyn po grzbiecie dłoni, usiadł przed nią i zaczął machać ogonem. Zawojowała jego psa jednym uśmiechem.

- Przepraszam za bałagan. Przed twoim przyjściem pracowałem trochę w ogrodzie. Chciałem go nieco posprzątać, żeby Bobby miał się gdzie bawić. Pogoda jest tak ładna, że żal byłoby... - Urwał nagle i przechylił głowę. - Co? Mam trawę we włosach?

- Ależ nie, skąd. - Niech to! Przyłapał ją na wpatrywaniu się w niego. Cóż, która kobieta by się temu oparła? Nick Gilbert nadaje zupełnie nowe znaczenie określeniu „przystojny”. A ona przecież od wieków nie była na randce. - Po prostu się zamyśliłam.

Przysunął się do niej.

- A poświęciłaś mi chociaż jedną z tych myśli?

- Nie - skłamała.

- Szkoda, bo ja o tobie myślałem raz czy dwa w ciągu ostatnich kilku dni. -

Podszedł jeszcze bliżej.

- Raz czy dwa? - spróbowała zażartować, ale głos jej zadrżał.

Chwycił ramiączko jej letniej sukienki. Carolyn zamarła, niezdolna do myślenia. Zatonęła w jego oczach i przypomniała sobie krótki okres ich małżeństwa. Było wspaniale, ich noce były cudowne.

Teraz było nawet lepiej, bardziej kusząco, bardziej namiętne. Wiedziała bowiem, czego może się spodziewać.

- Może więcej razy - wyznał Nick zduszonym głosem.

- W zasadzie od naszego pocałunku przed klubem myślę tylko o tobie. Chyba nie powinniśmy byli się godzić na wspólne mieszkanie, nawet przez kilka dni. - Postąpił kolejny krok w jej kierunku. - Dlaczego nie potrafię o tobie zapomnieć, Carolyn?

- Powiedziałeś mi kiedyś, że masz fotograficzną pamięć - wyjąkała.

Boże, dobrze, że nigdy nie musiała mierzyć się z nim w sądzie. Za każdym razem przegrywałaby z kretesem.

- Być może. A może dlatego, że nigdy nie zapomniałem o tym. - Pochylił głowę i ją pocałował.

Ten pocałunek znacznie różnił się od poprzedniego. Nie był słodki ani pośpieszny, nie miał jej skłonić do zastanawiania się. Po prostu zwałił ją z nóg.

Dał jasno do zrozumienia każdej komórce jej ciała, że Nick nadal jej pragnie. Objęła go w pasie i uniosła lekko podkoszulek, aby dotknąć jego nagich pleców. Przejechała palcami wzdłuż kręgosłupa i linii ramion, rozkoszując się ciepłem jego skóry. Boże, jak ona za tym tęskniła.

Nick całował ją coraz goręcej, jego ręka ześliznęła się i objęła jej pierś. Zmysły Carolyn eksplodowały. Wygięła plecy w łuk, aby lepiej czuć jego dotyk. Drugą

rękę Nick zanurzył w jej włosach.

Gdy zegar w holu wybił pełną godzinę, Nick odchylił się i uśmiechnął.

- Mniej więcej właśnie o tym myślałem.

- Ja też. - Po co kłamać? I tak wyczytał już prawdę z jej rozszerzonych źrenic, przyspieszonego pulsu i urywanego oddechu.

Patrzył na nią pociemniałym wzrokiem.

- Jeśli mamy razem mieszkać, musimy ustalić kilka podstawowych zasad.

- Zasad?

Przesunął palcem po jej obrzmiałych wargach.

- Jeśli będziemy się tak zachowywać, nie zdołam utrzymać rąk z daleka, a przy małym dziecku może to być kłopotliwe.

Carolyn odsunęła się, aby odzyskać zdolność logicznego myślenia.

- Masz rację. Bobby będzie tu lada chwila. Przez następnych kilka dni mamy bawić się w szczęśliwą rodzinę, ale nie powinniśmy się posuwać za daleko.

- Czy też udawać coś, czym nie jesteśmy. - Spojrzał na nią badawczo. - Czyli na przykład szczęśliwe małżeństwo.

Czy naprawdę przy każdej rozmowie muszą do tego wracać?

- Masz rację - powiedziała, podnosząc walizkę.

Wracają do interesów, ignorując to, co mogłoby się wydarzyć. Nick ma rację. Odgrywanie radosnej pary może się dla nich obojga skończyć kłopotami albo, co gorsza, złamanym sercem.

Zresztą czego się spodziewała po tych pocałunkach? Bobby za kilka dni wróci do mamy, a ona i Nick do swojego życia i pracy. Rozdźwięk, który zapanował pomiędzy nimi trzy lata temu, nadal jest ogromny. Nick pozostał beztroskim imprezowym facetem i nadal nie rozumie, ile znaczy dla niej jej kariera. Nie słuchał jej trzy lata temu, nie zamierza zacząć słuchać jej teraz.

Przecież chcą od przyszłości zupełnie różnych rzeczy. Nick pochodzi z dużej rodziny, wyznał jej kiedyś, że chciałby mieć taką samą. Jego obszerny dom jest

jednoznacznym tego dowodem. Ona nie zaryzykowałaby tego zarówno z powodu pracy, jak i dlatego, że nie czułaby się dobrze w roli matki. Wspólne życie raczej nie jest im sądzone.

- Powinnam się chyba rozpakować, żebyśmy mogli skupić się na Bobbym, gdy tylko się pojawi. Jeśli o mnie chodzi, tego pocałunku nie było.

Nick zacisnął usta.

- W tym właśnie jesteśmy najlepsi, prawda, Carolyn? W udawaniu, że nic pomiędzy nami nie zaszło.

Zanim zdołała odpowiedzieć, chwycił jej walizkę i ruszył w kierunku schodów.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Działanie pod wpływem impulsu nie prowadzi zazwyczaj do niczego dobrego. Teraz Nick mógł myśleć tylko o tym, co czuł, gdy trzymał Carolyn w ramionach. Przytuliła się do niego, dotykała go i oddała pocałunek. Przez jedną słodką chwilę znów do niego należała.

A potem dała znać o sobie rzeczywistość i wrócili do punktu wyjścia. Tyle że teraz Carolyn używała jako swej tarczy Bobby'ego. Wszędzie chodzili we troje, tak żeby nie musiała przebywać z Nickiem sam na sam.

Gdy tylko Bobby dotarł na miejsce, Carolyn stwierdziła, że powinni wrócić do parku i wyprawić obiecany piknik. Zapakowali więc nieco jedzenia do przenośnej lodówki, wzięli koc i pojechali.

Po kolacji Nick odniósł lodówkę do samochodu i zaczęli szukać miejsca, z którego najlepiej będzie widać fajerwerki. Słońce chyliło się ku zachodowi, zanurzając świat w purpurowej poświacie.

- W zeszłym roku nie widziałem fajerwerków - powiedział cicho Bobby, gdy schodzili ze wzgórza. - Wtedy zginął mój tata.

Nick spojrzał na Carolyn, w jej oczach pojawiły się łzy. Pierwsza odwróciła wzrok, znów próbując ukryć swoje uczucia.

Nick położył chłopcu rękę na ramieniu.

- Dzisiejszy pokaz na pewno będzie wspaniały.

Bobby pokiwał głową. Zastanawiał się przez chwilę, a potem popatrzył na Carolyn.

- Myślisz, że mój tatuś będzie to oglądał w niebie?

Pytanie całkowicie ją zaskoczyło. Przez jej twarz przemknął cień. Na pewno często o tym rozmyślała. Czy jej tato spogląda na nią z góry? Czy widział rozdanie dyplomów, jej pierwsze wystąpienie w sądzie, krótkotrwałe małżeństwo?

Carolyn spojrzała w niebo, a potem przeniosła wzrok na Bobby'ego.

- Wierzę, że tak. I pewnie ma naprawdę dobre miejsce.

- Chyba tak. - Chłopiec uśmiechnął się na tę myśl. Miał na sobie bluzę z flagą amerykańską i neonowy naszyjnik, kupione od ulicznych sprzedawców, którzy tłumnie kręcili się po parku. Nick był przekonany, że zanim pokaz dobiegnie końca, zakupów jeszcze przybędzie. - Myślisz, że twój tata też oglądał z tobą sztuczne ognie z nieba, kiedy byłaś mała?

- Nie wiem, Bobby. Ostatni raz oglądałam pokaz sztucznych ogni, kiedy miałam osiem lat.

- Naprawdę? - Nick spojrzał na nią zdumiony. - Twoja ciotka nie zabierała cię czwartego lipca na piknik?

Carolyn wzruszyła lekceważąco ramionami.

- Nie widziała w tym sensu i uważała, że to marnowanie publicznych pieniędzy. A pokaz sztucznych ogni odbywał się już po godzinie, kiedy powinnam być w łóżku.

- Ale przecież w jedną noc w roku...

- Nie znałeś ciotki Grety, Nick. Dla niej wyjątki nie istniały. - Jej ostre spojrzenie powiedziało mu, żeby porzucił ten wątek.

- Ja lubię się nie kłaść do późna - odezwał się Bobby. - Mama mi pozwala, jeżeli czytam.

- Co lubisz czytać najbardziej? - zapytała Carolyn, wyraźnie wdzięczna za zmianę tematu.

Bobby wzruszył ramionami i przez chwilę Nick obawiał się, że nie odpowie, odrzucając po raz kolejny zaproszenie Carolyn do zacieśnienia kontaktu. Już miał interweniować, gdy Carolyn zaczęła mówić:

- Kiedy byłam mała, tata czytał mi książki przygodowe. Byli w nich piraci i zagubione skarby, rycerze, którzy musieli zabijać zięjące ogniem smoki. Te lubiłam najbardziej.

Twarz Bobby'ego pojaśniała.

- Ja też je lubię! Tylko nie mam ich za dużo. Nie chodzimy do biblioteki, kiedy mama choruje, bo to strasznie daleko. A książeczki o piratach są bardzo drogie. Ale to nic. Czasami sam wymyślam różne historie.

Carolyn uśmiechnęła się.

- Może więc jutro odwiedzimy jakąś księgarnię i kupimy ci mnóstwo książek o piratach? Będziesz miał co czytać przez kilka miesięcy.

- Naprawdę? Obiecujesz?

Pokiwała głową.

- Możemy ci też z Nickiem poczytać. Dzięki temu w dzieciństwie czas mi szybciej płynął. Nadal bardzo lubię czytać.

- Nie mogę się doczekać! - rozpromienił się Bobby. - Uwielbiam księgarnie. I uwielbiam czytać.

- To wspaniale.

- Mogę teraz iść się pobawić? Zanim zaczną się sztuczne ognie?

Carolyn i Nick skinęli przyzwalająco głowami. Bobby pobiegł na plac zabaw, wymachując rękami i nucąc wesoło.

- Widzisz, masz nowego przyjaciela.

- Poszło łatwiej, niż się spodziewałam.

- Niechętnie ci o tym przypominam, ale - Nick uśmiechnął się szeroko - a nie mówiłem?

- Przynajmniej będzie miał jakieś miłe wspomnienia, które zabierze ze sobą do domu.

- Tak. Wspomnienia i zabawki. - Tylko tyle mogli mu zaoferować.

Carolyn obserwowała, jak Bobby wspina się na drabinki. Dzieliło ją od niego nie więcej niż sto metrów, ale to wystarczyło, by poczuła, jak wzbiera w niej strach.

- Myślisz, że nic mu się nie stanie? Nie odszedł za daleko? - Rozejrzała się wokół, lustrując wzrokiem nieznanym. - Tu chyba nie jest bezpiecznie.

- Daj spokój, Carolyn. Nic mu nie będzie.

- Może powinniśmy go zawołać? Straszny tłok. Widzisz tego faceta na ławce? Wygląda podejrzanie.

- Ten, który pomaga córce wspiąć się na zjeżdżalnię?

- Nie, tamten. Siedzi na ławce i patrzy na dzieci. Co on robi?

- Chyba pilnuje syna. - Nick ujął dłoń Carolyn i delikatnie potarł jej wnętrze. - Bobby'emu nic się nie stanie, Carolyn. Nie każdy człowiek to przestępca. A poza tym jesteśmy przecież tuż obok.

Carolyn potrząsnęła głową, nie do końca przekonana. Jej oczy wędrowały od twarzy do twarzy.

- Bobby nie jest nasz. Nie wybaczyłamby sobie, gdyby coś mu się stało.

- Carolyn, spójrz na mnie.

- Co?

- Wszystko będzie dobrze. - Uniósł rękę i odsunął z jej policzka pasmo włosów. - Bobby'ego nie spotka to, co spotkało ciebie. Musisz o tym zapomnieć. W przeciwnym razie nigdy nie będziesz żyła tak, jak na to zasługujesz.

- To nie takie proste, Nick.

- A właśnie że to jest proste. Zawsze było.

- Ty zawsze tak myślałeś.

- Co przez to rozumiesz?

Carolyn westchnęła ciężko.

- Dla ciebie wszystko jest czarne albo białe. Dwa i dwa daje cztery. Ja widzę to inaczej, dostrzegam odcienie szarości, rzeczy, których ty nigdy nie brałeś pod uwagę. To nie twoja wina, Nick. Ciebie to nie spotkało.

Poczuł przyływ złości, którą zagrzebał gdzieś głęboko w sobie trzy lata temu.

- Nie mogę brać pod uwagę również tego, o czym nigdy mi nie powiedziałaś.

- Opowiedziałam ci wszystko o mojej przeszłości.

- Raczej zreferowałaś, Carolyn, jak świadek podczas przesłuchania. Fakt po fakcie, ale zupełnie bez serca. - Wskazał ręką na Bobby'ego, który zwisał z drabinek, trzymając się drążka. - Temu chłopcu zdradziłaś w pięć minut więcej, niż mnie kiedykolwiek.

- Widocznie musisz zadawać bardziej konkretne pytania.

Nick poczuł dławienie w gardle. Na tym polegał ich problem? Za mało pytał? Nie drążył tematu dostatecznie długo? Przez chwilę milczeli, obserwując Bobby'ego.

- Jest do ciebie podobny, nie uważasz? - zauważyła Carolyn cicho.

- Może trochę.

- Zastanawiałam się... - Carolyn urwała w pół słowa i potrząsnęła głową.

- Nad czym?

- Nad niczym, nieważne.

- To nie fair trzymać mnie tak w niepewności.

Pozwól, aby Wielki Nick odczytał twoje myśli.

Stanął naprzeciw niej i przyłożył jej rękę do czoła. To, co w założeniu miało być żartem, nagle stało się poważne. Zrozumiał, o czym nie chciała mu powiedzieć. Jego ręka opadła.

- Myślałaś, jak by to było, gdybyśmy mieli dziecko, gdyby Bobby był naszym synem.

- Jasne, że nie. - Odsunęła się od niego. - Przecież wiesz, że nie jestem kobietą, która chciałaby mieć dzieci.

- Dlaczego?

- Pracuję praktycznie dwadzieścia cztery godziny na dobę, Nick. To chyba nie najlepsza rekomendacja.

- I co z tego, Carolyn? Przecież wiesz, że grafik łatwo można zmienić. Mnóstwo prawników zakłada rodziny.

- Czuję się spełniona, żyjąc tak, jak żyję.

- Jeśli tak, to czemu mnie pocałowałaś?

- A czemu ty mnie pocałowałeś? Nick wybuchnął śmiechem.

- Tylko prawnik może odpowiadać pytaniem na pytanie. Będę musiał przynieść Biblię, żeby wydusić z ciebie odpowiedź?

Nad ich głowami eksplodowała kula białego światła, która następnie rozpadła się na tysiąc kawałków.

- Fajerwerki się zaczęły, Nick.

- Widzę, Carolyn.

Spróbowała skupić się na barwnym przedstawieniu rozgrywającym się tuż nad ich głowami, ale raz po raz przyłapywała się na tym, że wpatruje się w Nicka. Myślała o ich rozmowie i o tym, że wkrótce wrócą do jego domu, razem. Przez trzy lata robiła wszystko, aby trzymać się z dala od Nicka Gilberta, a w końcu dobrowolnie zgodziła się na to, aby z nim zamieszkać.

Musiła całkiem zwariować.

Nagle poczuła na ramieniu dotyk jego palców.

- Tylko odpędzam komara - wyjaśnił Nick.

- O, dzięki.

- Zawsze do usług. - Na jego wargi wypłynął tak dobrze jej znany kpiący

uśmiech. - Naprawdę zawsze.

Więc może teraz, zapragnęła powiedzieć, ale nie odważyła się. Zamiast tego uniosła głowę i... nie zobaczyła nic.

- Jak oni je robią? - zapytał Bobby.

- Cóż, właściwie nie wiem. A ty, Nick?

Wykorzystał okazję, aby usiąść bliżej niej.

- Do produkcji sztucznych ogni potrzebne są różne składniki, Bobby. Eksplodują dzięki prochowi strzelniczemu, ale najbardziej skomplikowaną częścią są kolory. Niebieski uzyskuje się z miedzi, złoty z aluminium i magnezu...

- Super. I ludzie, którzy je robią, muszą wiedzieć, jak mieszać te wszystkie składniki?

Nick pokiwał głową.

- Muszą również uważać, aby dało się je bezpiecznie odpalać.

- Kiedy dorosnę, znajdę taką pracę. To jak bycie smokiem.

Carolyn stłumiła śmiech.

- Masz rację.

- Ale mama mówi, że powinienem iść na studia.

- I ma rację - zgodził się Nick. - Kiedy przyjdzie czas, napiszę ci rekomendację. Pomogę ci znaleźć dobrą szkołę.

- Naprawdę? - Oczy chłopca na moment rozszerzyły się z radości, ale Bobby szybko opuścił głowę. - Fajnie.

Z jego reakcji Carolyn wyczytała, że doznał w życiu tak wielu zawodów, że woli nie pokładać nadziei w obietnicach.

- Bobby...

- Chcę obejrzeć resztę pokazu - przerwał jej i odwrócił głowę, dając się porwać erupcji barw.

Zegar w holu wybił jedenastą, gdy Carolyn weszła do kuchni Nicka. Otworzyła lodówkę i postanowiła przyrządzić przekąskę z sera i owoców. Półki uginały

się pod ciężarem różnych produktów - najwyraźniej Nick bardzo poważnie podszedł do roli zastępczego ojca.

Następnie wstawiła wodę na kawę i zaczęła myśleć o swoim gospodarzu. Gdy po raz pierwszy go spotkała, doszła do wniosku, że może w nim czytać jak w otwartej książce. Teraz dowiadywała się o nim całkiem nowych rzeczy, których w trakcie studiów nie zauważała. Może się co do niego pomyliła? Może dała się zwieść okładce, nie zwracając uwagi na to, co naprawdę kryje jego wnętrze?

- Co z Bobbym? - zapytała, gdy Nick wszedł do kuchni.

- Śpi. Nie obudził się, kiedy wynosiłem go z samochodu i szedłem na górę.

Jest dosłownie nieprzytomny, ale cały czas kurczowo ściska smoka.

Carolyn roześmiała się.

- Bardzo się do niego przywiązał.

- Do nas chyba też.

- Masz rację. Może nie powinniśmy byli tego robić? Przecież wiemy, że wkrótce wróci do domu, a gdy jego mama znów zachoruje, będzie musiała go oddać do rodziny zastępczej. Nie możemy być zawsze przy nim, Nick. To nie pies sąsiadów, którego możemy pożyczać, ilekroć będziemy mieli ochotę.

- Ale dzięki nam będzie miał kilka miłych wspomnień. To chyba ważne, prawda?

- Może, ale to za mało.

- Carolyn, cały czas się zamartwiasz. Jestem pewien, że Bobby sobie poradzi.

- A ty nie martwisz się w ogóle. Znów to robisz.

- Niby co?

- Wycofujesz się, kiedy jesteś potrzebny.

- Wcale nie.

- A właśnie że tak. Z nami było tak samo, tyle że ja byłem dorosła, dałam sobie radę. Bobby to jeszcze dziecko, nie wąż się go zawieść.

Nick się nachmurzył.

- Nie planuję go zawieść.

- Może nie, ale pamiętaj o tym, żeby jego potrzeby umieszczać na szczycie swojej listy priorytetów. Wiem, jak się czuje dziecko w takiej sytuacji.

- Jak, Carolyn? Powiedz mi.

- Przecież wiesz, nieraz ci mówiłam.

- Mówiłaś, ale niczego mi nie powiedziałaś. Oskarżasz mnie o to, że boję się zaangażować, a jednocześnie mi na to nie pozwalasz. Jak mam to zrobić, jeśli w ogóle cię nie znam?

Nie odpowiedziała. Zamiast tego podała mu kubek i poprowadziła go na taras. Bandyta pobiegł za nimi, obgryzając nową zabawkę.

Noc była pogodna i ciepła. Księżyc oświetlał korony drzew, otoczony jasnymi gwiazdami. Usiedli na ławce blisko siebie.

- Nie rozumiem cię, Nick.

- Czego nie rozumiesz? - Uśmiechnął się do niej. - Jestem facetem, nieskomplikowane z nas stworzenia.

- Po co ci ten wielki dom, jeśli nie masz dzieci? Nie ożeniłeś się ponownie.

Milczał przez dłuższą chwilę.

- Nie znalazłem nikogo, z kim chciałbym się związać na stałe. Chyba naprawdę się do tego nie nadaję.

- A ten dom? Większość znanych mi osób kupiła dom po ślubie. Dla rodziny.

Nick wzruszył ramionami.

- To inwestycja. Okolica jest przyjemna, działka miała odpowiedni metraż.

Kiedyś go sprzedam i nieźle na tym zarobię. To jak polisa, tyle że ma okna i drzwi.

- To wszystko? - Jego argumenty były przemyślane i logiczne, ale brzmiały tak jakoś... smutno.

- Wszystko.

- Dlaczego się nie ożeniłeś?

Pytanie to go zaskoczyło, ale szybko się otrząsnął.

- Z tego samego powodu co ty. Praca jest dla mnie najważniejsza.

- Nie sądziłam, że mnie kiedyś okłamiesz.

Odwrócił głowę i spojrzał na trzymany w dłoniach kubek.

- To nie do końca kłamstwo. Po prostu wybrałem pracę zamiast poważnego związku.

- Ale dlaczego? - Przysunęła się do niego i wyciągnęła rękę, ale nie odważyła się go dotknąć. - Kiedyś nie byłeś taki. Kariera nigdy nie była twoim priorytetem.

- Tak wyszło. W zasadzie powinienem ci podziękować za to, że się rozstaliśmy.

- Podziękować? Jak możesz tak mówić?

- Jesteś zaskoczona? Przecież mnie znasz, Carolyn. Staralem się dla ciebie, ale tak naprawdę zupełnie się nie nadaję na głowę rodziny. Dzięki mnie ludzie się śmieją, dobrze się bawią, ale zazwyczaj opuszczam imprezę, kiedy sprawy przybierają poważny obrót.

- Jak w takim razie wytłumaczysz obecność moją i Bobby'ego w twoim domu?

- Bobby jest tu tylko chwilowo, ale jestem pewien, że potem też będziemy się od czasu do czasu widywali.

- Nie odpowiedziałeś mi. - Spojrzała mu prosto w oczy. - A co ja tu robię?

- O co ci chodzi, Carolyn? To ty wszystko odwołałaś, ty nie dałaś nam szansy!

Chciała krzyknąć ze złości. Otrzymywała od niego tyle sprzecznych sygnałów, jakby przysyłał jej wiadomości alfabetem Morse'a, wystukując kod połamanymi palcami.

- O co tobie chodzi, Nick? W jednej chwili mnie całujesz, w następnej mówisz, że nasze rozstanie to najlepsza rzecz, jaka się w twoim życiu wydarzyła. Czego ty chcesz, Nick?

- Mogę cię zapytać o to samo. Czego ty chcesz, Carolyn? Jesteś teraz tutaj, ze

mną. Do czego to prowadzi? Jak to się skończy?

Patrzył na nią tak intensywnie, jakby chciał wyczytać prawdę z jej oczu. Wiedziała, że nie może żądać od niego szczerości, nie oferując nic w zamian. Czy jednak jest gotowa na to, aby zdradzić mu, co czuje? Gdyby to zrobiła, nie mogłaby się wycofać.

Jak łatwo byłoby się temu poddać. Drżała, czuła przyspieszone bicie serca, palce świerzbiły ją, aby znów dotknąć jego skóry. Nie zaryzykuje, nie umie.

- Przyjechałam tu dla Bobby'ego.

- Kłamiesz, Carolyn.

- Nie kłamię.

- Nie jesteś tu z ciekawości? Nie chcesz się przekonać, jak by mogło być?

- To jest powód, dla którego ty tutaj jesteś? Kpiący uśmiech wykrzywił mu wargi.

- Nigdy nie kłóć się z prawnikiem. Nie uzyskasz żadnej odpowiedzi, pojawiają się za to kolejne pytania. - Spojrzał na nią poważnie. - Powiedz mi prawdę, Carolyn. Dokąd to wszystko zmierza?

Jej uwagę przyciągnęła żyłka pulsująca na jego szyi. Odstawiła kubek na ławkę i przysunęła się do niego. Wszystko wokół ucichło, zamarło w oczekiwaniu. Nagle przestała się opierać - nie wygra tej bitwy, jeśli będzie przebywać z Nickiem pod jednym dachem. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia, potem położyła mu dłoń na karku i przyciągnęła do siebie jego głowę.

- Może tylko dotąd. - Pochyliła się i pocałowała go, bo to było znacznie łatwiejsze niż wyznanie prawdy.

Po raz kolejny zaczęła się w nim zakochiwać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nick nie spał. Przez długi czas leżał, wpatrując się w sufit nad łóżkiem, potem wstał i zaczął przechadzać się po pokoju. Światło księżycy wpadało przez okno, kładąc się podłużnymi cieniami na jasnej podłodze.

Sprawy zaszły za daleko.

Do rana musi znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji. Powinien zerwać z Carolyn wszelkie kontakty i wrócić do życia, którym rozkoszował się jeszcze kilka dni temu - wolnego od zobowiązań i oczekiwań innych. Tylko w ten sposób zdoła ochronić ich oboje przed popełnieniem drugi raz tego samego błędu.

Wtedy w restauracji, gdy oznajmiła mu, że musi lecieć do Bostonu, w ciągu kilku sekund pojął, że powinien jechać za nią. Niestety, minął się z nią na lotnisku i wybrał inne połączenie. Gdy w końcu dotarł na miejsce, zobaczył całkiem nową twarz Carolyn - nie była w stanie myśleć o niczym innym poza swoją kruczatą; to wtedy ostatecznie zdecydowała, że chce być prokuratorem.

A on, obserwując ją, zrozumiał, że nie potrafi podejść do niczego w życiu z taką powagą. Ona poświęcała każdej nowej sprawie całą siebie, on ciągle szukał czegoś, co dałoby mu spełnienie.

Nie odnalazł go nawet w ich małżeństwie. Przecież prawie w ogóle się nie znali, pobrali się pod wpływem impulsu. Dlatego pozwolił jej odejść, nie walczył. Po prostu wniósł o rozwiązanie małżeństwa, pozbiierał się i żył dalej.

Carolyn ma rację. Co się pomiędzy nimi od tego czasu zmieniło? Przecież on wcale nie podchodzi do życia z większą powagą niż trzy lata temu. To tylko jego samolubne serce nadal jej pragnie.

Najlepiej będzie, pomyślał, wracając do łóżka, zdusić to wszystko w zarodku, zanim zabrną za daleko i ktoś komuś złamie serce.

Jego własne i tak już zaczynało boleć.

Gazeta wylądowała na ganku Nicka z cichym plaśnięciem. Carolyn podniosła

ją, wciąż zdziwiona tym, że obudziła się w jego domu. Gdy parzyła kawę i przegłądała pierwszą stronę, doszła do wniosku, że powinna uświadomić Nickowi, że ich wielki eksperyment właśnie dobiegł końca.

Co ona sobie w ogóle myślała ostatniej nocy? Po co go pocałowała, wplątując ich w tę niezręczną sytuację jeszcze bardziej?

Dziś się wyprowadzi. Nadal będzie tu przyjeżdżać w dzień, aby побыć z Bobbym, ale przynajmniej nie będzie musiała każdego wieczoru opierać się pokusie spędzenia upojonej nocy w ramionach Nicka. Ostatnie kilka godzin było dla niej torturą. Nie zdołała spokojnie zasnąć po ich pocałunku na ganku, bo cały czas myślała tylko o tym, że jego sypialnia znajduje się po drugiej stronie korytarza. Wciąż pamiętała ich miłość, kiedy byli małżeństwem. Wiedziała, że znów może to poczuć, jeśli pokona tych kilka metrów dzielących oba pokoje.

Powstrzymywała ją tylko świadomość, że nadal dzieli ich zbyt wiele. Nick wcale jej nie zna, nie słucha jej. Raz wyciągnęła do niego rękę, poprosiła o pomoc i wsparcie, a on się wycofał. Nie może znów ryzykować, jeśli jest przekonana, że tylko powtórzyłaby decyzję, która była błędna. Nadal jej na nim zależy, ale najlepiej będzie się wycofać.

Gdy Nick pojawił się w kuchni, zauważyła ciemne sińce pod jego oczami. Najwyraźniej nie tylko ona miała problemy ze snem tej nocy.

- Dzień dobry - powiedział, sięgając po dzbanek z kawą. - Dzięki, że o tym pomyślałaś.

- Nie ma sprawy - odparła, sącząc powoli gorący napój. Jeśli ma się na to zdobyć, powinna to zrobić teraz, zanim całkiem opuści ją odwaga. - Nick, musimy porozmawiać.

Za swoim panem do kuchni wbiegł Bandyta z piszczącą zabawką w pysku. Pies westchnął ciężko na znak, że z trudem znosi męki oczekiwania na poranny spacer, i zanurkował pod stół.

- Właśnie miałem powiedzieć to samo. Nasz układ się nie sprawdza.

- Zgadzam się. Mieszkanie pod tym samym dachem...

- To za duża pokusa.

- Zwłaszcza że oboje wiemy, że donikąd nas to nie zaprowadzi.

- Jesteś pewna, Carolyn?

Jeszcze może zmienić zdanie, wystarczy, że po prostu teraz się do niego przytuli, tak jak ostatniej nocy.

- Tak, jestem pewna.

Przecież tego właśnie chce, zawsze chciała. Za kilka dni wróci do pracy, a pobyt w jego domu stanie się dla niej tylko kolejnym wspomnieniem. Tak jak ich małżeństwo.

Poczuła falę rozczarowania, ale szybko się otrząsnęła. Przecież już raz zerwała z Nickiem i dała sobie radę. Tak będzie i tym razem. Na pewno.

Nagle usłyszeli skrzypienie drzwi wejściowych. Bandyta zerwał się i z wesołym popiskiwanym wybiegł na korytarz. Po chwili w kuchni pojawił się mężczyzna wyglądający jak młodsza kopia Nicka.

- Puk, puk. Założę się, że znów zapomniałeś, że jesteś ze mną umówiony na golfa, więc... - Mężczyzna urwał, wpatrując się ze zdziwieniem w Carolyn. - Ojej, masz towarzystwo. To ja wpadnę później.

- Nie, nie. - Carolyn poczuła, jak na jej twarz wypływa gorący rumieniec. - Nie jestem towarzystwem. Mam na imię Carolyn.

- Ty jesteś Carolyn? - Młody mężczyzna podszedł do nich z szerokim uśmiechem na ustach. - Witaj. Dużo o tobie słyszałem. Muszę przyznać, że jesteś ostatnią osobą, którą spodziewałbym się tu zastać o tak wczesnej porze, ale...

- Mój brat teraz się zamknie - przerwał mu Nick - jeśli chce wrócić do domu z nietkniętymi kośćmi szczęki.

Gość roześmiał się, a potem wyciągnął rękę.

- Cześć, jestem Daniel. Młodszy i przystojniejszy syn Gilbertów. I najwyraźniej ten lepiej wychowany.

Nick spojrział na brata z ukosa.

- Carolyn Duff - przedstawiła się Carolyn, ściskając dłoń Daniela. - To nie do końca tak, jak ci się wydaje. Ja i Nick pomagamy po prostu pewnemu chłopcu, którego poznaliśmy na pikniku. Jego mama jest teraz w szpitalu, a on nie ma żadnej innej rodziny i dlatego poprosiła nas o pomoc. To bardzo chwilowy związek.

Cholera, znowu papie. Wygląda na to, że tylko w sali sądowej udaje się jej unikać robienia z siebie totalnej idiotki. Daniel podniósł brwi.

- Chwilowy, tak?

- Nie miałeś dzisiaj grać w golfa? - zapytał Nick.

Daniel wskoczył na wysoki stołek barowy i rozsiadł się na nim wygodnie.

- Ciężko byłoby mi grać samemu, a zresztą i tak nie byłem dzisiaj w nastroju do gry. Właśnie znalazłem o wiele ciekawszą poranną rozrywkę.

Nick jęknął.

- Jesteś jak wrzód na...

- To u nas rodzinne. - Daniel uśmiechnął się kpiąco do brata.

Bandyta w końcu stracił cierpliwość - zaczął biegać wokół Nicka i głośno wyć.

- Muszę go wyprowadzić, zaraz wracam.

- Nie spiesz się, braciszku. Dotrzymam towarzystwa Carolyn, kiedy cię nie będzie. Poplotkujemy sobie.

Nick wymamrotał pod nosem kilka niecenzuralnych słów i wyszedł z kuchni.

- Okej, musisz mnie teraz wtajemniczyć - powiedział Daniel, odwracając się do Carolyn. - Czy ty i Nick wróciliście do siebie? Bez ciebie ten facet jest po prostu nie do zniesienia.

Carolyn roześmiała się.

- Nie wróciliśmy do siebie. To naprawdę tylko na kilka dni.

- Widziałem, jak na niego patrzysz. Co was powstrzymuje przed rzucając się na siebie?

- Po pierwsze, jesteśmy rozwiedzeni. Po drugie, Nick oczekuje od życia czegoś zupełnie innego niż ja. Zawsze tak było. - Wzruszyła niedbale ramionami, jakby nie miało to dla niej żadnego znaczenia. - Nie myśli o tym, aby spoważnieć, aby się ustatkować, a ja z kolei zawsze byłam poważna jak... jak encyklopedia.

- Hola, hola! - Daniel podniósł rękę. - Skąd pomysł, że Nick nie chce się ustatkować?

- Przecież to widać na pierwszy rzut oka. Znasz go.

- Właśnie, ja go znam. Może nie wyrywa się z deklaracjami, ale myślę, że po prostu dotychczas nie miał motywacji. - Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

- Nie patrz tak na mnie. Nick i ja już próbowaliśmy małżeństwa i chyba oblałiśmy ten test.

- Byliście wtedy na studiach. Wiedza przychodzi z doświadczeniem. Powinniście jeszcze raz spróbować teraz, kiedy jesteście starsi i mądrzejsi.

- Właśnie, jesteśmy starsi, mądrzejsi i dlatego wiemy, że nie powinniśmy tego robić.

- Daj spokój, po prostu się boicie.

- To nie strach, to zdrowy rozsądek.

Daniel spojrzał na nią przez ramię i zniżył głos.

- Może przyczyna waszego rozstania nie leży w tym, jak bardzo się różnicie, ale w tym, że nie zdążyliście o tych różnicach porozmawiać. Zastanawiałaś się nad tym? Byliście razem ile, trzy, cztery tygodnie? Założę się, że niewiele czasu poświęcałiście wtedy na dyskusje.

- Cóż, masz rację...

Nagle urwała i zaczerwieniła się. A może Daniel ma rację? Zazwyczaj tak jest, gdy pobierają się osoby, które znają się trzy tygodnie. Wszystko opiera się wtedy na założeniach, nie faktach. Na pewno więcej czasu poświęcili na poznawanie swoich ciał niż myśli.

Wydawało się jej zawsze, że zerwali, bo ona zdecydowała, że kariera jest dla

niej ważniejsza niż małżeństwo. Ale może czegoś nie zdołała dostrzec? Może poddała się zbyt łatwo?

- Skąd wiesz? Co Nick ci mówił o naszym rozstaniu?

- Wolałbym o tym nie rozmawiać. Jeśli chcesz wiedzieć, powinnaś zapytać jego. Wydaje mi się, że wasz największy problem to właśnie brak komunikacji. - Daniel wybuchnął śmiechem. - Kto by pomyślał? Dwoje prawników, którzy gadaniem zarabiają na życie, nie może się porozumieć.

Bandyta wpadł do kuchni tak zziębnięty, jakby się bał, że gdy był na zewnątrz, stracił dobrą zabawę, która rozgrywała się w środku. Tuż za nim pojawił się Nick.

- O czym rozmawialiście? - zapytał, spoglądając na brata podejrzliwie.

Daniel roześmiał się, a potem wstał.

- Widzimy się w czwartek wieczorem, Nick?

- Jasne.

- Mam przekazać mamie, żeby przygotowała dodatkowe nakrycie? To by ją uszczęśliwiło na cały rok.

Nick jęknął.

- Chyba właśnie wychodziłeś?

Słyszeli jego śmiech jeszcze na podjeździe.

- Widzę, że nie tylko nad moją głową wisi nadgorliwa swatka.

- Zazwyczaj nie jest taki. Pewnie starał się mnie po prostu wkurzyć, młodszy bracia tak już mają. Mam nadzieję, że nie dokuczył ci zbyt mocno?

- Ależ skąd. - Już miała zapytać Nicka o to, o czym powiedział jej Daniel, ale usłyszała kroki na schodach.

Do kuchni wszedł Bobby. Poważne rozmowy muszą poczekać.

- Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

Carolyn roześmiała się.

- Wiem, co sobie o mnie myślisz, ale zapewniam cię, że potrafię coś więcej, niż tylko praktykować prawo.

Nick już miał coś powiedzieć, gdy zobaczył Bobby'ego, który czekał na progu salonu z wyraźnie rozradowaną miną.

- No dobrze.

Bobby zszedł na dół i oznajmił im, że nie chce śniadania i że wolałby od razu jechać do księgarni. Jako że większość z nich miała być zamknięta jeszcze przez dwie godziny, Carolyn zasugerowała, że mogliby pobawić się w poszukiwanie skarbów. Nakazała obu mężczyznom poczekać w domu, podczas gdy ona zajęła się przygotowaniami na podwórku.

- Już, jestem gotowa. - Wręczyła Bobby'emu mapę narysowaną na nieco zmiętym papierze. Bandyta biegał wokół chłopca równie podekscytowany jak on. - Pańska mapa, sir.

- Jest prawdziwa? - Oczy Bobby'ego rozszerzyły się ze zdziwienia, gdy przeczytał załączone do mapy wskazówki.

- Dowiesz się dopiero, kiedy rozwiążesz zagadkę. - Carolyn pochyliła się i wskazała palcem kilka krzyżyków. - Musisz uważać zwłaszcza na te punkty orientacyjne i bardzo skrupulatnie odliczać kroki, aby dotrzeć do skarbów.

- Skarbów?

- Tak, jest ich więcej niż jeden. - Carolyn uśmiechnęła się. - Co to za zabawa, kiedy na końcu czeka tylko jedna niespodzianka?

- Mogę już zaczynać?

Carolyn już miała potwierdzić, gdy spojrzała na psa, który energicznie machał ogonem.

- Zaczekaj, jeszcze jedno. - Sięgnęła do pudełka z rekwizytami, które znalazła w domu Nicka, i wyciągnęła z niego czerwoną chustkę. - Powinieneś mieć pomocnika. - Pochyliła się i zawiązała kawałek materiału na szyi szczeniaka.

- Ale super! Wygląda zupełnie jak pirat. Chodź, Bandyto, będziemy szukać skarbów. - Pies zaskowyczał śmiesznie i razem podbiegli do starego wiązu, pierwszego punktu na mapie.

Bobby stanął przy nim, a potem odmierzył dziesięć kroków w kierunku rosnącego opodal krzewu. Jego trud został nagrodzony odkopaną spod ziemi małą żółtą piłką.

Nick podszedł ukradkiem do Carolyn.

- No, no, jestem pod wrażeniem. Jak ty to wszystko obmyśliłaś?

- U ciotki Greta nauczyłam się jednego: jeśli nie chciałam się zanudzić na śmierć, musiałam sama wymyślić sobie zabawę. - Carolyn oparła się o stolik na patio i skrzyżowała ramiona. - Czytałam książki o piratach, które kupił mi tato, po kilka albo kilkanaście razy, a potem wyobrażałam sobie rozmaite historie. Chowałam różne rzeczy po całym domu i rysowałam sobie mapy, żeby je odnaleźć.

- Ciocia Greta chyba raczej nie przyłączała się do zabawy?

Carolyn zachichotała.

- Nie, raczej nie. Ale... na swój sposób jednak mnie wspierała. Czasami, kiedy wracałam do domu ze szkoły, w holu czekały na mnie reklamówki pełne małych zabawek: piłek, kredek. A kiedy zaczynało brakować mi papieru, na moim stole magicznie pojawiały się nowe bloki. - Carolyn spojrzała na Nicka. - A raz w miesiącu, niezależnie od wszystkiego, dostawałam nową książkę o piratach. Nigdy nie rozmawiała ze mną o moim ojcu, o tym, co się wydarzyło. Nie sprawdziła się w roli zastępczego rodzica, ale dzięki tym książeczkom... - Uśmiechnęła się, a w jej oczach błysnęły łzy. - Dzięki nim jakoś to znosiłam.

- Dawała ci do zrozumienia, że jej na tobie zależy. Choć trochę.

Carolyn pokiwała głową. Nick otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Przycisnęła twarz do jego podkoszulka i pozwoliła spłynąć kilku łzom, zanim się odsunęła.

- Wystarczy już tego. Tam gdzieś jest zakopany piracki skarb, a pewien mały poszukiwacz chyba potrzebuje naszej pomocy. - Bobby stał przy huśtawce ogrodowej i machał do nich. - Pomożesz mi, kolego?

Uśmiechnął się do niej wesoło. Gdy była w takim nastroju, mogła go prosić o

wszystko, a on pojechałby za nią nawet na koniec świata.

- Tak jest, kapitanie.

Byli w samym środku pieczenia gofrów, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Carolyn trzymała w ręku gaśnicę, Bobby śmiał się do rozpuku, a Bandyta biegał wokół nich, mając nadzieję, że to jemu przypadną przypalone resztki tego, co miało być ich śniadaniem.

Nick czuł, jakby właśnie odnalazł rodzinę. Gdy tylko Bobby pojawił się na dole i zaczęli bawić się w poszukiwanie skarbów, Nick zapomniał zupełnie o wszystkich argumentach, które przemawiały jego zdaniem przeciwko wiązaniu się z Carolyn. W ciągu ostatniej godziny pokazała mu się z zupełnie nowej strony.

Zresztą, przez ostatnie dni bez przerwy go zaskakiwała. Zrozumiał, że w ogóle jej nie zna i zdecydował, że musi nadrobić zaległości.

Chciał w swoim domu więcej śmiechu, więcej okropnie przypalonych gofrów i więcej Carolyn. Pojął, że nie zdoła już wrócić do tego, co było, bo chce, aby wszystko pozostało tak, jak jest teraz.

- Dobrze, że nie ma Daniela, nabijałby się ze mnie do końca życia. Może zrezygnujemy z domowych gofrów i pójdziemy gdzieś na śniadanie?

- Jestem za. - Carolyn uniosła rękę do góry. - Bobby?

- Ja też! A moglibyśmy przynieść Bandyce resztki?

- Jasne. - Nick roześmiał się i poszedł otworzyć drzwi.

Po jego wyjściu Carolyn zaczęła sprzątać. Bobby pomógł jej, wrzucając resztki gofrów do miski Bandyty i odstawiając na miejsce mąkę, masło i mleko.

- Nicka będziemy musieli w przyszłości trzymać z dala od kuchni - powiedziała Carolyn do Bobby'ego.

Chłopiec roześmiał się radośnie.

Dopiero po chwili dotarł do niej sens jej własnych słów. W przyszłości? Czemu jest tym zaskoczona? Przecież przed chwilą zachowywali się jak prawdziwa rodzina - mama, tata i dziecko zasiadający do śniadania, jak każdego dnia. Poczwała

się tak dobrze przy Nicku i Bobbym, że zapomniała całkiem o skrupulatnej surowej Carolyn, asystentce prokuratora okręgowego. Odprężyla się, dobrze się bawiła. Zapomniała o nieszczęściach czających się tuż za rogiem. Czuła się wprost... wspaniale.

- Nick może przyrządzać tylko płatki z mlekiem - powiedział Bobby. - I kanapki z masłem orzechowym. I...

- Dzień dobry.

Carolyn zakręciła wodę i odwróciła się. Do kuchni weszła Jean, obok niej stanął Nick. Na jego twarzy malowało się rozczarowanie.

- Cześć, Jean.

- Cześć, Carolyn. Cześć, Bobby. Co robicie?

- Gofry. Są naprawdę ohydne. Nick zabierze nas do restauracji. Tam są dobre gofry.

Jean roześmiała się wesoło.

- To chyba dobry pomysł.

- Napijiesz się kawy? - zapytała Carolyn.

Gdy tylko to zrobiła, uświadomiła sobie, że czuje się w domu Nicka tak dobrze, że bezwiednie weszła w rolę gospodyni.

- Nie, dziękuję, nie zostanę długo. Przyszedłam tylko po to, żeby przekazać wam dobre wieści. Bobby, twoja mama właśnie wróciła do domu. Czeka na ciebie.

Chłopiec podskoczył na krześle, oczy rozbłyły mu radością.

- Naprawdę?

- Tak. Udało mi się załatwić wam kogoś do pomocy na następne kilka dni, żeby mama się nie przemęczała. A jutro wpadnie pielęgniarka, żeby sprawdzić, czy mama dobrze się czuje i czy przestrzega zaleceń lekarza.

- Mogę iść do domu i ją zobaczyć? Nawet teraz?

- Jasne.

- Poczekaj, wezmę tylko rzeczy! - Chłopiec pobiegł pędem w kierunku scho-

dów, ale w ostatniej chwili zawrócił i stanął przed Nickiem i Carolyn. - Nie obrażacie się, jeśli teraz pójde do mamy? Naprawdę chciałbym pójść z wami na gofry, ale to moja mama, była długo chora i bardzo chciałbym ją już zobaczyć.

Carolyn poczuła rozczarowanie, choć wiedziała, że nie powinna. Nie chciała, aby Bobby wychodził, nie chciała, aby ich iluzja się skończyła. Tyle że nie może sobie teraz pozwolić na egoizm. Bobby tak bardzo się ucieszył na myśl o ponownym spotkaniu z matką.

Spojrzała na Nicka i zobaczyła, że on stara się równie mocno jak ona zachować pogodny wyraz twarzy.

- Gdyby to była moja mama, Bobby - odezwała się sztucznie ożywionym tonem - już biegłabym do drzwi. Bardzo się cieszę, że już się lepiej czuje.

Chłopiec uśmiechnął się.

- Ja też.

- Chodź, pomogę ci się spakować - powiedział Nick.

- Dzieci takie jak Bobby nadają sens mojej pracy - zauważyła Jean, gdy obaj wyszli. - Dobrze jest zobaczyć szczęśliwe zakończenie raz na jakiś czas.

- Jego mama naprawdę jest zdrowa?

- Jej doktor twierdzi, że nic jej nie będzie, jeśli tylko o siebie odpowiednio zadba. Jest młoda, raka wykryto u niej stosunkowo wcześnie. I ma po co żyć.

Oczy Carolyn bezwiednie powędrowały w kierunku schodów.

- Tak, ma po co żyć. - Oby Bobby'emu i Pauline dobrze się już wiodło. Wystarczająco w życiu wycierpieli. Nagle jej oczy zasły łzami. - Mam nadzieję, że wszystko się im ułoży.

- A co z tobą? - zapytała Jean.

- Ze mną? Nie rozumiem. - Włożyła do zlewu kolejną porcję brudnych naczyń. - Jutro wrócę do pracy, dalej będę oskarżać przestępców. Wsadzać złych ludzi do więzienia. Ja w ten sposób naprawiam świat.

- Może starasz się go zmienić ze złej strony? Zaczynasz od końca, zamiast od

początku.

Carolyn wytarła ręce i odwróciła się do Jean.

- Co masz na myśli?

- Naprawdę świetnie poszło ci z Bobbym. Może... - Jean zawahała się. - Gdybyś została pracownikiem opieki społecznej, mogłabyś zmieniać życie tych dzieci, zanim dorosną i wplączą się w konflikt z prawem.

- Nie sądzę, żebym...

- Zastanów się nad tym. Naprawdę świetnie sobie z Nickiem poradziliście.

Coś takiego nie przytrafia się każdemu.

Bobby wyjechał. Życie w świecie fantazji dobiegło końca. Mogłaby jeszcze przez jakiś czas się oszukiwać, ale ostatecznie i tak musiałyby spojrzeć prawdzie w oczy. Ostatnie kilka dni były jak wakacje. Nick jednak wcale się nie zmienił, ona także nie, nawet jeśli przez chwilę miała ją wizja posiadania rodziny.

To, co Jean dostrzegła pomiędzy nią a Nickiem, także jest iluzją. Im wcześniej Carolyn to zaakceptuje, tym lepiej dla niej.

Dom wydał mu się pusty jak jeszcze nigdy przedtem. Nick siedział w kuchni, nie wiedząc, co ze sobą począć. Mógłby jechać do biura, ale przecież wziął wolne. Mógłby zadzwonić do Daniela, ale na samą myśl o partyjce golfa i niekończących się pytaniach wzdrygnął się z niechęcią. Mógłby w końcu pojechać do Carolyn.

Tyle że ona wybiegła z jego domu w takim pośpiechu, jakby ją coś goniło. Wytłumaczyła się nawąłem pracy, ale przecież tak jak on miała urlop. Wiedział, że chodzi o coś więcej. Bała się zostać z nim sam na sam. Teraz będzie go unikać, bo kiedy byli razem, jak bumerang powracały do nich wszystkie pytania z przeszłości.

Ma to, czego chciał - jego życie wróciło do normy. Nikt niczego od niego nie oczekuje, za nikogo nie jest odpowiedzialny. Powinien być szczęśliwy. Zamiast tego czuł, jakby utracił właśnie coś ważnego.

Bandyta zaczął szczekać i wybiegł z kuchni. Chwilę później wrócił z wielką piłką w pysku. W drzwiach pojawił się Daniel.

- Nie możesz chociaż raz w życiu otworzyć mi drzwi jak człowiek? Ten pies jest twoim lokajem czy co? - krzyknął.

- W całym mieście nie znalazł się nikt, kto chciałby z tobą zagrać w golfa?

- Nie. Postanowiłem zrezygnować dzisiaj z gry. Przyjechałem pożyczyć twój skuter wodny. Jadę ze znajomymi nad jezioro.

- Jasne. Kluczyki wiszą na haczyku w garażu.

- Hola, pozwalasz mi go tak po prostu wziąć? Bez zadawania pytań? Bez wprasowania się na imprezę?

- Nie jestem w nastroju do imprezowania.

- Nie jesteś w nastroju? Ty? Od kiedy?

Nick jęknął.

- Nie czeka na ciebie masa ludzi i jakaś fajna dziewczyna?

Daniel uśmiechnął się szeroko.

- Chodzi o Carolyn? À propos, gdzie ona jest? I ten mały?

- Ten mały ma na imię Bobby. - Daniel uśmiechnął się jeszcze szerzej, co tym bardziej zirytowało Nicka. - Jego mama właśnie wyszła ze szpitala, więc wrócił do domu. A Carolyn pojechała do pracy. Jak zwykle.

Daniel gwizdnął cicho.

- Zostawiła cię.

- Nie zostawiła mnie. Pojechała do pracy.

- Jasne. - Daniel usiadł okrakiem na krześle. - Będziesz tak tutaj siedział i grał rolę skrzywdzonego karzełka, czy pojedziesz do niej i wszystko naprawisz?

Nick wstał i sięgnął po dzbanek z kawą. Napełnił dwa kubki, jeden podał bratu.

- Nie ma tu czego naprawiać.

- Nie rozumiem cię. Kilka godzin temu odgrywaliście jedną wielką szczęśliwą rodzinę. Z tego, co widziałem, całkiem nieźle wam to wychodziło.

- To była iluzja. Jak te sztuczki z kartami, które robiłem, kiedy byłem mały.

Udawaliśmy przez chwilę, że w to wierzymy, ale tak nie było. Teraz oboje musimy wrócić do rzeczywistości.

- No jasne. Przecież i ty, i ona macie takie wspaniałe życie. - Daniel przewrócił oczami. - Jak na najstarszego w rodzinie, jesteś jakiś głupi.

- Co ci się nie podoba w moim życiu?

- A co tobie się w nim tak podoba? Mieszkasz sam w wielkim pustym domu. Niby chciałbyś się znów ożenić, mieć rodzinę, ale boisz się przedsięwziąć cokolwiek w tym kierunku.

Nick jęknął i wstał.

- Wcale się nie boję.

Daniel się nie odezwał. W tym właśnie był najlepszy. Prowadził te swoje milczące rozmowy, zmuszając Nicka, by sam wypełnił ciszę.

Nie będzie tym razem grał w jego grę.

- Zjesz lunch?

- Nie jestem głodny. - Daniel przeciągnął się leniwie jak kot.

- A ja jestem. - Wcale nie był, ale musi coś zrobić z rękami, nie może tak siedzieć beczynnie.

Otworzył lodówkę, objając drzwiczkami ścianę, i wyjął szynkę, ser i musztardę. Ukroił kilka kromek chleba i zrobił sobie kanapkę, ale jej nie zjadł. Wrzucił brudny nóż do zlewu i odwrócił się do brata.

- Raz już nawaliłem. A jeśli znów jej to zrobię? Ożeniłem się z nią ze złych pobudek, nie zastanawiałem się nad tym, co robię, nie potraktowałem tego poważnie i straciłem ją. Jestem idiotą.

- Owszem. - Daniel uśmiechnął się szeroko. - A jeśli tym razem zaryzykujesz i... nie nawalisz? Może ona jest najlepszym, co cię w życiu spotkało, a ty ze strachu tracisz ją po raz drugi? Gdybyś do tego dopuścił, byłbyś kompletnym idiotą.

Nick przeczesał palcami włosy.

- Jest jakiś powód, dla którego nadal kupuję ci prezent na Gwiazdkę?

- Jest. Wiesz, że mam zawsze rację.

Nick spacerował po kuchni nerwowym krokiem. Jego kanapka nadal leżała na blacie, a kawa stygła.

- Przez całe życie byłem przekonany, że nie chcę zakładać rodziny. Dorastałem z wami wszystkimi i marzyłem o tym, że kiedy w końcu się usamodzielnię, będę miał czas tylko dla siebie, rozumiesz? Chciałem zaczekać z posiadaniem dzieci... nie wiem, jak długo, do późnej starości. Ale w ciągu ostatnich kilku dni uświadomiłem sobie, że...

- Cała ta rodzina może być znacznie fajniejsza niż życie w pojedynkę?

- Nie wiem. Może.

- Więc na co czekasz? Zaryzykuj. Zanurkuj na główkę w tym małżeńskim basenie.

Nick wyciągnął ręce do góry w geście poddania.

- Chwila, ani razu nie powiedziałem, że pobiegnę od razu do najbliższego kościoła.

- Tchórz. - Daniel przewrócił oczami. - Pędź do Carolyn i przestań się tak bardzo bać, że znów popełnisz błąd. Porozmawiaj z nią w końcu. Będziesz zdumiony rezultatami.

- To nie takie proste, Daniel.

- Ależ to jest bardzo proste, Nick. - Daniel zerwał się z krzesła. - Nic się nie wydarzy, jeśli nie dacie sobie szansy. Dotychczas tylko się bawiłeś, czas zacząć brać życie na poważnie.

- Sam nie wiem.

Daniel wzruszył ramionami.

- Jak chcesz, to twoje życie. Chcesz je zmarnować, nie ma sprawy. Zawsze będziesz pamiętał, że pozwoliłeś umknąć najlepszej rzeczy, jaka cię mogła spotkać, bo byłeś zbyt uparty, żeby to przyznać. - Włożył kubek do zlewu. - Dzięki za kawę. Kiedyś ty mi podziękujesz. Za radę.

Wyszedł. Bandyta pobiegł za nim.

Nick rozejrzał się po swojej posprzątej kuchni. Nie było w niej ani śladu porannego bałaganu, jakby Bobby'ego i Carolyn nigdy tu nie było.

Gdy wkładał do zlewu swój kubek, zauważył kątem oka kawałek papieru. Podniósł kartkę z ziemi i rozłożył ją. Mapa skarbów.

Krzyżykiem Carolyn oznaczyła miejsce, w którym kryła się największa nagroda - stara bajka o smokach, którą znalazła w jego gabinecie, i statek w butelce, który Nick trzymał na komodzie. Gdy Bobby otworzył pudełko po butach i zobaczył te dwie rzeczy, krzyknął z radości tak głośno, jakby znalazł garniec złota.

A gdyby Nick mógł obserwować taką radość codziennie, tyle że na twarzy swojego syna? I dzielić tę radość z Carolyn? Widzieć, jak się uśmiecha zrelaksowana i szczęśliwa? Świat byłby wtedy doskonały.

Przesunął palcami po dwuwymiarowej wersji swojego podwórka. Może Daniel ma rację, może to faktycznie jest proste...

Wystarczy tylko pójść za głosem serca i zobaczyć, co czeka na końcu drogi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Całe popołudnie Nick spędził w biurze, ale nie zrobił nic pożytecznego. Wykonał masę telefonów, ale nie pozyskał ani jednego nowego klienta. Nic nie ubywało ze stosu różowych karteczek z wiadomościami na jego biurku, a za każdym razem, gdy jego asystentka wchodziła do gabinetu i dokładała nową, spoglądała na niego z wyraźną troską.

Wszystko to może poczekać do jutra, przecież ma teraz ważniejsze sprawy.

Przed nim leżała mapa skarbów - wszystkie ścieżki znaczone przerywaną linią wiodły do jednego punktu. Nadal miał wątpliwości, czy dotarcie do niego będzie oznaczać zwycięstwo, czy porażkę.

- Daj spokój, Jerry, na pewno możesz dać mi coś więcej. Wiesz przecież, że to wypali. - Nick przerwał na chwilę, aby dopuścić do głosu rozmówcę. - Super, to brzmi świetnie. Co ja mam zrobić w tej sprawie? Załatwione.

Nick rozłączył się, wstał i ruszył w kierunku gabinetów starszych wspólników. W ciągu trzydziestu minut zwołał zebranie zarządu firmy. Przedstawił swoją propozycję, wyłuszczył fakty i ku swojemu ogromnemu zaskoczeniu przekonał wszystkich do wsparcia projektu.

- Muszę ci powiedzieć, Nick - Graham Norbert, wspólnik z najdłuższym stażem w kancelarii, poklepał go po ramieniu, gdy wychodzili razem z sali konferencyjnej - że było to jedno z twoich najlepszych wystąpień. Mówiłeś z takim zapałem, jakbyś był przekonany o słuszności swoich argumentów.

- Dziękuję.

- Miło jest widzieć, że nadal potrafisz się tak zaangażować. Oczywiście nie neguję twojego oddania firmie, ale - starszy pan podrapał się po głowie - mężczyzna w twoim wieku potrzebuje w życiu pasji. Myślę, że ty właśnie ją znalazłeś.

- Panie Gilbert - w drzwiach pojawiła się siwowłosa asystentka Nicka, Harriet - nie chcę panu przeszkadzać, ale ktoś czeka na pana w biurze.

- Zaraz tam będę.

- Przekażę. - Harriet miała zdenerwowanie wypisane na twarzy.

Nick zdusił śmiech.

Ilekroć schodził z utartej ścieżki i robił coś niestandardowego, przysparzając jej dodatkowych obowiązków, ciśnienie Harriet podnosiło się o kilka kresiek. Zano-tował w pamięci, aby wysłać ją na przymusowe wakacje - pod koniec tygodnia ta biedna kobieta będzie tego naprawdę potrzebować.

Wyciągnął z kieszeni komórkę i zaczął zastanawiać się nad słowami Graha-ma. Odnalazł właśnie prawdziwą pasję czy może rozpała go chwilowy entuzjazm związany z nowością tego projektu? Nie przekona się o tym, dopóki nie dokończy sprawy.

- Cześć, Marty. Mam pytanie... Tak, to brzmi świetnie, ale... - Przystanął w pół kroku, gdy zobaczył przez szybę, kto siedzi w skórzanym fotelu za jego biur-kiem. - Marty, oddzwonię do ciebie, dobrze? Tak, czternasta mi odpowiada. Wiel-kie dzięki. Cześć.

Wsunął telefon do kieszeni, wszedł do biura i zamknął za sobą drzwi.

- Carolyn, co tu robisz? Coś się stało Bobby'emu?

- Nie, skąd. Chciałam z tobą porozmawiać... o nas. - Wygladziła niewidoczne zmarszczki na spódnicy i spojrzała na niego. - Uświadomiłam sobie, że wybiegłam dziś rano z twojego domu bez słowa wyjaśnienia.

Z jej sztywnego zachowania wywnioskował, że ta rozmowa nie skończy się dobrze.

- To fakt.

- Powiedziałam ci, że muszę iść do pracy, ale tak naprawdę... - znów wygła-dziła spódnicę, a potem splotła ciasno palce - nie chciałam zostać z tobą sama. Ostatnie dni mogły ponownie rozbudzić w nas... różne uczucia, przyszłam więc upewnić się, że wiesz, że pomiędzy nami nic nie ma.

Nick usiadł na brzegu biurka.

- Nic. Naprawdę nic?

- Jest pewne wzajemne przyciąganie, jasne, ale...

- Dlaczego to robisz?

- Dlaczego jestem z tobą szczerą?

- Znów ze mną zrywasz. Bez powodu. Znów.

- Za pierwszym razem miałam powód. I teraz też mam.

Skrzyżował ramiona na piersi.

- Dobrze, powiedz mi jaki.

- Już ci mówiłam. Nie możemy się wiązać tylko dlatego, że się sobie podobamy fizycznie.

- Zgadza się. Mówisz i mówisz, ale nic z tego nie wynika. Co naprawdę chcesz mi powiedzieć?

Carolyn zerwała się z fotela i podeszła do okna, jakby nie była w stanie dłużej na niego patrzeć.

- Nie mogę z tobą być, Nick. Nieważne, czy cię pragnę, czy przez kilka dni będziemy się dobrze bawić. To po prostu nie jest dobry pomysł.

- I musiałaś przyjechać aż tutaj, aby mi to osobiście powiedzieć?

Pokiwała głową.

Stanął za nią i przez chwilę rozkoszował się zapachem jej perfum, a potem przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

- Kłamiesz - szepnął.

- Nie, Nick. - Wyrwała mu się. - To nie kłamstwo, to instynkt samozachowawczy. Tylko on mi pozostał.

- Instynkt samozachowawczy czy strach?

- Może jedno i drugie. Tak czy inaczej, nie chcę zostać zraniona. I zamierzam nadal wykonywać dobrze swoją pracę. To dla mnie najlepszy układ.

- Nie sądzę. - Zapragnął ją potrząsnąć, zmusić do tego, aby zobaczyła, co traci. Ogarnęła go frustracja. - Obserwowałem cię przez te ostatnie dni, Carolyn.

Śmiałaś się, byłaś szczęśliwa. Zaslugujesz na szczęście. Na pewno możesz osiągnąć równowagę między nim a karierą. Wiesz o tym.

- Ja jestem szczęśliwa.

- I dlatego pracujesz po dwadzieścia godzin na dobę? Dlatego mieszkasz sama? Nie opowiadaj bzdur. Ja też żyję tym kłamstwem i wcale nie jestem szczęśliwy.

Gdy tylko to powiedział, uświadomił sobie, że to prawda. Nie jest szczęśliwy. Od dawna. Od trzech lat, mówiąc ściśle.

Ma wszystko, czego może pragnąć kawaler. Tyle że znudziło mu się takie życie, pragnie odzyskać swoją żonę.

Carolyn westchnęła.

- Prosisz o niemożliwe, Nick. Nie mogę.

- Co jest niemożliwe? Nie dasz nam drugiej szansy? - Podeszedł do niej i ujął jej twarz. - Było tak źle, Carolyn?

W jej oczach zamigotały łzy, ale potrząsnęła głową i zamrugowała powiekami.

- Nie, Nick. I dlatego koniec był taki straszny. Nie mogę znów się do ciebie zbliżyć, nie mogę pozwolić, abyś mnie zawiódł. Potrzebowałam cię, Nick, jak nigdy nikogo. Masz pojęcie, ile mnie kosztowało, aby cię wtedy poprosić o pomoc?

Potrząsnął przecząco głową.

- Nie przeżyłem tego co ty, Carolyn. Nie będę udawał, że wiem, co czułaś. Ale jeśli mi pozwolisz...

- Nie. Raz to zrobiłam, i zawiodłeś.

- Masz rację. Byłem młody i głupi, nie wiedziałem, na czym polega małżeństwo. Przepraszam cię, Carolyn. Naprawdę bardzo mi przykro.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie ma sprawy, to przeszłość.

- Nieprawda. Próbowalaś mi wytłumaczyć, dlaczego musisz lecieć do Bostonu. Powinienem był to zrozumieć i jechać z tobą, stanąć za tobą murem. Byłem

jednak zbyt samolubny, zbyt skupiony na sobie, aby dostrzec twoje potrzeby. -
Wziął ją za rękę. - Nie potrafiłem postawić się w twojej sytuacji, kiedy zobaczyłaś
w telewizji twarz Ronalda Jakesa, który właśnie wyszedł z więzienia. Dorastałem,
mając wszystko. Przez to stałem się ślepy, nieczuły. Do zeszłego tygodnia nie ro-
zumiałem, przez co naprawdę przeszłaś w dzieciństwie, bo nie starałem się wystar-
czająco. Przepraszam.

- Ja - uśmiechnęła się do niego ciepło - nie wiem, co powiedzieć...

- Przeszłaś przez piekło, ale się nie załamalaś. Podziwiam to, co zrobiłaś ze
swoim życiem. Ale nie chcę patrzeć, jak poświęcasz wszystko dla idei.

Oderwała się od niego, skrzyżowała ramiona na piersi i wróciła do okna.
Znów zamknęła się w sobie i Nick nie potrafił zrozumieć dlaczego.

- Jest jeszcze coś, o co już dawno chciałam cię zapytać. Męczy mnie to od
dnia, w którym wyszłam z tej restauracji, a ty... ty mi na to pozwoliłeś. Nie walczy-
łeś o nasze małżeństwo. O mnie.

- Słucham?

- Wiem, że coś przede mną ukrywasz, Nick. Czego mi nie mówisz? Dlaczego
od razu się poddałeś?

Zawahał się, ale wiedział, że powinien być szczery. Jeśli ma mieć jakieś szan-
se na odzyskanie Carolyn, musi zacząć budować solidny fundament pod ich zwią-
zek.

- Pojechałem za tobą.

- Do Bostonu?

- Zapytałaś mnie kiedyś, czy będę bawił się w rycerza, jeśli zdecydujesz się
wrócić do Bostonu. Chyba to właśnie chciałem zrobić. Zabroniłem ci wyjazdu, bo
próbowałem cię chronić. Nie posłuchałaś mnie, więc stwierdziłem, że jeśli pojedę
za tobą, będę mógł nad tobą czuwać. Chciałem cię powstrzymać przed popełnie-
niem jakiegoś głupstwa, ale...

- Kiedy w końcu dotarłeś na miejsce, ja już zdążyłam wpakować się w tarapaty.

- Dlaczego to zrobiłaś, Carolyn? Po co ryzykowałaś życie?

- Myślałam, że będę mogła im pomóc. Chciałam powiedzieć policji, jak ten człowiek myśli, jak działa. Chciałam go powstrzymać i doprowadzić do szczęśliwego zakończenia.

- Nie udało się.

- Nawet mi przez myśl nie przeszło, że to zrobi. Nie sądziłam, że on popełni samobójstwo.

- I zostawi cię bez zakończenia, którego szukałaś.

- Nie szukałam tam zakończenia, po prostu chciałam pomóc.

Potrząsnął głową. Kiedy ona w końcu przestanie się oszukiwać?

- Pojechałaś tam, bo chciałaś wypełnić pustkę, która zżerała cię od środka.

Widziałem to w twoich oczach, Widziałem, jak przeciskasz się przez barierki i nalegasz, aby policja pozwoliła ci pomóc. Myślałem, że robię dobrze, pozwalając na to, bo wiedziałem, ile to dla ciebie znaczy. Myślałem, że dzięki temu odzyskasz to, co straciłaś, kiedy zginął twój ojciec. Myślałem, że jeśli pozwolę ci odejść, sama do mnie wrócisz, ale zamiast tego skryłaś się jeszcze głębiej w tej swojej norze.

- Nie kryję się w norze, Nick.

- Ależ tak. Wiem, bo ja robię to samo, tyle że z innych powodów. Moje życie jest beznadziejnie puste, Carolyn, dosłownie i w przenośni. Mieszkam w wielkim pustym domu, który nie zasługuje na to miano, bo nie ma w nim ciebie. Po twoim wyjściu uświadomiłem sobie, że nie chcę wracać do tego, co było. Pragnę więcej.

Cały czas stał blisko niej. Nie dotykał jej, ale czuł zapach jej perfum, widział, jak kosmyki jasnych włosów tańczą wokół jej twarzy, jak jej oczy wypełniają się łzami.

- Przez te wszystkie lata szukałem tego, co utraciłem w tamtej restauracji. Tak jak ty. W ciągu ostatnich kilku dni wiele się zmieniło, jestem gotów zaryzykować.

A ty wciąż się boisz.

- Nie boję się.

- Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo.

- Nie rozumiesz? Za każdym razem, kiedy się do kogoś przywiązuję, moim bliskim dzieje się krzywda. Tak jak mojemu ojcu. Nie mogę ryzykować. - Potrząsnęła głową i odsunęła się. - Nie, Nick. Tak jest bezpieczniej.

- Bezpieczniej dla kogo? Dla ciebie? Ja nie mam nic przeciwko ryzyku. Nie rób mi tego po raz kolejny, Carolyn.

- Nick, muszę myśleć o karierze. Mam mnóstwo nowych spraw, muszę napisać kilka pozwów...

- Zawsze będą nowe sprawy, Carolyn.

- Może kiedyś moglibyśmy... - Wzruszyła ramionami, mrużąc oczy.

- Boże, Carolyn, naprawdę do końca życia chcesz karać się za tamten dzień? Jej usta zaczęły drżeć, a oczy znów wypełniły się łzami. Odwróciła wzrok i zacisnęła dłonie w pięści, za wszelką cenę próbując utrzymać równowagę.

- Wcale tego nie robię.

Nick podszedł do niej, objął ją, odgiął jej palce i wziął ją za rękę.

- Kochanie, nie zdołasz powstrzymać wszystkich przestępców.

- Nie. - W końcu zaczęła płakać, dygotała w jego ramionach, a jej łzy przesiały przez jedwabny krawat i moczyły jego koszulę. - Ale muszę próbować, Nick. Muszę próbować.

- Carolyn, to nie jest twoje zadanie.

- A jeśli ktoś mi się wymknie? Jeśli kolejne dziecko zostanie skrzywdzone? Jeśli...

Nick odchylił się i spojrzał prosto w mokre oczy.

- A jeśli na chwilę sobie odpuścisz i zaczniesz żyć swoim własnym życiem?

Czy to zbrodnia?

- Popatrz, co spotkało tatę Bobby'ego. Facet, który to zrobił, powinien sie-

dzieć w więzieniu, a nie biegać z bronią po ulicach. Ojciec Bobby'ego mógłby wtedy nadal żyć.

- Przecież to nie ma sensu i dobrze o tym wiesz. Takie rzeczy zdarzają się co dzień. Nie uratujesz całego świata.

- Nie, ale mogę kontrolować swoje podwórko. - Otarła łzy. - Dlatego dzisiaj do ciebie przyszedłam. - Wyprostowała się i odsunęła od niego. - Chcę się z tobą pożegnać. Raz na zawsze. Skoncentruję się na pracy, tak jak zawsze planowałam. Muszę to zrobić.

- Słucham?

Tego się nie spodziewał. Wiedział, że będzie ciężko. Planował, że postawi jej ultimatum i nakłoni do tego, aby dostrzegła, jak szczęśliwy może być ich związek.

- Chcesz się pożegnać? Ale...

- Przykro mi, Nick. Naprawdę. To najmądrzejsza rzecz, jaką możemy zrobić.

- Uśmiechnęła się do niego blado. - Przecież ktoś musi zabijać smoki, prawda?

Odwróciła się na pięcie i odeszła. Powiedziała mu dokładnie to, czego nie chciał usłyszeć. Pomylił się co do niej już drugi raz. Ta świadomość nie osłodziła mu jednak porażki.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Carolyn rzuciła się w wir pracy - przychodziła do biura jako pierwsza, wychodziła ostatnia. Przez następne trzy dni robiła wszystko, aby wyrzucić z pamięci Nicka Gilberta.

Poprosiła szefa o więcej spraw, ale odmówił.

- Masz iść na urlop, to polecenie służbowe.

- Nie mogę, Ken. Muszę pracować.

- Nie, musisz wziąć sobie wolne. Nie pozwolę ci się całkiem wypalić.

- Przecież nie zamierzam...

- Nie kłóć się ze mną, Widywałem już takie przypadki. Masz nadzieję, że jeśli spędzisz tu wystarczająco dużo czasu, przestaniesz cierpieć albo zapomnisz o tym, co sprawiło ci ból. To samo zrobiłem, kiedy moje małżeństwo zaczęło się rozpadać, i wiesz co? Jeszcze pogorszyłem sprawę. Żona ode mnie odeszła, a dzieci przestały ze mną rozmawiać. Teraz mieszkam z psem, dla którego jestem tylko dostawcą jedzenia w puszcze. - Prokurator przejechał dłonią po posiwiałych przedwcześnie włosach. - Nie popełnij tego samego błędu, Carolyn. Weź ten urlop i zastanów się nad swoim życiem, żebyś w moim wieku miała coś więcej niż tylko pracę.

Otworzyła usta, gotowa nadal się sprzeciwiać, ale jej wzrok przykuły smutek i samotność widoczne w oczach Kena. Po raz pierwszy od dnia, w którym rozpoczęła pracę w biurze prokuratora okręgowego, przyjrzała się jego gabinetowi. Zauważyła zdjęcia, z których uśmiechały się do niej twarze byłej żony Kena i jego dwóch synów. Przez cały ten czas myślała, że to jego zdjęcia rodzinne, ale teraz zauważyła, że na żadnym z nich nie ma jego.

Prawda uderzyła w nią z ogromną siłą - spogląda w swoją własną samotną przyszłość. Kilka dni temu pożegnała się z Nickiem i wybrała właśnie taką drogę. Tyle że przecież wcale nie chce takiego życia.

Nie może jednak zrezygnować z pracy, która dotychczas stanowiła dla niej

sens istnienia. I wciąż boi się zaryzykować.

Nick mierzył się już z wieloma trudnymi wyzwaniem, ale tym razem stał na schodach budynku sądu, czekając na rozstrzygnięcie najważniejszej sprawy w życiu. Zamierzał przekonać do swej opinii najtrudniejszego przeciwnika, który już podjął decyzję i zapewne nie zamierzał wysłuchiwać jego apelacji.

Carolyn wyszła z sądu z aktówką w jednej ręce i plikiem papierów w drugiej. Mary szła obok niej, zastanawiając się, dokąd powinny pójść na lunch. Nick stanął przed Carolyn i zablokował jej drogę.

- Pani Duff?

Cholera. Wystarczył sam jej widok, aby zapomniał o swoim planie i zapragnął wziąć ją w ramiona.

- Nick? Co ty tu robisz? Myślałam, że...

Uśmiechnął się.

- Chciałbym złożyć zeznanie.

- Właśnie skończyłam pracę. Idę na urlop.

- Ty?

- Polecenie służbowe. - Uśmiechnęła się do niego blado. - Ale może to nie jest taki zły pomysł.

- Masz czas na jeszcze jedną sprawę?

- Jaka?

- Naszą.

- Myślałam, że już coś uzgodniliśmy.

- Nie jestem zadowolony z takiego rozwiązania.

Oczy Carolyn rozszerzyły się ze zdziwienia. Przez chwilę myślał, że odmówi, zrobi coś, aby popsuć jego plany, ale ku jego zaskoczeniu znów się uśmiechnęła.

- Masz jakieś nowe argumenty?

- Po pierwsze ten. - Podeszedł do niej i zrobił to, o czym marzył od chwili, gdy ją zobaczył. Przytulił ją mocno i pocałował. Smakowała kawą, miętówkami i

wszystkim, o czym marzył.

Zaskoczył ją i z początku nie zareagowała. Już miał się odsunąć, przekonany, że źle zrobił, gdy zarzuciła mu rękę na szyję i oddała pocałunek.

- Włączysz to do dowodów?

Carolyn zaczerwieniła się lekko.

- Nie jestem pewna, jak to zaklasyfikować.

Roześmiał się.

- Możemy podebatować nad tym później.

- To chyba dobry pomysł.

- Mój drugi argument wymaga wycieczki w teren.

Uniosła brwi.

- Wycieczki?

Cofnął się i wyciągnął do niej rękę.

- Ufasz mi, Carolyn?

Minęła długa chwila i Nick zaczął zastanawiać się, czy znów ją stracił. Wciąż były pomiędzy nimi nierozstrzygnięte kwestie. Gdyby tylko pozwoliła pokazać sobie tę jedną rzecz, zrozumiałaby w końcu, co jest dla niego najważniejsze. I może znalazłaby w tym odpowiedzi i na swoje pytania.

- Pozwól, wezmę to - odezwała się Mary, uwalniając Carolyn od teczki i dokumentów.

- I? - ponaglił ją Nick.

- Dobrze, ale...

- Żadnych ale, Carolyn. Musisz mi zaufać.

Wahała się jeszcze przez moment, a potem podała mu rękę. Razem podeszli do samochodu Nicka zaparkowanego tuż przed sądem. Niezgodnie z przepisami, ale Nick stwierdził, że nawet mandat nie zdoła popsuć mu dnia.

- Powiesz mi, dokąd jedziemy?

- Nie - sięgnął do kieszeni - ale dam ci mapę.

- Co to jest?

- Mapa skarbów, tak jakby. Tyle że prowadzi do skarbu kogoś innego.

- To mi nic nie mówi. - Zapięła pas i popatrzyła na niego z ciekawością.

- Wkrótce wszystko się wyjaśni - zapewnił ją, ruszając.

Przejechali przez centrum i dojechali na przedmieścia.

Nick wciąż czuł w żołądku nerwowe pulsowanie. Nie wiedział, czy wszystko zostało przygotowane ani jak zareaguje Carolyn. Bazował tylko na swoim instynkcie, który jednak podpowiadał mu, że takiego właśnie potwierdzenia szukała.

W końcu wjechali w aleję wysadzaną drzewami i zatrzymali się przed niewielkim domkiem. Trawnik był zadbane, w ogródku kwitły azalie. Na podjeździe stał samochód.

- Gdzie jesteśmy?

- Dotarliśmy do celu. - Nick wskazał palcem miejsce zaznaczone na mapie, uśmiechnął się i wysiadł.

Okrążył samochód i otworzył jej drzwi. Z drugiego samochodu wysiedli znani jej ludzie: Jean Klein, Pauline Lester i Bobby.

- O co tu chodzi? - Carolyn popatrzyła na niego zmieszana.

Żołądek rozbolał go jeszcze bardziej. Przez ostatnie kilka dni myślał tylko o Carolyn. Nie robił tego od czasu studiów i dlatego ją stracił. Teraz miał nadzieję, że w końcu zdołał ją zrozumieć. Wziął ją za rękę i poprowadził do czekającej przy drzwiach frontowych reszty zgromadzonych.

- Chwileczkę. - Carolyn zatrzymała się i pociągnęła go za rękę. - Mam nadzieję, że nie zaplanowałeś dla nas kolejnej ucieczki kochanków?

Obserwował ją uważnie, wstrzymując oddech.

- Powiedziałaś „tak”?

- Nick, to nie jest śmieszne.

- Zaufaj mi, Carolyn.

- Dobrze, ale jeśli zobaczę w pobliżu pastora...

- Naprawdę nie chciałabyś wyjść za mnie po raz drugi? - wyszeptał do jej ucha.

Przypomniawszy sobie ten pierwszy raz, kiedy się jej oświadczył. Klęknął przed nią na środku biblioteki. Następnym razem na pewno bardziej się postara.

Stała tak blisko niego, że mógłby ją bez trudu pocałować. Ogarnęło go pożądanie. Do diabła, co ona w sobie ma takiego? Doprowadza go do szału, a on mimo to cały czas jej pragnie. Z każdą chwilą bardziej, bardziej niż trzy lata temu na studiach, bardziej niż myślał, że to w ogóle możliwe. Naprawdę jest masochistą, bo zerwała z nim przecież ostatecznie nie dalej niż cztery dni temu.

- Sprawdźmy, co kryje się za tymi drzwiami - powiedział, zwalczając pokusę wzięcia jej w ramiona.

- Cześć, Nick! Cześć, Carolyn! - krzyknął Bobby, gdy w końcu podeszli. Jean mrugnęła do nich wesoło. - Mama czuje się już lepiej. Pan doktor powiedział, że będzie zdrowa.

Spojrzeni na Pauline, która uśmiechała się do nich przez łzy. Carolyn poczuła ulgę - nareszcie szczęśliwe zakończenie. Modliła się o to, ale nie odważyła się uwierzyć, że spotka to tę dwójkę.

- Bardzo, bardzo się cieszę.

- Mama powiedziała, że w tym roku będzie mogła pełnić dyżur w mojej szkole. Będziemy mogli jeść razem lunch w każdy czwartek, a w czwartek jest pizza. Uwielbiam pizzę.

- To świetnie, Bobby.

Chłopiec zamilkł na chwilę i spojrzał na matkę, ta uśmiechnęła się do niego i skinęła głową.

- Dalej, zapytaj ją.

- Carolyn, hm, czy mogłabyś kiedyś przyjść do mojej szkoły? Mój nauczyciel pozwala nam przyprowadzać na lekcje specjalnych gości, którzy opowiadają o różnych rzeczach. - Bobby zawahał się, a potem spojrzał na prawniczkę swoimi wiel-

kimi brązowymi oczami. - Twój tatuś też umarł, więc zastanawiałem się, czy nie mogłabyś przyjść, gdy będę opowiadał o moim tacie. Chciałbym, żebyś była moim specjalnym gościem w tym dniu, bo wiesz, jak to jest, kiedy się nie ma taty.

Carolyn poczuła dławienie w gardle, jej oczy wypełniły się łzami. Prośba chłopca poruszyła ją do głębi, otworzyła tę część jej serca, która dotychczas była zamknięta i zapomniana. Wyciągnęła dłoń, aby wziąć Bobby'ego za rękę, ale nagle okazało się, że to jej nie wystarcza. Przyciągnęła go do siebie i mocno objęła.

- Bardzo chciałabym być twoim specjalnym gościem w tym dniu, Bobby.

- Dziękuję - rzekł chłopiec zmienionym głosem.

Minęła długa chwila, wypełniona dyskretnym posiakiwaniem nosem, aż w końcu Carolyn się podniosła.

Nick odchrząknął nerwowo.

- Na pewno zastanawiacie się, po co was tu dzisiaj ściągnęliśmy.

- Jean powiedziała, że ma to coś wspólnego z programem, w którym uczestniczycie z Bobbym - powiedziała Pauline.

- Poniekąd tak, ale to coś więcej. - Nick sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął z niej dużą szarą kopertę. Otworzył ją, a zawartość przekazał Pauline. - To chyba należy do ciebie.

Spojrzała na papiery, a potem znów na niego.

- Do mnie? Ale... co to jest?

- Akt notarialny.

Te dwa słowa zawisły w powietrzu na chwilę, a potem stopniowo przedarły się do jej świadomości. Oczy Pauline rozszerzyły się ze zdziwienia; zamarła, jakby bała się, że jeśli się poruszy, wszystko zniknie.

- Akt notarialny? - Obróciła się, aby popatrzeć na mały biały dom z zielonymi okiennicami, i zaczęła płakać. - To dla mnie? I dla Bobby'ego?

Nick pokiwał głową z szerokim uśmiechem.

- Tak.

Pauline przyłożyła do ust drżącą dłoń.

- O mój... Nie, nie mówisz poważnie.

Carolyn wpatrywała się w Nicka zdumiona. Dom? Cały dom dla Pauline i Bobby'ego? To coś więcej niż kilka zabawek i wizyta w księgarni. Jak on tego dokonał w tak krótkim czasie? To niemożliwe.

- W kopercie są klucze - powiedział Nick.

Ręce Pauline drżały tak bardzo, że Jean musiała jej pomóc - sięgnęła do koperty i wyjęła dwa klucze na srebrnym kółeczku.

- Mamy dom, mamusiu? Prawdziwy? Tylko dla nas?

Carolyn uświadomiła sobie, że płacze, dopiero gdy łyzy zdławiły jej głos.

- Wygląda na to, że tak, Bobby. Właśnie ten dom.

Spojrzała na Nicka. Stał obok i uśmiechał się szeroko.

Zauważyła na jego twarzy jakiś nowy wyraz, którego nie widziała nigdy wcześniej.

- Jest nasz? - pytał dalej chłopiec. - Na zawsze? Nie musimy go oddawać?

- Jest wasz - odezwał się w końcu Nick. - Na zawsze.

- Ale jak to możliwe? - chciała wiedzieć Pauline.

- Moja firma prawnicza i kilka innych z naszego miasta chciały zrobić coś więcej, niż zorganizować piknik i kupić kilka zabawek. Podzwoniłem trochę...

- Ale to zbyt wiele - przerwała mu Pauline, próbując oddać mu kopertę. - Nie możemy tego przyjąć.

Bobby stał obok matki i obserwował dorosłych z zapartym tchem.

- Mieliście ciężkie życie, Pauline. Przyjmij ten prezent i zaczniacie od nowa. Powinnaś to zrobić. Dla siebie i dla Bobby'ego.

Potrząsnęła głową.

- Na pewno jest w naszym mieście wiele rodzin w znacznie gorszej sytuacji. Nie mogę tego zrobić, wiedząc, że oni także potrzebują pomocy. Wolałabym raczej, abyś sprzedał ten dom, a pieniądze rozdzielił pomiędzy nich.

Nick się uśmiechnął.

- Wiedziałem, że to powiesz. Jestem przygotowany. Widzisz, moja firma zarabia nieprzychylnie dużo. Stwierdziliśmy, że trzeba coś zrobić, aby uniknąć wysokich podatków. A czy jest lepszy sposób, niż pomagać ludziom?

- To niewiarygodne, Nick - powiedziała Jean. - To po prostu... Nie jestem w stanie wyrazić słowami, ile to znaczy dla rodzin z naszego okręgu.

Carolyn nareszcie zrozumiała, co oznacza wyraz twarzy Nicka. Dostrzegła w nim pasję, którą miał na studiach, chęć zmieniania świata na lepsze. To właśnie to ją do niego przyciągnęło. Takiego go zapamiętała. W takim Nicku się zakochała. Tego w nim szukała w ostatnich dniach, bo obawiała się, że zagubił tę niezwykłą część siebie w meandrach prawa korporacyjnego.

- Dokonałeś tego - szepnęła. - Zmieniłeś świat.

- Nie świat - uśmiechnął się - raczej jeden kwartał. Tak ja ty. Czeka nas jeszcze długa droga.

Wzięła go za rękę i mocno ją uścisnęła.

- Na pewno przybliżyłeś nas do celu - powiedziała, wskazując na Pauline i Bobby'ego, którzy właśnie otwierali drzwi swojego nowego domu, robiąc plany na przyszłość, w której w końcu pojawiła się nadzieja.

- Tak bardzo chciałbym, żebyśmy dalej szli już razem, Carolyn. - Odwrócił się do niej. - Co ty na to? Jesteś gotowa zaryzykować?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Carolyn nigdy nie miała talentu do magii. Próbowała sobie przypomnieć triki, których nauczył ją Nick, ale wyraźnie sobie nie radziła. Tym razem jednak była zdecydowana.

Opuściła nowy dom Pauline i Bobby'ego, gdy tylko skończyli zachwycać się każdym elementem wyposażenia, i poprosiła Nicka, aby spotkał się z nią wieczorem w parku. Potrzebowała czasu, aby dojść do ładu ze swymi uczuciami.

- Zaintrygowałaś mnie.

Odwróciła się, słysząc jego głos. Stał obok niej - wysoki, przystojny mężczyzna, na którym mogłaby się oprzeć, na którym mogłaby polegać.

- Taki właśnie był plan.

Uśmiechnął się szeroko.

- To jakaś nowa ty.

- Mam nadzieję, że ci się podoba.

Podszedł bliżej.

- Wszystko w tobie mi się podoba.

- Udowodniłeś mi dzisiaj coś zdumiewającego: mogę mieć wszystko, czego pragnę.

- Kiedy to zrobiłem?

- Dając ten dom Bobby'emu i Pauline. Dzięki temu zrozumiałam, że mogę połączyć pracę z pomaganiem dzieciom takim jak Bobby. Jean powiedziała mi kiedyś, że pracuję po złej stronie systemu, że może bardziej przysłużyłabym się tym dzieciom, wyciągając do nich rękę, zanim staną przed sądem.

- Chcesz pracować z dziećmi?

Carolyn roześmiała się.

- Wiem, to szaleństwo, prawda? Nie potrafię nawet zrobić orła z papieru i muszę nauczyć się z nimi rozmawiać, ale... - Uśmiechnęła się. - Zobaczyłam, jak

wiele to może dla nich znaczyć. Miałaś rację.

- Czy ja dobrze słyszę? Prawnik przyznał rację swemu adwersarzowi?

- Tak było, ale i tak nie mamy tutaj żadnych świadków - zakpiła. - Powtarzałaś mi, że ktoś taki jak ja, z moim bagażem doświadczeń, znajdzie sposób na to, aby do nich dotrzeć, aby im pomóc. Dziś uświadomiłam sobie, że naprawdę pomagałam Bobby'emu. Zobaczyłam w nim siebie. On też mi pomógł.

- Pogodzić się z przeszłością?

Przytaknęła.

- A gdyby w moim życiu zaistniał ktoś, z kim mogłabym o tym od razu porozmawiać? Kto zabierałby mnie od ciotki Greta na jedno popołudnie w tygodniu i stwarzał iluzję normalności? Powiedziałyby mi, że mam prawo czuć się winna z powodu śmierci ojca? Może nie dorastałabym, bojąc się wszystkich Ronaldów Jakeśów tego świata. I nie byłabym taka przekonana, że powinnam całe życie spłacać dług wobec taty, bo wiedziałabym, że każdy ojciec zrobiłby na jego miejscu to samo.

Nick przygarnął ją do siebie z aprobuską miną.

- Jesteś wspaniałym Buldogiem, ale chyba masz rację.

Uniosła głowę, aby spojrzeć mu w oczy.

- Razem moglibyśmy stanowić całkiem niezłą drużynę. Ty mógłbyś zająć się dobroczynnością i rozdawać klucze do domów na prawo i na lewo, a ja zajęłabym się projektami pomocowymi i doradztwem.

- Doskonały plan. - Nick uśmiechnął się szerzej i nachylił się nad nią, aby musnąć wargami jej usta. - Jest tylko jeden problem. Aby to zadziałało, musielibyśmy spędzać razem strasznie dużo czasu.

Roześmiała się w odpowiedzi.

- Myślałam o tym. W końcu zawsze powtarzałaś, że razem jesteśmy lepsi niż osobno. A skoro oboje jesteśmy prawnikami, będzie nam potrzebny kontrakt, prawda?

- Kontrakt?

Nickowi zrzędała mina, a uśmiech Carolyn stał się jeszcze szerszy. Postanowiła w pełni rozkoszować się swoją nową rolą. Dopiero przy Nicku zrozumiała, jak wyzwalająca jest radość. Teraz, gdy mogła z niego żartować, poczuła, że wszystko staje się łatwiejsze.

Wysunęła się z jego objęć i zbliżyła dłoń do jego twarzy.

- Może powinnam taki kontrakt wyczarować?

- Wyczarować kontrakt? Tutaj? W parku? - Uniósł sceptycznie brwi.

Znów przesunęła dłonią tuż przed jego twarzą, próbując zaimprovizować magiczny ruch.

- Musisz wiedzieć, że jestem teraz śmiertelnie poważna, Nick. Tym razem nie wskoczę do pierwszego samolotu. Nie ucieknę z restauracji. - Pstryknęła palcami i w jej dłoni pojawiło się małe czarne pudełko z aksamitu, w którym trzy lata temu Nick wręczył jej pierścionek. - To pierwsza część kontraktu. Mam nadzieję, że masz drugą.

Zobaczyła zdziwienie na jego twarzy.

- Trzymałaś je przez tyle lat?

Pokiwała głową ze łzami w oczach. Po tym, jak oddała mu w restauracji pierścionek, nie była zdolna rozstać się z tą resztką ich wspólnej przeszłości.

- Nie tylko ty wciąż jeszcze masz marzenia, Nick. Ja moje ukryłam na dnie szuflady. I udawałam, że ich nie mam.

- Carolyn - powiedział Nick, biorąc ją znów w ramiona. - Kocham cię, zawsze cię kochałem.

- Ja też cię kocham. - Podniosła głowę i pocałunkiem przypieczętowała ich umowę.

Potem Nick podniósł ją i przytulił, szeroko się uśmiechając.

- Co ty wyprawiasz?

- Tym razem zamierzam doprowadzić do tego, żebyś poznała moją rodzinę.

Raz cię zobaczą i już cię nie wypuszczą. Ale najpierw wpadniemy do mnie i weźmiemy pierścionek. Miałaś rację, zachowałem go. Nie tylko ty w tym związku jesteś niepoprawną romantyczką.

Uśmiechając się, zaczął iść do samochodu, trzymając ją w ramionach.

- Nick, poczekaj. Zapomniałam o czymś.

- O czym?

- Możemy zostać tu jeszcze chwilę i obejrzeć zachód słońca? - Objęła jego szyję ramionami. - Przez pracę straciłam ich bardzo dużo i nie chcę stracić kolejnego. Do końca życia chcę je oglądać tylko z tobą.

- Oczywiście. - Postawił ją na ziemi i znalazł porośniętą trawą wzgórze, na którym oboje mogli wygodnie usiąść.

Carolyn umościła się w jego ramionach, a gdy ostatnie promienie zachodzącego słońca ogrzewały jej skórę, po raz kolejny powtórzyła sobie w myślach, że prawdziwa miłość jest absolutnie wspaniała.

